Rok VIII. — Tom IV. — Zeszyt 2—4

MODERATOR

DWUMIESIĘCZNIK
przeznaczony dla Księży Kierowników
i Zarządów Sodalicji Mariańskich

Zjazd S. M. Studentów Szk. Wyższych w Poznaniu

Marzec — Październik 1936

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Warszawa, Rakowiecka 61

MODERATOR

wychodzi jako
DWUMIESIĘCZNIK
z wyjątkiem ferii letnich.

PRENUMERATA ROCZNA
wynosi w kraju 4·— zł., za granicą 6·— zł. Pojed. numer 1 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA, ULICA RAKOWIECKA L. 61
DOM WYDAWNICTW KSIĘŻY JEZUITÓW

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora“ itp. oraz sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje itp. należy kierować pod tym adresem.

TREŚĆ ZESZYTU:

REDAKTOR: *Ks. Władysław Rejowicz T. J.*

OD REDAKCJI.

Z powodów od Redakcji niezależnych opóźnił się druk »Moderatora«. Przeniesienie Wydawnictwa do Warszawy, ustąpienie dotychczasowego redaktora, który związany z pracami w Krakowie, rozstał się z pismem, jakim po Ks. Rostworowskim od 1931 r. kierował, a zarazem niemożność objęcia redakcji wcześniej przez jego następcę: niech będą wytłumaczeniem wobec życzliwych Księży Czytelników. Numer obecny ma wypełnić przerwę od marca do października.

Wzorem zagranicznych pism dla Księży Moderatorów i Zarządów Sodalicyjnych, jak np. zasłużony Präsides-Korresspondenz, wydawany w Wiedniu, który przerywał jednostajność kolejnych numerów, poświęcając ich część Zjazdom sodalicyjnym, ogólnym lub szczegółowym i zamieszczał mowy i referaty na nich wygłoszone, i nasz numer bieżący obejmie Zjazd Sodalicji Marjańskich Studentów Szkół Wyższych, jaki się odbył w Poznaniu, jako przygotowanie Sodalisów do mającego nastąpić w Częstochowie ślubowania młodzieży akademickiej i miał zestroić, pod hasłem pozyskania współczesności Chrystusowi Panu, działalność tak bardzo żywotnych Sodalicji, a zarazem postawić wytyczne wobec różnych prądów, docierających do akademickiej młodzieży.

Niestety nie udało się nam zebrać wszystkich przemów i referatów. J. Eksc. Ks. Bkp. Laubitz nie miał napisanych swych głębokich, serdecznych słów o znaczeniu katedry Gnieźnieńskiej i grobu św. Wojciecha dla religijnego i narodowego ducha polskiego, jakie rozwinął na tle walki o wiarę i narodowość pod pruskim zaborem. Zajęcia pasterskie nie pozwoliły dostojnemu mowcy utrwalić pismem gorącej przemowy, jaka niejednemu ze słuchaczy łzy wycisnęła. J. Eksc. Ks. Bkp. Dy-

mek również zdołał ledwo przesłać nam szkic przemowy, jaką miał w czasie Mszy św. i generalnej Komunji św. w Poznaniu. Wymówił się też Ks. Dr. Słomkowski, Profesor U. L., który, proszony o kazanie nadprogramowo, mówił ze serca i doświadczenia, ale nie miał pisanej przemowy. Z referatów redakcja nie otrzymała referatów pp. Amborskiego z Lublina i Krzyżanowskiego z Krakowa, które tylko na podstawie protokułu mogły wejść do zbioru.

Z tem wszystkiem referaty, tak jak są, przedstawiają myślową zamkniętą całość, odzwierciedlającą dążenia i nastroje młodzieży, potrzeby chwili, a referat Magistra Polonistyki p. Jankowskiego ma nawet ogólniejsze znaczenie, jako obraz prądów w literaturze współczesnej, z którymi uświadomione społeczeństwo katolickie musi się zetrzeć. Głębokiem też ujęciem palącego zagadnienia totalizmu nacechowane jest przemówienie Ks. Dra Kowalskiego, Regensa Poznańskiego Seminarjum Archidiecezjalnego.

Stanowi więc ten zbiór miłe wspomnienie dla uczestników Zjazdu i środowisk Sodalicji Szkól Wyższych, które przez swych delegatów szukały wzajemnego porozumienia i otuchy do pracy, płynącej z poczucia łączności. Ale i dla społeczeństwa starszego daje on pewien pogląd na nastroje i siły, jakie się ujawniają w kadrach w niedalekiej przyszłości przodowników katolickiej myśli i katolickiego czynu w narodzie.

Zamieszczamy najpierw przemowy kościelne i świeckie, wygłoszone na Zjeździe a po nich referaty z zaznaczeniem podniesionych myśli w dyskusji, poprzedziwszy wszystko krótkim opisem przebiegu Zjazdu.

Redakcja ma nadzieję, że ten zbiorek będzie mile przyjęty i przez niejednego z Czcigodnych Księży Moderatorów, choćby nie pracowali specjalnie na terenie stowarzyszeń Szkól Wyższych.

Ks. W. R. T. J.

Słowo o Zjeździe.

Nie pierwszy on. Sodalicje Szkół Wyższych rokrocznie zbierały się kolejno w różnych ośrodkach, w których pulsowało akademickie życie, zbierały się przez delegatów jako złączone w jeden ideowy »Związek Sodalicji Studentów Szkół Wyższych«.

Rozporządzenie Ministra W. R. i O. P. z dnia 30 kwietnia 1933 r. o stowarzyszeniach akademickich, jak niemniej przedtem wydane Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1932 r. jako »Prawo o stowarzyszeniach« sprawiły, że Związek się rozwiązał. Nie ustała jednak łączność duchowa poszczególnych Sodalicji, płynąca ze świadomości wspólnych dążeń i zadań, wspólnych trudności i wspólnej konieczności obmyślenia środków, jakimi wzmóc można życie katolickie wewnętrzne i promieniować je na zewnątrz. Wyrazem jej było właśnie spotkanie się różnych ośrodków w Poznaniu. Zjazd odbył się pod hasłem: »Musimy zdobyć współczesność Chrystusowi«, hasłem, odpowiadającym zarówno potrzebom chwili, jak wezwaniu Stolicy Apostolskiej, idącym od Piusowego: *Restaurare omnia in Christo* poprzez dzisiejszą zorganizowaną Akcję Katolicką. Wyjąwszy Lwów, który listownie tylko złączył się ze Zjazdem stawiły się wszystkie ośrodki, nawet Gdańsk i Cieszyn, te dwa na kresach rozciągnięte sodalicyjne ramiona. Wilno przybyło w 15 członkach ze swym Moderatorem, Ks. Profesorem K. Kucharskim T. J. Lublin stawił się w 13 z Ks. Moderatorem Drem Słomkowskim, Profesorem lubelskiej uczelni, Kraków dał 5 z Jagiellońskiej Alma Mater, a 4 z Akademji Górniczej — przyjechali oni z Moderatorem i Promotorem Sodalicyj w Polsce, Ks. R. Moskałą T. J. Z Warszawy przybyło 3, oraz po jednym z Gdańska (z Politechniki), i z Cieszyna (z Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego). [1])

---

[1]) *Wilno:* Łukaszewicz (W. pr. R. 2), Chakiel (W. pr. R. 1), Florczak W. pr. R. 1), Gajdus (W. med. R 1), Korsak (teol. R. 5), Krzywiec (W. mat.-przyr. R. 1), Kuklewski (W. med. R. 5), Kuźmiński (W. pr. R. 1), Leszczyński (W. pr. R. 1), Niemcewicz (W. med. R. 2), Olszewski (teol. R. 4), Pietraszko (W. pr. R. 2), Sawicki A. (W. pr. R. 1), Sawicki J. (W. pr. R. 2), Stacewicz (W. pr. R. 2). *Lublin:* Amborski (Hum. R. 3), Czelej (Pr. R. 1), Gąsiorowski (Pr. R. 1), Kaczmarski (Pr. R. 1), Kołodziejczyk (Pr. R. 2), Kuźmicz (Pr. R. 3), Lipski (Pr. R. 1), Łomott (Pr. R. 1), Majcher (Hum. R. 1), Maleszewski (Pr. R. 4), Miąc (Pr. R. 1), Patys (Pr. R. 1), Podkowa (pr. R. 3). *Kraków* U. J.:

Trudno nie nadmienić, że starsze społeczeństwo Wielkopolskie, zarówno wśród duchowieństwa, jak osób świeckich nie odniosło się obojętnie do Zjazdu, ale udziałem dało wyraz spójni z przybyłą z dalekich stron i z poznańską młodzieżą. J. Eminencja Ks. Prymas sam pragnął odprawić główne nabożeństwo i przemówić przed generalną Komunją św. Nieprzewidziana choroba stanęła mu na przeszkodzie. Ale w ostatniej chwili raczył jego miejsce zająć J. Eksc. Ks. Bkp. Dymek i w pięknej przemowie rozwinął, jak wiara N. Panny była dla niej źródłem heroicznego poddania się woli Bożej i rodziła nadprzyrodzony optymizm, który dawał hart wytrwania w najcięższych przejściach i najtrudniejszych chwilach. Niemniej podniosłym nastrojem i wyczuciem pędu w duszach akademickiej młodzieży odznaczała się mowa Ks. Dra Słomkowskiego, Profesora U. L. o »Potrzebie ideałów i ich konsekwentnym stosowaniu w życiu«, jaką miał w czasie wieczornego nabożeństwa. Samo otwarcie uroczystości kościelnej przypadło w udziale Ks. Drowi Kowalskiemu, Regensowi Archidiecezjalnego Seminarjum, który odprawił w sodalicyjnej kaplicy domu Księży Jezuitów Mszę św. o pomyślność Zjazdu i, na tle współczesnych prądów, przeciwstawił modnym obecnie totalizmom jedynie zbawczy dla narodu »totalizm Chrystusowy«, mający zapanować zarówno w duszach jednostek, jak stać się podłożem w publicznym i państwowym życiu. Wśród gości na nabożeństwach i obradach widziało się z poznańskiego duchowieństwa i tych, którzy bezpośredniego, czynnego udziału nie mieli: Ks. Prałata Taczaka, Ks. Prał. Żychlińskiego, Ks. Prał. Kanonika Prądzyńskiego, Dyrektora Akcji Katolickiej w diecezji Ks. Marlewskiego i innych.

Niemniej interesowało się Zjazdem społeczeństwo świeckie. Oprócz profesora Uniwersytetu, p. Dra Gantkowskiego, niestrudzonego szermierza zasad katolickich, który, jako Kurator Sodalicji na poznańskim Uniwersytecie, urzędowo przedstawiał władze uczelni, przybyli na Mszę św. i towarzyskie zebranie profesorowie Dr. Kasznica, dawny dwukrotny Rektor Magnificus i prof. Dembiński, zasłużony historyk. Ze Sodalicji

---

Krzyżanowski (W. fil. R. 5), Bodnicki (W. fil. R. 5), Jurkiewicz (Pr. R. 2), Korzeniowski (W. med. R. 3), Mroczkowski (W. fil. R. 2), Akad. Górn.: Buchner (R. 4), Bura (R. 4), Jarosiński (R. 4), Tokarski (R. 2). *Warszawa:* Mg. Jankowski (Polon.), Dudziński (Chem.), Stępień (W. med. R. 3). *Cieszyn:* Makowski. *Gdańsk:* Szymański.

Ziemian i Inteligencji umyślnie przybyli z pod Gostynia J. W. PP. Szambelanostwo Potworowscy, jako Prezes i Prezydentka Sodalicji PP. Ziemianek a prócz nich udział wzięli Mecenas Dziembowski, Dr. Med. Rydlewski, Pułk. Loster, prezes Naczelnej Rady Wincentego à Paulo i do niedawna jeszcze członek poznańskiej akademickiej Sodalicji młody p. Niegolewski z Niegolewa. Sodalicja pp. Kupców w Poznaniu, która, mimo trudnych czasów, przychodzi z finansową pomocą studenckiej młodzieży, delegowała pp. Woźnickiego, Dyrektora Banku Kwilecki - Potocki i Bogajskiego Dyrektora Banku Przemysłowców z zasłużonym dla katolicyzmu senjorem p. Adamczewskim na czele, jako swym długoletnim prefektem. I nie tyle może samo łaskawe przybycie przezacnych gości, ile nastrój i przykład świadczyły o tym wspólnym duchu, którym, »jak ogniwa łańcuchu Bóg powiązał« starsze z młodszym pokoleniem na Wielkopolskiej ziemi. Bo, kiedy J. Eksc. Ks. Biskup odwrócił się, by rozdać młodzieży Komunję św. przystąpili najpierw do Stołu Pańskiego obecni profesorowie Uniwersytetu a za nimi reszta gości. Stało się to bez poprzedniego porozumienia, bez najlżejszej propozycji, zupełnie samorzutnie, jakby się rzecz sama przez się rozumiała. Nic dziwnego, że i cała poznańska młodzież uniwersytecka i Wyższej Szkoły Handlowej odczuła Zjazd jako akt, jako manifestację religijną i przysłała na tę sodalicyjną uroczystość przedstawicieli innych ugrupowań katolickich. Przybyła więc Roma ze sztandarem, Koło misjologiczne, Iuventus christiana, Odrodzenie, Szkoła Społeczna a nadto delegacje Sodalicji Studentek U. P. i Sodalicii W. S. H.

Mógł więc słusznie w czasie przyjęcia gości śniadaniem przez Sodalicję Poznańską na sali sodalicyjnej w domu Księży Jezuitów dziękować wszystkim przybyłym Moderator miejscowej Sodalicji za ten piękny i budujący wzór katolickiego uświadomienia.

Referaty i dyskusje toczyły się na wysokim poziomie. Odsłaniały niebezpieczeństwa, zagrażające w pierwszym rzędzie młodzieży, ale i tchnieniem nie zdrowym zarażające społeczeństwo szersze a niebezpieczne dla religji i państwa. Dyskusja prowadzona z całą swobodą wypowiedzenia się dopełniała referaty szczegółami, które pozwalały głębiej wniknąć

w rozkładowe siły, nastawione na zatrucie duszy narodu a kierowane zręcznie i planowo przez wolnomularstwo światowe.

Ostatni dzień był, można powiedzieć, znowu wspaniałym skrzepieniem religijnego i narodowego ducha młodzieży. Sodalisi, przybyli, i poznańscy z U. P. i z W. S. H., stanęli w Gnieźnie u grobu św. Wojciecha, w stolicy Prymasów Polski. Witał ich od ołtarza i Mszę św. odprawił czcigodny i zasłużony Ks. Infułat Krzeszkiewicz, a kiedy stanęli z homagjum przed strażnikiem i odnowicielem narodowej świętości, dostojnym Ks. Bkpem Laubitzem, to pod wpływem jego słów i wspomnień dawnej rycerskiej i niedawnej jeszcze męczeńskiej pod zaborem pruskim przeszłości, żywo każdemu zarysowało się znaczenie wiary i Kościoła dla Polski. Będzie mocarna, jak długo tchnąć będzie duchem Chrobrowym i czerpać będzie z Bożych krynic antyczne swe moce.

To też po posłuchaniu wraz z J. Eksc. Ks. Biskupem i Ks. Infułatem Krzeszkiewiczem udała się pielgrzymka przed katedrę pod pomnik Chrobrego, wzniesiony przez Ks. Biskupa przed katedrą, gdzie miał stanąć pomnik Bismarcka i popłynęła z ust akademickiej rzeszy pieśń mocna przekonaniem przysięgi »Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród«.

J. Eksc. podjął wszystkich obiadem. Zjazd był zamknięty. Z Gnieznem jednak nie mogli się sodalisi rozstać i aż do przedwieczornych pociągów spędzali czas w uroczej mową wieków okolicy miasteczka, małego obszarem, ale tradycją wielkiego. To swobodne, niekrępowane żadnym programem ani narzuconymi ramami zetknięcie się różnych środowisk przyczyniło się więcej do wzajemnego poznania się i zżycia aniżeli reszta Zjazdu i rzec można ono utrwaliło myśli i hasła w referatach rzucane.

Na zakończenie winienem dodać, że trud cały urządzenia technicznego przypadł na Sodalicję poznańską uniwersytecką a raczej na jej Prefekta p. Tasiemskiego, dziś po Zjeździe już Magistra Praw, oraz na obecnego Prefekta p. Wiśniewskiego z pomocą Wydziału. Stary bowiem Moderator jak najmniej siebie obarczał a jak najszersze pozostawił pole inicjatywie i duchowi ofiary swoich młodych do czynu prężnych sodalisów.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.

CZĘŚĆ I — PRZEMOWY I SZKICE

Wiara Najśw. Maryi Panny i optymizm ducha.

Skrót przemowy J. E. Ks. Biskupa W. Dymka.[1])

Kaznodzieja nawiązuje do pierwszego rozdziału Dziejów Apostolskich, w którym czytamy, że apostołowie, po Wniebowstąpieniu Pańskiem trwali na modlitwie »wraz z Marją Matką Jezusową« i zachęca sodalisów, by trwali na modlitwie z Matką Jezusową i uczyli się od niej niezłomności w wierze, czerpali z wiary za jej przykładem jak najwięcej radości, oraz zachowali wierność dla swego Wodza — Chrystusa-Króla.

Wiara jest cnotą Boską, teologiczną, którą sprowadza do duszy ludzkiej sakrament Chrztu św., a pomnażają inne sakramenta św. i żarliwa modlitwa. Najśw. Marja Panna posiadała cnotę wiary w stopniu najwyższym. W Najśw. Rodzinie przechowała się czysta idea mesjanistyczna, to też z pełną gotowością przyjęła wiadomość, że się stanie Matką Syna Bożego.

Wiara jej była niewzruszoną i nieugiętą. Wystarczy wskazać na jej heroizm, gdy jako Matka Syna Bożego nie znalazła dla siebie miejsca w gospodzie, a drżąca z zimna wejść musiała do stajenki, — lub gdy usłyszała z ust św. Józefa o rozkazie ucieczki do Egiptu. Nie straciła przeświadczenia o Bóstwie Chrystusa, gdy przez 30 lat przebywał w ukryciu i zapomnieniu. Nie przestała wierzyć w Jego Bóstwo, gdy nienawiść Jego wrogów coraz więcej się sze-

---

1) Przemowa wygłoszona do Sodalisów przed Komunją św. w drugi dzień Zjazdu. — Streszczenie samego dostojnego kaznodziei.

rzyła i nie ugięła się, gdy przeżywała straszną mękę i hańbę ukrzyżowanego Syna Bożego. Heroizm ten niechaj będzie przedmiotem rozważań, a stanie się podstawą naszych czynów i naszego apostolstwa.

Nasza wiara niechaj będzie źródłem radości i szczerego optymizmu. Ile szczęścia sprawiła Matce Bożej chwila Zwiastowania, ile bezbrzeżnej radości okres do Bożego Narodzenia, a zwłaszcza gdy jej wzrok spoczął po raz pierwszy na Boskim Niemowlęciu.

Zatapiając się w najgłębszych tajemnicach wiary św., a zwłaszcza spoglądając na Boga - Człowieka ukrytego pod postacią Chleba a jeszcze więcej przyjmując Go w Komunji św. podobnego doznać możemy szczęścia.

Od Matki Bożej uczmy się też wierności dla Boga i naszego powołania sodalicyjnego. Często, pełni ufności powtarzajmy akt strzelisty z Litanji Loretańskiej: »Panno wierna, módl się za nami«.

Krocząc jako *acies bene* ordinata pod sztandarem Królowej Niebios, odznaczajmy się wiernością dla Wodza jako pierwszą cnotą rycerską, a potem chęcią zwycięstwa, która wypływa z hartu ducha i nieugiętej wiary, jaką była wiara Najśw. Marji Panny.

Z rozważań Prof. Dra St. Kasznicy.

Musimy być doskonali, jeśli Kościół ma się rozszerzać, świat brać we władanie. Organizacje katolickie i prasa katolicka, zgromadzenie i manifestacje... dobre są, potrzebne, nawet konieczne. Ale nie wystarczają. Są zawsze dodatkiem. Główna rzecz to — doskonałość, dążenie do doskonałości każdego z nas, wyznawców Chrystusa, członków Kościoła Powszechnego.

* * *

Istotną treścią twego życia winno być cierpienie, dobrowolnie przyjęte z miłości — ofiara, i ona tylko, jeśli synem Bożym chcesz być — synu człowieczy!

Przemówienie podczas nabożeństwa inauguracyjnego
Ks. Dra Kazimierza Kowalskiego
Regensa Seminarium Archidiecezjalnego w Poznaniu.

Przezacni i kochani Rycerze Marji!

Wartki prąd współczesnego życia umysłowego nurtuje coraz to wyraźniej jedna myśl, która i w żywocie duchowym Polaków odgrywa coraz to większą rolę. Jest nią prawda, że człowiek z natury swej dąży do absolutnych wartości. Temu nawskroś nowoczesnemu nastawieniu odpowiada jedna z najgłębszych nauk filozofji chrześcijańskiej, mianowicie, że umysł ludzki wtenczas tylko się uspokoi, skoro utrwali się w bezwzględnej prawdzie, wola wtedy odpoczywa, kiedy dojdzie do dobra, serce wreszcie spokojne jest dopiero w posiadaniu szczęścia.

Jeżeli przeniesiemy powyższe zagadnienie na teren religijny, który nas sodalisów szczególnie zajmuje, wtenczas powstaje pytanie, jedno z najważniejszych, którymi myśli i życie ludzkie się zajmowały: jaka rzeczywistość odpowiada temu nastawieniu człowieka na wartości absolutne?

I.

Badając poprzez historję religji odpowiedź na codopiero naszkicowany problem, możemy erę chrześcijańską podzielić na dwie różniące się od siebie epoki.

1) Aż do początku XVI w. wszyscy myśliciele chrześcijańscy twierdzili z moralną jednomyślnością, że Bóg jest tą rzeczywistością, która wspomnianemu nastawieniu człowieka odpowiada. Ze strony metafizyczno-psychologicznej podchodził do tego zagadnienia święty Augustyn i podał na początku swoich *Wyznań* tę na wszystkie czasy pamiętną odpowiedź: *Fecisti nos ad te Domine et irrequietum est cor nostrum donec requiescat in Te* (Stworzyłeś nas na to, o Panie, ażebyśmy do Ciebie się odnosili i nieutulone jest serce nasze, aż nie spocznie w Tobie). Na płaszczyźnie metafizyczno-umysłowej genjusz św. Tomasza z Akwinu wskazał na zasadnicze położenie umysłu ludzkiego wobec Boga-Pierwszej Prawdy pisząc: *semper mens creata reputatur informis nisi primae veritati inhaereat* (I a qu 101, art. 1,

ad 3) duch stworzony zawsze będzie ostatecznie bezkształtny, jeżeli nie połączy się z Pierwszą Prawdą. Teocentryzm tradycyjnej myśli chrześcijańskiej podkreślającej zarazem wartość i prawo osobowości człowieka, był więc kluczem odpowiedzi na to centralne zagadnienie religijne ludzkości.

2) Położenie życia religijnego zmieniło się zasadniczo z chwilą wybuchu pseudoreformacji XVI wieku. Jak wykazały badania Maritaina (Trois reformateurs), od chwili tej nieszczęsnej rewolucji religijnej już nie Bóg, chwała i Wola Jego, ale człowiek stał się ośrodkiem i punktem ciężkości zainteresowań religijnych. Świadoma pewność o własnym zbawieniu *(Heilsgewissheit)*, indywidualne badanie Pisma św. i tym podobne teorje i praktyki święciły odtąd smutne tryumfy, którym św. Ignacy z Lojoli przeciwstawił opatrznościowe hasło Towarzystwa Jezusowego: *Omnia ad majorem Dei gloriam* (Wszystko na większą chwałę Bożą).

Na początku tej drugiej ery jeszcze człowiek patrzał na siebie jako na obraz i podobieństwo Boże. — To też utrzymał się czasowy porządek umysłu i moralności wśród zwolenników protestantyzmu. Później jednak coraz to bezwzględniej i wyłączniej ustanawiano człowieka ośrodkiem wszechrzeczy tak, iż powoli zaznaczała się w dziejach życia religijnego coraz to wszechstronniejsza i gwałtowniejsza anarchja życia duchowego ludzkości.

Na pierwszem miejscu wysunął się przyrodzony rozum ludzki jako miara i sędzia wszechrzeczy, nie wyłączając prawd objawionych i Boga samego. — Racjonalizm był tego zwichnięcia z drogi prawdy zatrutym owocem. Twórczą potęgę Boga przypisywał umysłowi ludzkiemu idealizm. Na polu nauk matematyczno - przyrodniczych matematyzujący rozum wysunął się na pierwszy plan w t. zw. scientyzmie, podczas gdy w freudyzmie psychologizujący rozum ustanowił siebie samego wyłącznym sędzią wszechrzeczywistości.— Dzisiaj głośna filozofja niewystarczalności (la philosophie de l'insuffisance) świadczy o tem, że powyższy totalizm zwichniętego rozumu sprzeciwia się prawdzie i naturze umysłu. On tedy też ludzkości ratunku nie przyniósł.

Obok totalizmu nieuporządkowanego rozumu ludzkiego rozpoczął szerzyć się i totalizm zwichniętej woli ludzkiej. Za-

deklarowano za Kantem wolę człowieka za władzę bezwzględnie autonomiczną, która żadnego wyższego od siebie prawa moralnego nie uznaje, owszem która sama staje się samorzutnym źródłem swoich praw i przepisów. Kanonizowano tym samym człowieka z wszystkimi jego ziemskimi popędami i namiętnościami osobistymi, co Rousseau na polu wychowawczym i społecznym konsekwentnie przeprowadzić usiłował. — W obecnych czasach znana zwłaszcza w Niemczech filozofja grzechu pierworodnego (O. Przywara) oraz anarchja moralna coraz to szerzej się roztaczająca, wykazały z dostateczną jasnością, że i totalizm nieuporządkowanej woli ludzkiej nowoczesnemu człowiekowi zbawienia nie przyniósł.

Zwrócił się więc spragniony absolutu a błądzący rozum ludzki do tworów rąk ludzkich, by z nich zrobić ośrodek i punkt ciężkości całego swego życia umysłowego, moralnego i religijnego. Stało się nim dzięki nieuzasadnionym światopoglądowym konsekwencjom Dürckheimizmu społeczeństwo. Odtąd nie zabrakło socjologów, którzy społeczeństwo uważali za twórcę moralności i za sprawdzian moralnego charakteru czynności ludzkich wogóle. — Jednak ani istnienie duszy nieśmiertelnej ani stwierdzenie osobistej nadprzyrodzonej celowości jednostek ludzkich nie da się ani zaprzeczyć ani z zbiorowego życia ludzkiego wyeliminować. Zbyt jasną jest nadto i prawda, że społeczeństwo nie posiada żadnego osobnego bytowania ale tylko jedność porządku, że nie jest absolutem lecz tworem społecznych sił i zdolności człowieka.

W socjaliźmie i komuniźmie, gdzie nie uznaje się żadnej godności i żadnych praw osoby ludzkiej w stosunku do społeczeństwa, totalizm społeczeństwa ludzkiego doszedł do szczytu swego praktycznego urzeczywistnienia.

Zarówno nauka jak i życie wykazały jednak, że tego rodzaju totalizm niszczący prawa osoby ludzkiej jednostkowej, ludzkości do szczęścia poprowadzić nie zdoła.

W obecnej chwili znajdujemy się w obliczu pewnego odcienia codopiero wzmiankowanego, przewrotnego prądu społecznego, mianowicie wobec totalizmu państwa, który stanowi smutnej pamięci posag duchowy po Macchia-

vellim. Już nie społeczeństwo jakiebądź, ale państwo pojęte i zorganizowane na podstawie zasad etatyzmu czy rasizmu, które dalekie są od pełnej prawdy, uważa się dzisiaj u naszych zachodnich sąsiadów za źródło i najwyższą normę moralności, za bezwzględny ośrodek całego osobistego i zbiorowego żywota człowieka, za wszechwładnego Pana, któremu wolno wglądnąć i kierować bezpośrednio wszystkiemi dziedzinami życia ludzkiego.

I ten totalizm nie szanujący ani prawa natury ani prawa Bożego ani praw i godności osoby ludzkiej, wykazał jako taki już zasadniczo, że ani stałej doskonałości, ani pokoju, ani zbawienia ludziom przynieść nie zdoła.

II.

Najdrożsi Sodalisi!

My katolicy byliśmy, jesteśmy i będziemy zawsze zwolennikami i przedstawicielami jedynie prawdziwego totalizmu, nadprzyrodzonego i Bożego, mianowicie totalizmu Chrystusowego.

Tak wspaniale pisze święty Jan o Bogu - Człowieku: *Wszystko przez Niego zostało stworzone, a bez Niego żadne stworzenie nie zostało do bytu powołane* (Ew. 1, 3). A święty Paweł z niezrównaną ścisłością woła: *Wszystko w Nim się trzyma* (Kol. 1, 17), *wszystko poddał pod nogi Jego* (Ef. 1, 22).

Sam Chrystus Pan o sobie powiedział: *Nikt nie dochodzi do Ojca, jak tylko przezemnie* (Ew .św. Jana 14, 6). *Ja zaś, kiedy będę nad ziemią wywyższony, wszystkich do Siebie pociągnę* (tamże 12, 32). W modlitwie arcypasterskiej Ojca Niebieskiego prosił: *Ojcze... odsłoń chwałę Syna Swego aby Syn Twój Ciebie uwielbił, jakoś Mu dał władzę nad całą ludzkością, aby udzielił żywota wiecznego wszystkim, których Mu dałeś* (Ew. św. Jana 17, 1—2).

Liturgja Mszy świętej przypomina nam codziennie nadprzyrodzony totalizm Chrystusowy: »Przez Niego i z Nim i w Nim jest Tobie, Ojcze Wszechmocny w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała (Kanon).

Ustosunkowanie się totalne do Chrystusa nas katolików nie może pozostać tylko teorją ale winno wejść w praktykę

i być zrealizowane przez każdego z nas bez warunków i zastrzeżeń w sposób wskazany nam przez Kościół św.

Urzeczywistnia się ten totalizm Chrystusowy najpierw w naszej duszy przez nadprzyrodzone połączenie się nasze z Zbawicielem, który jest zarazem i Głową niewidzialną naszego Kościoła św.

Łączność ta urzeczywistnia się przez łaskę uświęcającą i przez naczelną cnotę naszego życia wewnętrznego, mianowicie przez miłość chrześcijańską.

Przejdźmy do praktyki życia codziennego dobrego sodalisa! Trzy punkty obejmuje praktyczne, nadprzyrodzone połączenie się katolika z Chrystusem. Pierwszym naszym zadaniem będzie utrzymać miłość w duszy naszej. Staje się to rzeczywistością wtenczas, kiedy żyjemy stale w stanie łaski uświęcającej. Borykanie się nasze z szatanem, ze światem, i z samym sobą będziemy odtąd, za pomocą łaski Bożej, pokornej modlitwy i mężnych wysiłków tak zwycięsko prowadzić, że wytrwamy w tem dla chrześcijanina jedynie normalnym położeniu duszy — w stanie łaski uświęcającej. Grzech ciężki zaś będzie w życiu naszym należał do rzadkości.

Powtóre starać się będziemy, by usprawnić miłość naszą. Nabiera ona coraz to doskonalszej sprawności przez to, że zachowujemy wierność wobec łaski, którą Bóg nas bezustannie wspomaga w codziennym życiu naszym. Pierwszorzędnej tedy wartości rzeczą w naszym życiu duchownym jest, starać się o doskonałość w drobnych rzeczach, w naszych modlitwach i szarych zajęciach osobistych, zawodowych i społecznych, by postępować »małą drogą« doskonałości cichej i często niedostrzeżonej ku coraz to większej sprawności naszej miłości.

Pod względem przykładnego spełniania swoich obowiązków sodalis nikomu nie pozwoli wyprzedzić siebie. Będzie on zawsze w pierwszych szeregach postępu w dziedzinie codziennego spełniania na pozór drobnych uczynków z jak największą miłością ku Chrystusowi. To przecież stanowi naprawdę marjańską drogę doskonałości chrześcijańskiej!

Trzeci punkt programu naszego życia duchownego zawiera dokonanie w nadzwyczajnych, doniosłych albo przełomowych chwilach naszego ziemskiego żywota, większych

aktów miłości, by podnieść poziom tej cnoty i tym samym ściślej i doskonalej złączyć się z Chrystusem.

Wszystkie ważne, radosne i bolesne, przejścia nasze na ziemi, uroczystość pierwszej komunji świętej, rocznica przyjęcia do Sodalicji i dzień ślubu małżeńskiego, szczęśliwy egzamin czy śmierć ukochanej osoby, rekolekcje zamknięte i misje parafjalne, spowiedź wielkanocna i rozpoczęcie nowego okresu życia — oto okazje, w których możemy dźwignąć nasze życie wewnętrzne na wyższy poziom przez pogłębienie w naszej duszy cnoty miłości i przez zwiększenie wespół z nią możliwości rozwoju innych cnót. Wtenczas staniemy się coraz to doskonalszymi sodalisami, aż nie przyjdzie czas, kiedy Matka Niepokalana wyda nas z pod Swego płaszcza niebieskiej opieki jako dorosłych i skutecznych członków apostolstwa Akcji Katolickiej.

Idąc jako sodalisi w świat, by podbić współczesną Polskę dla Chrystusa, uznajemy wszystkie prawdziwe, zgodne z prawem Bożem, prawa rozumu, woli, społeczeństwa ludzkiego i dobra ogółu w Państwie. Pamiętać będziemy nadto, że mimo błędów, przesadnych i jednostronnych twierdzeń zawartych w totalizmach powyżej naszkicowanych istnieje i w nowoczesnej umysłowości dążność dojścia do absolutnych, ostatecznych wartości, czego dowodem właśnie wzmagania się umysłu i życia ludzkości około najgłębszych zagadnień religijnego życia człowieka na ziemi.

Dla tego też twierdzić możemy, że jedynie prawdziwy totalizm Chrystusowy odpowiada, na płaszczyźnie nadprzyrodzonej, cudownie najgłębszym aspiracjom tego, co jest poprawnem i zdrowem w współczesnej myśli, moralności i społeczności ludzkiej.

Totalizm Chrystusowy jest też jedynym środkiem, który nowoczesnego człowieka wyleczyć, jego życie uporządkować, jego osobę niewspółmiernie doskonalić potrafi. Niechaj Niebieska Patronka nasza, Marja Niepokalana wyprosi i poda Wam obfitość łask niebieskich, ażebyście, po zdobyciu siebie samego dla Chrystusa - Króla, i Polskę współczesną złożyć mogli do stóp słodkiego Księcia-Pokoju, Stwórcy człowieka i wszechświata — Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa! Amen.

Przemowa Ks. Infuł. St. Krzeszkiewicza,
Szambelana J. Św. u grobu św. Wojciecha na zakończenie Zjazdu.

Kochani Sodalisi!

W imieniu Kapituły witam Was serdecznie w tym czcigodnym przybytku. Przybyliście do Gniezna z różnych stron Polski, by uczcić św. Wojciecha i polecić się jego opiece. Znajdujecie się w katedrze gnieźnieńskiej, więc w miejscu bardzo drogim sercu każdego Polaka. Z tej bowiem świątyni wyszedł na świat dzień jasny, Boży i rozświecił serce naszego narodu. Głosy zapadłych, uroczystych chwil, obrazy dalekich scen żywota naszej historji przesuwają się w duszy Waszej, bo ten Dom Boży jest uświęcony szeregiem wieków, wielkimi postaciami królów i prymasów, wielkimi w dziejach naszych chwilami i czynami, uświęcony modlitwą tych kroci, co przezeń płynęły i płyną.

Wasze tegoroczne hasło sodalicyjne brzmi: Musimy zdobyć dla Chrystusa współczesność! Wspaniałe to hasło, godne naprawdę sodalisa! Ale pamiętajcie, że Bóg tylko wtedy pobłogosławi temu szczytnemu Waszemu zamiarowi, jeżeli wprzód sami potraficie zorganizować Wasz charakter prawdami wiekuistego znaczenia, prawdami Bożymi, jeżeli Wasze życie mienić się będzie stylem życia chrześcijańskiego. Dopiero wtedy będziecie mistrzami prostej linji, będziecie mądrymi życia własnego sternikami i będziecie mogli zabrać się do pracy w myśl Waszego hasła sodalicyjnego. To wszystko wymaga wielkich ofiar, wymaga codziennego realizowania słów św. Pawła *Cotidie morior*. Jeżeli bowiem już wspinanie się na szczyty wiedzy wielkiej wymaga ofiary — jak Wam z własnego wiadomo doświadczenia — to stokroć cięższe musi z sobą staczać walki ten, co gmach swego życia buduje na kamieniach ciosowych przekonań naprawdę religijnych. W tę pracę wkładajcie punkt ciężkości waszych wysiłków i ambicji, a przykładem takiego życia, życia owianego duchem ofiary, pozyskacie dla Bożej sprawy tych, w których duszy całkiem jeszcze nie zamarło poczucie stylu życia naprawdę chrześcijańskiego. Amen.

Przemowa inauguracyjna sodalisa
Kazimierza Tasiemskiego
Prefekta Sodalicji Studentów w U. P.

Jako prezesowi Sodalicji Mariańskiej Akademików U. P. przypada mi w udziale zaszczyt powitania w imieniu środowiska poznańskiego naszych miłych i szanownych gości, którzy do nas ze wszystkich polskich miast uniwersyteckich w dniu dzisiejszym przybyć raczyli. Witam Was, Goście Szanowni, w murach Grodu Przemysława, w murach miasta, które kolebką było państwa naszego a zarazem ośrodkiem, z którego światło chrześcijańskiej wiary rozlało się po wszystkich polskich ziemiach. Dzisiaj stajemy na tej prapiastowej ziemi, by poprzez wzajemne poznanie i wymianę poglądów na sprawy nas obchodzące, wytyczyć drogi, po których ma się toczyć praca w naszych maryjnych organizacjach. Stąd znaczenie tych zbliżeń koleżeńskich jest niezmiernie doniosłe, tym donioślejsze, że zadania, jakie w dobie współczesnej ciążą na sodalicjach akademickich są szczególnie wielkie i odpowiedzialne. Albowiem na terenie życia akademickiego jako też w życiu szerokich warstw naszego społeczeństwa, obok faktów radość wzbudzających, zaobserwować musimy fakty, napełniające nas szczerą troską o przyszłość katolicyzmu w Polsce.

Na terenie akademickim widzimy wspaniały renesans katolicyzmu, którego jednym z przejawów ma być ślubowanie, jakie cała polska młodzież akademicka złoży Królowej Korony Polskiej w dniu 24 maja u jej stóp w Częstochowie. My ze swej strony dbać musimy o to, by ruch nawrotu do religijności ogarnął jak najszersze warstwy naszych kolegów, by właściwą przybrał formę i właściwą posiadał treść. Przedewszystkiem o to troszczyć się musimy, aby religijność akademika polskiego nie była czymś powierzchownym, czymś, co tylko z chwilowego wynika nastroju, ale, by do głębi przeniknęła jego duszę, stała się duszy tej znamieniem niezatartym, którego z niej żadna nie wydrze siła. A dużo sił działa w tym kierunku, by Chrystusa z dusz naszych wyrwać. Działalność »Legjonu Młodych«, »Związku Polskiej

Młodzieży Demokratycznej«, próby utworzenia organizacji wolnomyślicielskich na wyższych uczelniach, oto przejawy walki, jaka się o duszę akademika - Polaka toczy. W życiu szerokich warstw społeczeństwa naszego spostrzegamy również szereg zjawisk niepokojących, jak wzrost wydawnictw pornograficznych, co gorsza nagradzanie utworów o wybitnie pornograficznych tendencjach przez Polską Akademję Literatury, zanik poczucia praworządności. wzrost przestępczości oraz szerzenie idei komunistycznych i wszelkiego zamętu w duszach przeważnie przez ludzi obcych nam pochodzeniem i kulturą, którzy zapominając o tem, że gośćmi są na terytorjum państwa polskiego, prawa gościnności w sposób bezwstydny nadużywają.

Do walki z tym złem, które się tak bardzo u nas rozpanoszyło, my sodalisi-akademicy musimy stanąć. My, jak to głosi hasło naszego zbliżenia koleżeńskiego, które dziś inaugurujemy, musimy współczesność zdobyć dla katolicyzmu. To jest główny obowiązek, jaki na nas ciąży. Tego żąda od nas Kościół, tego również spodziewa się od nas starsze społeczeństwo, różnymi skołatane kryzysami, które wszystkie z jednego dadzą się wywieść kryzysu — z kryzysu moralności.

Niechaj dzisiejsze zbliżenie koleżeńskie doda nam sił do tej walki, niechaj rozpali w nas żądzę czynu, niechaj przyczyni się do tego, byśmy jak najwięcej dusz doprowadzili do Chrystusa i Maryi.

Przemowa Kazimierza Tasiemskiego U. P.

z okazji złożonego homagium w Gnieźnie J. Eksc. Ks. Bkpowi Antoniemu Laubitzowi.

Ekscelencjo! — Najdostojniejszy Księże Biskupie!

Sodalisi - akademicy z wszystkich polskich wyższych uczelni, po dwudniowym Zjeździe Maryjnym w Poznaniu, pospieszyli dziś do Gniezna, by tu u grobu św. Wojciecha słać przed tron Boży modły o pomyślny rozwój państwa i narodu polskiego.

Gniezno, ten prasłowiański gród, w którym biały orzeł poraz pierwszy jako znak państwa naszego dumnie rozwinął swe skrzydła, miasto, które widziało tego, co mocarną dłonią wytyczał Polski granice, siedziba pierwszego polskiego arcybiskupa, jest symbolem połączenia dwóch pierwiastków, jakie w duszy każdego Polaka grają rolę dominującą — przywiązania do katolicyzmu i umiłowania swego narodu. Stąd, od grobu św. Wojciecha, wieje jakiś ożywczy wiew, co koi i krzepi serca nasze. Dlatego też w tym sanktuarium narodowym pragnęliśmy zaczerpnąć sił do dalszej naszej pracy.

Pokrzepieni na duchu spieszymy obecnie do Twego, Najd. Ks. Biskupie, pałacu, by złożyć Tobie wyrazy hołdu i synowskiego przywiązania, jako wielkiemu i wypróbowanemu przyjacielowi młodzieży i nieustraszonemu szermierzowi w boju o wiarę i ducha narodu. Jakże żywo w pamięci mamy Twoje przemówienia radiowe, w których gorącymi słowy wlewałeś do serc polskich miłość dla Kościoła i narodu naszego, pobudzałeś do pracy ofiarnej dla społeczeństwa, dodawałeś mocy czynu. Wiemy doskonale o tem, Najd. Ks. Biskupie, że wielkie w nas pokładasz nadzieje. Od nas spodziewasz się odrodzenia w Chrystusie współczesnego życia. My ze swej strony przyrzekamy, że Sodalisi nadziei tych nie zawiodą. Chcemy wytrwale walczyć o to, by Chrystus panował w naszym życiu publicznym i prywatnym. Na wielki ten bój racz nam udzielić, Najd. Ks. Biskupie, swego błogosławieństwa. Niech ono sprawi, by każdy czyn nasz, każda myśl i każde słowo były hymnem pochwalnym na cześć Najwyższego i przyczyniały się w jak największej mierze do ziszczenia Królestwa Bożego na ziemi.

Z rozważań Prof. Dra St. Kasznicy.

Wsłuchaj się uważnie w duszę swoją... Ona ci powie, co masz czynić do jakiego dzieła tyś powołany... A gdy raz poznasz powołanie swoje, pełnij je, nieubłaganie, bezwzględnie, bez względu na trudności, ofiary i upadki. Z całego życia uczyń jeden akt twórczy a u kresu znajdziesz szczęście.

Przemowa Moderatora Sodalicji Studentów U. P. Ks. Władysława Rejowicza T. J. w czasie przyjęcia gości w sodalicyjnej sali domu Księży Jezuitów.

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Ks. Biskupie! Przewielebni Księża! Czcigodni Państwo i drodzy Sodalisi!

Przypadł mi w udziale, jako Moderatorowi tutejszej Sodalicji Uniwersyteckiej zaszczyt podziękowania Waszej Ekscelencji za odprawienie Mszy św. na naszym zjeździe, posilenie Chlebem mocnych i za błogosławieństwo Pasterskie na drogę dalszych poczynań w walce o prawa Boże na ziemi. Słowa Waszej Ekscelencji jako ożywienie serca ku radości w czasach pesymizmu i wskazanie woli Bożej za miernik naszej doskonałości na wzór Najśw. Panny, towarzyszyć będą — mogę to rzec śmiało — przybyłym ze wszystkich bez mała ośrodków Szkół Wyższych, choć mury Poznania znikną im z oczu a nam żyjącym w Wielkopolskiej stolicy pozostaną drogim wyrazem troski o królowanie Chrystusa i o nieskalaność sztandaru, któremu »hetmani Niebieska Pani«.

Dziękuję też Ks. Regensowi tutejszego Seminarjum za głęboką przemowę, poruszającą najżywotniejsze zagadnienia, jakie dręczą współczesną duszę człowieka, i zostawiają osad, na którym i ziarno Boże ulega, jeżeli nie zagładzie, to takiemu przeobrażeniu, że trudno nieraz katolika odróżnić od wolnomyśliciela. Totalizm indywidualny a stokroć więcej społeczny i państwowy zaciera tam wszelkie różnice.

Dziękuję Księżom Prałatom: Ks. Prał. Żychlińskiemu, apostołowi życia wewnętrznego na akademickim terenie, Ks. Prał. Taczakowi, naszemu obecnemu duszpasterzowi i jego poprzednikowi Ks. Kanonikowi Prądzyńskiemu, który w sercach młodzieży niezatarte wspomnienie zostawił swej pracy, a dziś, jako Moderator Związku Archidiecezjalnego jest z nami złączony. Dziękuję wszystkim Przewielebnym Księżom, którzy, bądź jako Moderatorowie pokrewnych Sodalicji, bądź jako asystenci kościelni katolickich na Uniwersytecie organizacji, przybyli podzielić z nami chwile zbliżenia

wzajemnego młodzieży katolickiej, odległej przestrzenią, ale bliskiej sobie losami i duchem.

Po wodzach duchowych niech mi wolno będzie zwrócić się imieniem Sodalicji Uniwersyteckiej do przewodników w zdobywaniu wiedzy, którzy raczyli nie wzgardzić skromnym, naprawdę akademickim przyjęciem swej braci. Dziękuję za przybycie Magnificencji, dawnemu Rektorowi Wszechnicy p. profesorowi Kasznicy, który życie sodalicyjne niedawno bogato zasilił swemi »Rozważaniami«, panu profesorowi Dembińskiemu, nestorowi historyków, który rozwijał przed laty nasze dzieje »Na Przełomie«, pełnym nadziei, zakończonym tragicznie, a dziś żyje w drugim przełomie, o którym chciało się mówić »O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju«, a który obecnie budzi tyle niepokoju, obaw nie płonnych i troski o przyszłość, p. Kuratorowi naszemu, Drowi Gantkowskiemu, jednemu z najgorliwszych wojów w obronie katolickich zasad. Dziś on nieobecny, ale był wczoraj z panem mecenasem Dziembowskim, szermierzem Akcji Katolickiej. Ich pamięć o nas pozostanie długo i w naszej.

Wreszcie nie mógłbym sobie darować i Sodalicja moja pamiętałaby mi długo, gdybym pominął Czcigodnych naszych gości Państwo Szambelaństwo Potworowskich, których dwór od lat szeregu skupia najdroższą działalność sodalicyjną rekolekcji zamkniętych. Oboje przedstawiają Sodalicje ziemiańskie w Wielkopolsce. A mimo zajęć przybyli też panowie p. Prefekt Adamczewski, pp. Dyrektorowie Woźnicki i Bogajski, ze Sodalicji Kupców w Poznaniu, drogiej nam Sodalicji, bo ona tradycyjnie pamięta o potrzebach Sodalicji naszej. Możemy do Was Panowie zapukać a wiemy, że zawsze znajdziemy zrozumienie, mimo że i Wam życie nie lekko się składa. Niech Wam Bóg sowicie Waszą życzliwość dla nas nagrodzi. Z Sodalicjami ziemiańskimi zespolona we wspólnej Sodalicji, przybyła inteligencja miasta w osobach p. Dra Rydlewskiego i p. pułkownika Lostera, prezesa Naczelnej Rady św. Wincentego à Paulo. Wszystkim za przybycie dziękujemy. Dziękujemy za pamięć o naszej uroczystości i bratnim organizacjom: Romie, która przybyła z własnym sztandarem, Kołu Misjologicznemu, Juventus Christiana i Odrodzeniu, w których możemy dalej pogłębiać albo roz-

szerzać nasze sodalicyjne ideały i w czyn je wprowadzać. Wiecie, że udział w pracach Waszych jest równoznaczny z sekcyjnym w Sodalicji naszej. — Różnimy się tylko charakterem organizacji i odmiennym prawnym węzłem kościelnym.

Dziękujemy nakoniec pracującej wspólnie z nami Sodalicji akademickiej Studentek, z którą podjęliśmy wspólne dzieło Caritasu Akademickiego, jaki ma ulgę przynosić najbardziej potrzebującym kolegom i koleżankom. Delegacjom obu Sodalicji W. S. H. i delegatowi Szkoły Społecznej. Pracujemy wszyscy dla Chrystusa więc cieszy nas, żeście przez delegatów tutaj obecni.

A teraz witajcie drodzy moi Panowie Sodalisi z innych ośrodków przybyli. Wilno przysłało 15, katolicki Lubelski Uniwersytet 13 z Ks. Moderatorem Prof. Drem Słomkowskim, Kraków 5 z Uniwersytetu a 4 z Akademji Górniczej. Warszawa 3 a po jednym Cieszyn z Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego i Gdańsk z Politechniki — oba ośrodki na najbardziej zagrożonej kresowej placówce. Przybyliście pod hasłem zdobycia współczesności Chrystusowi Panu, bo pragniecie widzieć Polskę katolicką życiem a nie tylko uczuciem aż »cała w słoneczne wybuchy wolności pójdzie, co tleją już w niebie«. I powiem, że dobrze się stało, żeście na tegoroczną wycieczkę Wielkopolską stolicę obrali a zakończycie ją w Gnieźnie u grobu św. Wojciecha. Nad ojczyzną zbierają się chmury i im bardziej ku zachodowi słoneczne nadzieje się chylą, tem »coraz czarniej na jeziorze, coraz ciemniej jest w przestworze«, przysłość coraz groźniej występuje. A wewnątrz nędza ułatwia podbój prądom wywrotowym, szerzy się komunizm, gotują się ataki ustawowe na rodzinę, na życie dziecka, a pod pozorem eugeniki na wolność osobistą i całość. — Groza chwili, zamiast nas połączyć, »zaczyna jakieś jady w serca sączyć« i teraz »chyba je sam Bóg oczyści«. Więc dobrze się stało, żeście tu przybyli do Prymasowskiej stolicy, do tej ziemi, która instynktowo odczuła, skąd niebezpieczeństwo zagraża. Wszak już w XIII w. Arcybiskupi gnieźnieńscy Pełka i Świnka w Statutach synodalnych łęczyckich z 1257 i 1285 r. zabronili pod karami nadawania godności kościelnych obcokrajowcom, przyjmowania ich do

nowicjatów zakonnych w Polsce a z początkiem XVI wieku a może nawet z końcem XV magnat wielkopolski Ostroróg rzucił hasło: »Niech się uczy mówić po polsku ten, kto chce w Polsce mieszkać«. A jeśli Panowie dalej się cofniemy w czasy rozbicia dzielnicowego, to znowu kto nie wie, że siłą spajającą, nad śmierć mocniejszą dla narodu był Kościół a Kościół wówczas to Prymas. »*S. Ecclesiae Gnesnensis Archiepiscopus, legatus natus, primusque princeps*«. Z dawnej świetności i dawnego politycznego znaczenia nic nie zostało. »Skarby mieczowi złupili złodzieje«. Wrogowie Kościoła nie dopuściliby nietylko do dawnego wpływu ale do głosu w senacie Prymasa. Jednak on dalej sprawuje duchowe hetmaństwo narodu. Kardynał Prymas Ledóchowski i Arcybiskup Stablewski wiedli naród wśród męki. Pragnął też J. Em. sam tutaj przybyć, sam być na otwarciu Zjazdu i Wam drodzy Sodalisi udzielić błogosławieństwa i umocnić słowem. Choroba zawiodła go nie przed ołtarz ale do szpitala. Tam się modli za Polskę, za Kościół w niej i za Was Panowie. Życzymy Eminencji na ręce Jego zastępcy J. Eksc. Ks. Biskupa rychłego powrotu do sił, by mógł dalej pracować i walczyć, ale nie »wyzwany do boju bez chwały«, lecz do zwycięstwa. Wszak przed nim idzie krzyż, godło Prymasów Polskich, *Crux erecta* a w krzyżu zwycięstwo! Jest to jedno dobro, jakie na Was ma spłynąć z poznańskiej wycieczki: ożywienie wiary i przywiązania do Kościoła i skrzepienie nadziei lepszej przyszłości, nadziei opartej na Bogu i Piotrowej opoce.

Jednak znaczenie wielkopolskiej pielgrzymki ma dla Was jeszcze inne doniosłe znaczenie. Spotykacie tu gospodarstwa rolne kwitnące, do niedawna bogate, bardzo bogate ziemiaństwo, miasta pięknie rozwinięte, zabudowane, ten stan trzeci kupiectwo, które się tak pięknie zapowiadało w XV w. a upadło w późniejszych walkach stanowych, osobliwie XVII w., tutaj narodowe, polskie, patrjotyczne i ofiarne. W Wielkopolsce wszystko zdaje się przeczyć osławionemu zagranicą niedołęstwu Słowian. A przecie ziemia Wielkopolska to nie żyzne, rozleniwiające łany podolskie, nawet nie bogate Kujawy czy Wiesławowa Proszowska ziemia, ale grunt piaszczysty, mało urodzajny, niewdzięczny; a przecież usposobienie narodowe, charakter polski, usuwający się od

ryzyka, przemysłu i handlu a przekładający wygodną urzędniczą karjerę z zapewnieniem głodowej, ale emerytury, charakter narodu ten sam u nas, co w innych dzielnicach. Skąd więc ta do niedawna wielka zamożność, skąd te sklepy polskie, że hasło swój do swego może nie być tu świątecznym frazesem, lecz czynem. Moi Panowie! to owoc wytężonej pracy nad sobą i trudu przy własnym rolnym, czy rzemieślniczym warsztacie. Nieszczęsny naród, na zagładę skazany, w którym jest przerost inteligencji a zanik zawodowych zamiłowań. Wielkopolska Wam mówi dziś przykładem, gdzie siła ojczyzny, ona Was wzywa do wytężonej systematycznej pracy.

Gdy od grobu św. Wojciecha powrócicie do stron własnych, pomnijcie, że praca nad sobą duchowa, praca nad usuwaniem wad osobistych, czy błędów odziedziczonych w przynależności do narodu, jest obowiązkiem Sodalisa i że od charakterów Waszych katolickich i od oparcia się na zasadach Bożych zależy nietylko Wasza Panowie wartość, ale przyszłość i wielkość Ojczyzny. Niech żyją nasi Goście! Niech kwitną Sodalicje Mariańskie Szkół Wyższych!

»Cokolwiek czynim, czyńmy tak,
By przyszłość rosła z pracy;
Polska — to pion nasz i nasz znak:
Budujmy dom, rodacy!«

M. Konopnicka.

CZĘŚĆ II — REFERATY I DYSKUSJE

„Katolicyzm naszą chlubą! — jako hasło młodego pokolenia współczesnej Polski".

Referat Edwarda Szczepańskiego.

Poznań. Wydział prawno - ekonomiczny. R. 3.

Rok 1936 jest rokiem przełomu w dziejach polskiej młodzieży akademickiej, a może i w życiu Polski. W roku tym bowiem cała polska młodzież akademicka, zgromadzona u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej, mocno i gorąco zaznaczy swoje najżywsze uczucia i przekonania katolickie.

I dobrze się stało, że w tym właśnie roku ślubowania Sekretariat Sodalicji Akademików w Polsce rzucił młodzieży akademickiej hasło: »Katolicyzm naszą chlubą! chlubą Narodu Polskiego!«

Pielgrzymka jasnogórska będzie najlepszym, najwymowniejszym wyrazem urzeczywistnienia tego hasła, a jednocześnie odpowiedzią dla tych, którzy usiłują wszelkimi sposobami wmówić Narodowi Polskiemu, że katolicyzm jest największym wrogiem polskości, grabarzem jednolitości i niezależności Państwa Polskiego; jest trzecim K. (Komintern, Komunizm, Kościół), czarną, rzymską międzynarodówką.

Tegoroczne hasło: »Katolicyzm naszą chlubą!« nie jest tylko pięknie brzmiącym zwrotem, jak powiedzieliby ci, którzy nie wypływają organicznie z Narodu, lecz są z nim podróżnie tylko związani, którzy nie przeżyli naszej historji. Hasło to w ustach nas, Polaków, nabiera przeogromnej treści i mocy. Przywodzi ono nam na myśl całe dzieje Narodu Polskiego. W wyobraźni naszej ustawiają się w szeregu chronologicznym wszystkie fakty od początku Państwa Polskiego,

aż do czasów najnowszych, które silnie i dobitnie świadczą o tym, ile Polska zawdzięcza katolicyzmowi i co katolicyzm dał Polsce. Stwierdzają niedwuznacznie, iż katolicyzm naprawdę jest chlubą Polski.

Chrzest Polski jest najbardziej doniosłym faktem naszych dziejów, brzemiennym w wielkiej wagi następstwa. Naród Polski oderwany od świata, nikomu nieznany, przez przyjęcie chrześcijaństwa wychodzi na widownię dziejową, staje na równorzędnej platformie z innymi narodami Europy. Świeżo formujące się Państwo Polskie w katolicyzmie znajduje najsilniejszą i najtrwalszą podporę swego bytu. Organizacja kościelna na ziemiach polskich jest tym cementem, który wzmacnia jego całość i jednolitość.

W smutnym okresie rozbicia dzielnicowego, gdy separatyzm zniszczył organizację państwową, czyniąc z Polski ponętną zdobycz dla silnych sąsiadów, Kościół był jedynym widomym znakiem jedności i całości tych ziem. Kościołowi to zawdzięczamy, że unifikacyjna akcja Łokietka uwieńczona została wspaniałym sukcesem i Polska odzyskała dawne, mocne podstawy rozwoju.

Katolicyzm wprowadza Naród Polski w orbitę wpływów cywilizacji zach.-europejskiej, której piastunem był sam Kościół, a ogniskiem Rzym. Przez przyjęcie katolicyzmu związaliśmy się z cywilizacją Zachodu, staliśmy się ostatnią jej wschodnią placówką. To niewątpliwie w wysokim stopniu zaważyło na rozwoju naszych dziejów. Stąd właśnie wywodzi się nasza wyższość kulturalna nad wschodnim sąsiadem; stąd najszczytniejsze nasze miano: »Przedmurze chrześcijaństwa«. Z rolą Polski na wschodzie wiążą się najwspanialsze fakty w naszej historji: Odsiecz Wiednia i Cud Wisły.

Naskutek udziału Polski w cywilizacji zach.-europ. staliśmy się narodem kulturalnym. Szczycimy się tem, lecz nie zapominajmy, że zawdzięczamy to katolicyzmowi. Katolicyzm bowiem, swoim wpływem wychowawczym, Naród Polski napół dziki i prymitywny urabia na modłę narodu zach.-europ., kształtuje jego życie we wszystkich kierunkach, stopniowo podnosi go na coraz wyższy stopień kultury materjalnej i duchowej. Któż, jeśli nie ksiądz katolicki, obok swej pracy misyjnej nad krzewieniem wiary, uczy naszych pra-

ojców uprawy roli i innych zajęć gospodarskich, podnosząc przez to ich stopę życiową. Kto rzuca pierwsze promyki oświaty, jeśli nie duchowieństwo katolickie? Trzeba to mocno podkreślić, szczególnie w czasach obecnych. Są bowiem w Polsce mędrkowie, przeważnie niepolskiego pochodzenia, którzy starają się podważyć zasługi duchowieństwa katolickiego dla Polski. Duchowieństwo wywiera silny wpływ na wszystkie dziedziny ducha polskiego. Jego dziełem jest najwcześniejsza polska nauka, sztuka i literatura.

Nieraz odmawia się duchowieństwu polskiemu patriotyzmu. Jakież państwo może poszczycić się takim patriotą, jakim był ks. Piotr Skarga? Najżywszy i najpełniejszy wyraz patriotyzmu duchowieństwa polskiego stwierdzamy w czasie niewoli. Od ks. Marka począwszy, przez całe dzieje porozbiorowe idzie długi szereg kapłanów-patriotów, którzy są wzorem miłości Ojczyzny. Powstanie styczniowe do księgi martyrologji polskiej zapisało wielu kapłanów katolickich jako bohaterów i męczenników. Widnieją w niej nazwiska nietylko zwykłych księży, lecz i wielkich dostojników Kościoła. Księża ci, pełni samozaparcia, mimo przeszkody i niebezpieczeństwa, nieśli gnębionemu ludowi pociechę religijną i umacniali go w duchu narodowym. Bohaterska śmierć ks. Skorupki na szańcach Warszawy w 1920 r. kończy ten łańcuch kapłanów polskich, ofiarnych sług Narodu, którzy swe życie oddali dla Polski.

Co najważniejsze, katolicyzm dał Polsce ideę mariańską, dał to, co dla każdego Polaka jest najdroższe, miłość do Matki Bożej. Żaden chyba naród nie otacza Najśw. Panny takim kultem, jak Naród Polski. Nie przypadek to sprawił, że pierwszym utworem literackim, a zarazem pierwszym hymnem narodowym jest »Bogurodzica«, pieśń bojowa polskich rycerzy.

Ukochała też Maryja Naród Polski, okazując mu specjalną troskliwość i opiekę w chwilach największych niebezpieczeństw. Niezapomnianej pamięci jest cudowna obrona Częstochowy, która dobitnie ujawniła hetmaństwo Najśw. Panny nad Polską. W tym właśnie czasie Naród Polski w dowód wdzięczności i ukochania, przez usta swego monarchy Jana Kazimierza, obwołał Matkę Boską Królową Polskiej

Korony. Odtąd Matka Boża jest naszą Królową, a Częstochowa duchową stolicą Polski. Opieka Jej nad narodem nie ustaje w czasie niewoli, a wschodzącej Polsce ujawnia się »Cudem Wisły«. Niebieska Pani nie przestała nam królować!...

Zatem wszystko to, co w dziejach naszych mamy najwznioślejszego i największego, zawdzięczamy katolicyzmowi. Rozumieli to dobrze nasi ojcowie, którzy interesy katolicyzmu wiązali zawsze z interesami polskości. Lud zaś polski tak ściśle połączył przynależność swoją do Kościoła kat. z przynależnością narodową, że dziś jeszcze mówi »wiara polska« w przeciwstawieniu do »wiary ruskiej«, czy »wiary niemieckiej«. To połączenie religji rzym.-kat. z polskością uwydatniło się zwłaszcza w okresie niewoli, kiedy to Kościół i Naród równocześnie walczyli o swoje prawa do istnienia. Dzięki zespoleniu tych dwóch pierwiastków: religijnego i narodowego, Naród Polski nie uległ naciskowi zaborców, lecz odzyskał wolność i niezależność.

Katolicyzm tak silnie wrósł w życie Polski i z niem się zespolił, że naprawdę nie pustym frazesem jest zdanie: iż nie Polska stała się katolicką, lecz katolicyzm stał się polskim«.

Historia Polski od początku, aż do czasów obecnych, stwierdza, że katolicyzm jest chlubą Narodu Polskiego. Naród zaś nie zamyka się tylko w przeszłych pokoleniach. Naród — to cały łańcuch pokoleń tak minionych, jak teraźniejszych i przyszłych. Jednym z ogniw tego łańcucha jesteśmy my, młode pokolenie współczesnej Polski! Jesteśmy spadkobiercami naszych ojców! Dziedzictwo to obejmuje wszystkie wartości życia narodowego, przedewszystkiem zaś ducha Narodu i jego rzym.-kat. religię. Ojcowie nasi przekazali ją nam, jako największą świętość, to co mieli najdroższego, czem się najbardziej chlubili. Młode pokolenie docenia wartość spadku! Wychowane na czystych tradycjach polskich i katolickich, czerpie z przeszłości Narodu, z jego dziejów, od Chrobrych poprzez Jagiellonów, aż do Sobieskich, wszystko to, co podnosi siły, daje moc wytrwania i uzdalnia do odparcia wrażych nam potęg, które na dzisiejszym życiu Polski, chcą wycisnąć swoje haniebne piętno.

My, młodzi z otwartym, podniesionym czołem zmieniamy dziejową straż! Stajemy na posterunku u sanktuarjum Narodu Polskiego, którego mamy strzec, by czyste i nieskalane przekazać naszym następcom. Straż ta musi być czujna i silna, gdyż burza huczy w koło nas!

Wali się zmurszały gmach starego świata. Na gruzach jego ma powstać nowy, lepszy, doskonalszy. Trwałość zaś jego zależeć będzie od materjału i budowniczego. W szranki bojowe stanęły dwie biegunowo odrębne, wrogie sobie potęgi: komunizm i katolicyzm. Spór toczy się o to, czy na gmachu tym będzie, czy nie będzie wypisane imię Boga. Walka ta z całą zaciętością rozgrywa się w Europie. Komunizm uruchamia coraz to nowe zastępy i ze zdwojoną siłą uderza na kraje katolickie. Walka ta trwa także i na ziemiach polskich, z dniem każdym przybierając na nasileniu. Żydostwo, masonerja i komunizm używają wszelkich możliwych sposobów, by z duszy Narodu Polskiego wyrwać to, co jest mu najdroższe: wiarę rzymsko-katolicką. Bój toczy się o młode pokolenie polskie. Obóz antykatolicki, a zatem i antypolski, skupia wszystkie siły na podbicie duszy młodzieży i to tak wiejskiej, jak robotniczej a przedewszystkiem akademickiej. Wrogowie nasi są dość silni, a w wielu wypadkach próbują na swoje usługi wciągnąć aparat państwowy.

Jak bardzo zależy tym przewrotnym żywiołom na młodzieży świadczą ustawiczne ataki na religijne wychowanie w szkole. Jesteśmy świadkami częstych konfliktów kierowników szkół z prefektami. Bardzo często pisma notują smutne fakty niewykładania religji w szkołach. Zmierza się wyraźnie do laicyzacji szkoły, do usunięcia z niej religji i Boga. W ślad za negacją idzie pozytywna akcja: urabiania nauczycieli i dzieci. Między nauczycielami, wychowawcami młodzieży polskiej, nie brak ludzi nastawionych wrogo do objawionej, a nawet wszelkiej pozytywnej religji. Związek Nauczycielstwa Polskiego jest wyraźną forpocztą wolnomyślicielstwa. Ci zaś nauczyciele, którzy zachowali w swym sercu wiarę, często siedzą cicho i pozwalają panoszyć się złu. Boją się, że gdyby głośno powiedzieli to, co myślą, nie dość, że usuniętoby ich ze Związku, lecz staranoby się przedstawić ich jako antypaństwowców, by usunąć wogóle z posad. Ci domo-

rośli bolszewicy kształcą dusze młodzieży, tej przyszłości Narodu. Czemże oni je karmią? Niedawno pisma podawały, że najnowszy numer »Płomyka« umieszcza wyrazy najwyższej pochwały w stosunku do Sowietów i urządzeń bolszewickich. A »Płomyk« to przecie tu i ówdzie przymusowo wtłaczane pismo młodzieży szkolnej. Jakież są tego skutki? Oto ośmielone elementy akatolickie i bezbożne podnoszą hardo głowę, depcząc nasze świętości religijne. Najlepszy tego przykład mamy w kaliskim, gdzie żydówka, opuszczony na ziemię przez uczenicę-Polkę, medalik Matki Boskiej opluła i podeptała.

Nie lepiej jest z oświatą pozaszkolną. Niedawno wyżej postawiona jednostka w tym dziale oświaty wyraziła się, że dopóty będzie bieda i nędza w Polsce, dopóki Polska nie uwolni się z pod wpływu kleru.

Bezbożnictwo rozlewa się po całej Polsce za pomocą literatury, sztuki i muzyki. I te duchowe sprężyny Narodu opanowane są przeważnie przez czynniki masońskie i żydowskie. Żyd, wieczny tułacz i rewolucjonista, tworzy nam wiersze, powieści, sztuki teatralne, tańce i popularne piosenki. Tendencja zaś tej roboty jest niedwuznaczna: obedrzeć duszę polską z najszlachetniejszych uczuć, zdeptać i unicestwić jaźń narodową, wprowadzić duchową anarchję i bolszewizm. Na usługach tej akcji stoi cała prasa żydowska i zżydziała polska.

Masoneria i komunizm ostatnimi czasy potęgują swoją działalność organizacyjną. I tak w szkołach tworzone są tajne, bezbożnicze organizacje »trójek«, na terenie zaś życia społecznego pełno organizacji jawnie lub krypto masońskich. Wśród młodzieży robotniczej ekspozyturą masonerji i czynników żydowsko-komunistycznych jest socjalistyczny T. U. R., Legion Młodych i inne. Na gruncie wiejskim swą bezbożną pracę rozwija Związek Młodzieży Wiejskiej »Wici«, budząc w chłopie polskim najgorsze strony jego natury. Przez głoszenie haseł antyklerykalnych i antynarodowych z duszy młodzieży wiejskiej wyrywa się najświętsze jej ideały: Boga i Ojczyznę, zastępując je przez materjalistyczne koncepcje klasowości, które prowadzą do nienawiści, rozbicia i słabości Narodu.

Specjalny szturm przypuszczono na młodzież akademicką, nie szczędząc ani środków materjalnych, ani autorytetu władzy. »Legion Młodych« i Z. P. M. D. — oto ostoja wolnomyślicielstwa na terenie akademickim. W tym roku masonerja wzmogła silnie akcję, tworząc na wyższych uczelniach t. zw. fronty lewicy akademickiej, gdzie, obok wyżej wymienionych organizacji, skupiają się socjaliści i komuniści. Pozostaje to niewątpliwie w związku z pielgrzymką częstochowską i manifestacjami religijnymi młodzieży akademickiej. Różnymi sposobami lewica chce wpływać na młodzież akademicką, usiłując paraliżować akcję młodzieży katolickiej i narodowej.

Atak ten żywiołów masońsko - żydowskich, skierowany na młodzież polską, ma na celu pozbawić ją wzniosłych ideałów katolickich i narodowych, zmieść z powierzchni życia polskiego hasło: »Bóg i Ojczyzna«!

»Choć burza huczy wkoło nas, do góry wznieśmy skroń«! Rzuconą nam rękawicę musimy podnieść i stanąć w szranki bojowe. Nie możemy dopuścić do tego, by niedawne i obecne zdarzenia w Hiszpanii powtórzyły się w Polsce. Polska była i będzie katolicka! Tylko ten katolicyzm nie może być hiszpańskim, ślamazarnym i płytkim. Czasy dzisiejsze, czasy wojny ideowej, wymagają głębokiego i ognistego katolicyzmu! Dziś musi znaleźć zastosowanie starorzymska zasada: »*Si vis pacem, para bellum!*« — Chcesz pokoju, gotów bądź na wojnę! Inaczej staniemy się łupem imperialistycznego komunizmu, czy innej żydowskiej międzynarodówki. Nie zapominajmy, że z katolicyzmem padnie Polska! Ugiąć się więc nie możemy! O zbyt wielkie rzeczy toczy się bój, o ducha naszego Narodu. »Niczem Sybir, niczem knuty, lecz Narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból«! Te słowa wieszcza muszą głęboko zapaść w naszą świadomość i stać się groźnym memento.

Młodzież polska rękawicę jej rzuconą podniosła! Śmiało i odważnie stawia czoło zakusom zła i demoralizacji! Przez Europę i świat cały idzie silny prąd odrodzenia religijnego. Nurtuje on nie starsze pokolenie, które żyje kategoriami beznadziejnego wczoraj, lecz nas, młodzież. W jednych państwach objaw ten występuje żywiej, w innych słabiej. Polska

należy do pierwszych. W młodym pokoleniu odżywa duch naszych przodków! Katolicyzm staje się nieoddzielną częścią jego duszy; wiara, źródłem najwznioślejszych myśli, porywów i czynów.

Nie dziw przeto, że usiłowania i zabiegi masonerii na wszystkich frontach kończą się fiaskiem. Wszelkie organizacje i pisma komunizujące, przeznaczone dla szkół, ledwie wegetują. Placówki Straży Przedniej liczą po kilku, najwyżej kilkunastu członków. Kuźnia Młodych mało kogo już interesuje. Sądzono, że młodzież polska jest bezkrytyczna i będzie entuzjazmować się najpospolitszymi wypocinami półgłówków. Przekonano się jednak, że młodzież ta ma ideały i swoje świętości, których napastować i szargać nie pozwoli.

Największą z tych świętości jest przeświadczenie religijne, które, tłumione przez odpowiednie czynniki, żarzy się coraz mocniej i silniej, w niektórych zaś momentach dochodzi do szczytu i wybucha. Fakt taki zaszedł w jednym z gimnazjów wielkopolskich, gdzie młodzież szkolna na pozdrowienie nauczycielki w formie: »Dzień dobry!« odpowiedziała: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!« Wypadek ten najlepiej mówi o duszy młodzieży szkolnej.

Na terenie społecznym intenzywną działalność rozwija Akcja Katolicka, ta armja bojowa Chrystusa. Przednią jej straż stanowią katolickie organizacje młodzieży, oraz różnego rodzaju organizacje narodowe. Warto podkreślić, że K. S. M. jest najliczniejszą organizacją młodzieżową w Polsce, postrachem żywiołów antykatolickich.

Sromotną klęskę poniosła masoneria na odcinku akademickim, który przecież kilkadziesiąt lat temu pokryty był wyłącznie kwiatkami wolnomyślicielstwa. Dziś wszystko się zmieniło. Młodzież akad., ten kwiat polskiej młodzieży, jest wybitnie katolicka. Tysiączne rzesze akademików na rekolekcjach wielkanocnych świadczą o tym żywym prądzie religijnym. Walka zaś o krzyż w salach wykładowych i składki najbiedniejszych nieraz studentów na symbol naszych przekonań są najlepszym wyrazem, że katolicyzm ten nie jest biernym i śpiącym, lecz czynnym i bojowym.

Młodzież polska chlubi się katolicyzmem! Czemże to wytłumaczyć? Co jest przyczyną tego, że katolicyzm tak ją po-

ciąga? Taka już jest bowiem dusza polskiej młodzieży. Celuje ją bezgraniczna szczerość, która wyraża się w tym, że zło nazywa złem, dobro dobrem, kradzież kradzieżą, a nie defraudacją. Z całą stanowczością odsuwa się od tych, którzy mają brudne ręce i nie pójdzie na ich lep, choćby on był bardzo ponętny i przynosił realne korzyści. Nie przyziemne rzeczy są objektem zainteresowań młodego pokolenia. Szuka ono wielkich i nieprzemijających, wiecznych prawd, oddając się w ich służbę. Stąd wywodzi się jego idealizm, który polega na tym, że dla obranej i ukochanej idei gotowe jest oddać nietylko krew, lecz życie. Daremne są propozycje i przynęty! Młodzież polska drogiej sobie idei się nie sprzeniewierzy!

Zasadniczym jej rysem jest także bezkompromisowość i wypływający z niej zdrowy radykalizm. Do wytkniętego celu dąży konsekwentnie i bez wytchnienia. Na bok różne kompromisy i zawieszenia broni! Z drogi wszelkie pozory pokojowości i złudne mamidła spokoju!

Z tego nastawienia duszy młodego pokolenia rodzi się miłość i przywiązanie do idei Chrystusowej. Chrystus staje się wodzem polskiej młodzieży! On jeden bowiem potrafi zaspokoić wszelkie pożądania młodej duszy. On tylko może być puklerzem przeciw zakusom zła i źródłem siły na drogę walki o lepszy ład. Ten katolicyzm młodzieży wypływa z głębokiego przeświadczenia, że Chrystus tylko stanowi: drogę, prawdę i żywot.

Dwa są ideały, największe świętości młodego pokolenia Polski: wiara rzymsko-katolicka i Naród. Zrealizować je musi, choćby w najzaciętszej walce.

Szczególniejszą miłością młodzież polska darzy Matkę Boską, Królowę Polskiej Korony, Tę, która tak bardzo ukochała naszą Ojczyznę. W chwilach zmagań ideowych w Polsce młode pokolenie chce silnie zamanifestować swą miłość do Niebieskiej Pani, oddać się Jej opiece i obwołać Ją swoją Hetmanką. W duchowej stolicy Polski chce nabrać sił do walki, mocy wytrwania i wiary w zwycięstwo.

Młodzież przyszłością Narodu! Od nas więc zależy jaką będzie Polska: katolicka i narodowa, czy bezbożna i komunistyczna. Młodzież polska zdaje sobie sprawę z obowiązków,

jakie na niej ciążą, wie, że będzie budowniczym nowego gmachu Ojczyzny. Budować zaś go chce z Bogiem i Chrystusem, oprzeć na trwałych fundamentach wiary; całe życie Polski przepoić nawskróś katolicyzmem. Katolicyzm bowiem, jak przeszłość wykazuje, jest najmocniejszą podstawą, na której oprzeć się może świetność i wielkość Narodu Polskiego!

DYSKUSJA.

Sod. Puszkielewicz. Poznań. Oparty na cytatach pism wskazał na niebezpieczeństwo tajnych »trójek«, zakładanych po szkołach, a szerzących bolszewickie poglądy.

Sod. Stacewicz. Wilno. Prosi o bliższe oznaczenie treści wyrazu »narodowy«, jakim się referent posługiwał.

W odpowiedzi Referent zaznaczył, że wyrażenia nie używał w znaczeniu politycznej partii, ale obejmował jego treścią całość narodu polskiego, bez względu na przynależność do takiego czy innego stronnictwa, z których każde, na sobie właściwych drogach, próbuje rozwiązać zagadnienia dobra państwa i narodu. Jest to kwestja polityczna, której mowca w sodalicyjnym zebraniu nie dotyka. Chodzi mu jedynie o zaznaczenie, że jakąkolwiek linią ktoś idzie: w polityce, sprawach społeczno - ekonomicznych, czy innych, musi uzgodnić swoje zasady z zasadami przykazań Bożych i Kościoła i oprzeć na fundamencie religii, związanej z duchem narodu.

Jako Kościół na opoce
Polska wiarą stała;
Z wiary były jej owoce,
Jej wolność i chwała.

Odyniec

Stosunki ideowe wśród młodzieży akademickiej.

Referat Emila Łukaszewicza U. S. B. Wilno. W. praw. R. 2.

Dzieje ludzkości rozpadają się na epoki. Cechą odróżniającą daną epokę od innych jest pewna charakterystyczna dla ówczesnej psychiki ideologia.

Tak starożytność miała ideę doskonałości duchowej i fizycznej, średniowiecze ideę Królestwa Bożego na ziemi, a czasy nowożytne ideał wyzwolenia człowieka z pod przewagi wszelkich autorytetów.

Idea jest pokarmem ducha ludzkiego, jest drogowskazem dążeń i wysiłków społeczeństwa. Bez idei człowiek nie może wzrastać w siły, dążyć świadomie i zdecydowanie do wytkniętego celu. Idea zaspakaja umysł, bo musimy ją zrozumieć, zaspakaja fantazję, bo musimy dla lepszego zrozumienia ją sobie wyobrazić, zaspakaja wolę, bo musimy chcieć jej wcielenia w czyn, wreszcie działa na uczucie, bo musimy ją kochać. Ideologia dalej jest wyrazem świadomych dążeń grupy. Posiada ona siłę emocjonalną, która skłania ją do czynu.

Czy nasze czasy mają własną ideologię? Niestety musimy stwierdzić, że dotychczas nie. Są one okresem przejściowym. Cechą, wskazującą na przełomowość chwili, jest szalony chaos w dziedzinie ducha ludzkiego. Pod jego wpływem ulatuje treść wzniosłych haseł i pozostają tylko wytarte frazesy; dobro państwa, ojczyzna, również i braterstwo brzmią w ustach niejednego, jako paradoksy. Panujący od dłuższego czasu kryzys ekonomiczny, podważając egzystencję gospodarczą rzesz, nastawia psychikę społeczeństwa na stronę materialną życia, pozbawia myśl ludzką twórczego rozmachu, mąci i wyniszcza to, co jest w człowieku najszlachetniejsze.

Materialistyczne nastawienie do życia jest tragedią współczesności. Człowiek współczesny za wszelką cenę chciałby wygnać z siebie ducha. W takich warunkach, odartych z głębszej ideologii, urabia oblicze duchowe młodzież, o której mówią, że jest przyszłością narodu.

Tymczasem młodzież, obdarzona przez samą naturę żywszym temperamentem i większą wrażliwością, powinna silniej odczuwać i reagować na przejawy życia ją okalające.

A chociażby nawet zajmowała pewne opozycyjne stanowisko w stosunku do starszych, to nie jest to jeszcze czymś zdrożnym, bo właśnie w tej walce może urabiać się i krystalizować ideologia nowego pokolenia, pozbawiona zakorzenionych błędów pokolenia ustępującego. Tak było dotychczas, bo przecież wszelkie ruchy polityczne, kulturalne, czy społeczne, nie były czymś innym, jak walką ideową pomiędzy dwoma pokoleniami.

Młodzi z tej walki wychodzili zwycięsko i wnosili do skarbca ducha ludzkiego nowe wartości. Obecnie układają się stosunki inaczej. Młodzież faszystowska, hitlerowska i sowiecka jest sztucznie urabiana przez starszych według szablonu. Niema tam elementu twórczego walki, niema szukania nowych dróg, niema samodzielnej myśli. Wychowanie to zamyka młodzież do klatki i tym samym usuwa ważki czynnik postępu.

W Polsce sprawa wychowania młodzieży akademickiej była często omawiana i dyskutowana. Dla łatwiejszego zorientowania się zastosuję tu podział na trzy okresy: Okres pierwszy to czas od 26-roku aż do Ministerstwa P. Janusza Jędrzejewicza. W okresie tym toczy się walka raczej pomiędzy grupami starszego społeczeństwa o pozyskanie mas młodzieży akademickiej. Stronnictwa prorządowe walczyły o młodzież, aby odświeżyć kadry urzędników nowymi, fachowymi, urobionymi w swojej ideologii siłami i mieć ludzi, którzyby objęli z czasem rządy państwem.

Narodowa demokracja walczyła o młodzież, aby przez nią dojść do władzy i odzyskać utracony kontakt z niższymi klasami społecznymi.

Walka toczyła się zajadle, o wyniku trudno było przesądzać. Przychodzi drugi okres, Ministrem Oświaty zostaje P. Janusz Jędrzejewicz. Okres ten stoi pod hasłem reform i zmian. Zniesienie autonomii szkół akademickich, rozporządzenie ministra o stowarzyszeniach akademickich, cały system polityki młodzieżowej, jak popieranie Legionu Młodych, stypendia i otwieranie możności wyjazdów za granicę

sobie oddanym. Walka nie była zakończona, szala zwycięstwa przechylała się to na jedną, to na drugą stronę. Pan Minister myślał, że przechyli zwycięstwo na swoją stronę. Tymczasem polityka jego przesądziła właśnie o zwycięstwie narodowców. Młodzież odczuła ten szalony dysonans, jaki zakradł się do ich walki ideowej. Dysonansem tym była polityka i pieniądze jako nagroda. Odstraszało to wielu. Element wartościowy często się z pod wpływu usuwał.

Wkraczamy w trzeci okres, w czasy po ustąpieniu p. Jędrzejewicza. Pomimo jego ustąpienia, dzieło pozostało w dalszym ciągu.

Życie organizacyjne akademickie na pół zamarło. Dopiero w bieżącym roku zaczyna budzić się z odrętwienia. Odbywają się wiece, wydaje się odezwy, zaczyna się praca w organizacjach, które od dwóch lat wiodły żywot suchotniczy.

Poruszyłem we wstępie kwestię wychowania faszystowskiego, hitlerowskiego i bolszewickiego. Tam partie rządzące pozyskały sobie młodzież. Dlaczegoż u nas grupa rządząca w walce o młodzież poniosła klęskę? Racje są następujące: po pierwsze — grupa rządząca sama nie reprezentuje jednolitego kierunku ideowego. Młodzież nie może przyjąć jako swoją, ideologię utylitarystyczną kompromisu; po drugie — grupa rządząca odstąpiła od własnej ideologii przedwojennej o charakterze radykalno - społecznym. Były to ideały P. P. S. Z tych czasów i z tych idei pozostały tylko: filosemityzm i ubezpieczenia społeczne. Reszta to ustępstwa albo ideały zapożyczone często od narodowców. Z tego powodu nigdy nie było i chyba nie będzie organizacji akademickiej, któraby oficjalnie i b e z r e s z t y reprezentowała ideologię grupy rządzącej, tak jak młodzież wszechpolska reprezentuje stronnictwo narodowe. Młodzież jest z usposobienia skłonna do bezkompromisowości.

Trzeci okres stoi pod hasłem zwycięstwa narodowców, ale nie zwycięstwa absolutnego, bo, na miejsce pokonanych i rozproszonych w przeróżnych organizacjach rządowców, wkracza lewica, posiadająca zwarty i efektowny program. Wskutek tego przejmuje pod swoje wpływy znaczną nawet ilość dawnych stronników rządu. Nie tylko luźne grupy, ale całe organizacje prorządowe przechodzą pod sztandar lewicy.

Oto dwie, jak Legion Młodych i Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej, dzisiaj odrzekają się swojej prorządowości i wraz ze Związkiem Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej stanowią grupę wybitnie lewicowo - komunizującą. Jedynie Myśl Mocarstwowa jeszcze nie wyrzekła się prorządowości, ale kurs polityki jej jest nastawiony na kierunek narodowo-prawicowy. Myśl Mocarstwowa ideologicznie jest bardzo bliską Młodzieży Wszechpolskiej.

Jak przed chwilą stwierdziłem, dzisiaj walczą o pozyskanie młodzieży akademickiej właściwie dwie grupy, narodowa i lewicowo-komunizująca. Jeżeli chodzi o ideologiczne podłoże tej walki i o tlo taktyczne, należy pamiętać, że ogromny wpływ na kształtowanie się tych spraw miały nastroje zagraniczne w latach 1929 do 1932-go. Były to czasy największego nasilenia demagogów: pojawienie się hitleryzmu, reklamowa propaganda pierwszej piatiletki, u hitlerowców szczucie antyżydowskie i patos rasizmu, u bolszewików apoteoza pracy fizycznej i twórczego rozmachu Związku Rad. Ta mieszanina podniecających haseł ze Wschodu i Zachodu wywołała niebywały zamęt w głowach twórców poszczególnych ideologii organizacyjnych.

Z jednej strony antysemityzm i liberalizm, z drugiej — hasła sprawiedliwości społecznej i planowej gospodarki. Z obu stron metoda ta sama — polegająca na demagogicznym rozszerzaniu psychozy, byleby zyskać największą liczbę zwolenników. Wszędzie góruje frazeologia, wszędzie brak odpowiedzialności za wygłaszane hasła, a przedewszystkiem brak poczucia rzeczywistości i zmysłu realizacyjnego.

Jeżeli jednak podkreśliłem wpływ jaki zagranica wywarła na kształtowanie się ideowe naszej młodzieży, to nie w tym celu, aby jej odmówić oryginalnych pomysłów i wartości, ale aby lepiej wczuć się w tło ideowych założeń, jakim ulega.

Każda ideologia, jako wyraz świadomych dążeń grupy, wyrasta na gruncie światopoglądu i na tej właśnie płaszczyźnie postaramy się zbadać oba zasadnicze kierunki: narodowy i radykalny.

Młodzież Wszechpolska, odrzucając materializm dziejowy, chce się oprzeć na światopoglądzie katolickim. Cała idea narodowa Młodzieży Wszechpolskiej ma być wynikiem kon-

sekwentnego uznawania doktryny katolickiej. Czasami jednak bierze górę w polityce młodzieży narodowej pierwiastek szowinizmu o zabarwieniu wybitnie pogańskim i wtedy etyka katolicka staje się tylko szyldem reklamy. Przykładem mogą być akty teroru w stosunku do żydostwa. Obóz narodowo-radykalny był właśnie tą odskocznią od etyki katolickiej. Atrakcyjne hasła walki z żydostwem i masonerią chce również oprzeć Młodzież Wszechpolska o naukę Kościoła. Tyle o podstawach ideologii młodzieży narodowej.

Całkowitym zaprzeczeniem podłoża światopoglądowego, narodowców będzie nastawienie lewicy. O jednolitym światopoglądzie w tej grupie trudno jest mówić, bo po pierwsze jest rozbita na trzy zasadnicze podgrupy: Legion Młodych, Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej i Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, a jeszcze w każdej z tych organizacji są dwa kierunki, bardziej lewy i bardziej prawy.

W każdym razie jedno możemy stwierdzić, że tendencje z góry kierowane są, aby ogólny kierunek zwrócić na prawo, z dołu zaś wprost na odwrót dążność radykalizująca.

Przejdźmy do przykładów: Legion Młodych, stworzony był przez czynniki miarodajne w celu odciągnięcia rzesz młodzieży lewicowej od komunizmu. Plan zawiódł; zamiast odciągnięcia tworzył Legion zastępy zwolenników doktryny Marxa, czego dowodem List Pasterski i ustąpienie seniorów. Dwie te głośne sprawy wywołały próbę skierowania Legionu na tory bardziej umiarkowane. Próba o tyle się udała, że komendę główną i wiele komend okręgowych obsadzono prawicowcami, zawieszono i skreślono wielu członków o poglądach zbliżonych do komunizmu, nawet zwołano zjazd Rady Głównej, na którym ustalono nowe wytyczne ideowe, jakich nie miałem możności poznać, bo dotychczas nie zostały opublikowane. Aliści w ostatnim czasie dowiadujemy się, że Okręg krakowski Legionu Młodych zbuntował się przeciwko władzom naczelnym i założył Ligę Naprawy Legionu Młodych. Liga ta żąda zreformowania Legionu w duchu radykalnym, a co ważniejsze, że akcja tej organizacji spotkała się we wszystkich niemal okręgach z żywym oddźwiękiem.

Podobnie jak w Legionie przedstawia się sprawa w Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. W organizacji tej

wszystkie okręgi zerwały swój kontakt z władzami naczelnymi i przemianowały się na »Z. P. M. D. Lewica«. Stare ZPMD istnieje tylko jako zarząd główny i oddział poznański.

Nie inaczej dzieje się w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, organizacji najbardziej lewicowej na naszych Uniwersytetach. Ogólny kierunek tej organizacji jest wybitnie rewolucyjny, a lewe skrzydło opiera się nawpół oficjalnie o partję komunistyczną Wschodniej Białorusi, czego dowodem był niedawny proces w Wilnie tak zwany, lewicy-akademickiej. W procesie tym na ławie oskarżonych zasiadło 11-tu asystentów, absolwentów i studentów Uniwersytetu Stefana Batorego, oskarżonych o usiłowanie zmiany ustroju państwa drogą rewolucji i o działanie na szkodę państwa z chęcią oderwania części jego terytorium. Przysłuchując się przebiegowi procesu i obserwując młodzież akademicką na sali rozpraw, przekonałem się, jak wzrastają sympatie do komunistów. Proces ten wskazał, że hasła komunistyczne niepostrzeżenie wdzierają się do wszelkich środowisk, do wszelkich organizacji, nie wyłączając nawet katolickich.

W ostatniej chwili pisząc te słowa, dowiaduję się o tarciach wewnętrznych i przełomie, jaki się obecnie dokonuje w Wileńskim Oddziale Myśli Mocarstwowej. Oto mamy przykład jak hasła lewicowe przedostają się do organizacji nawet o tak wybitnie prawicowym nastawieniu, niemal konserwatywnym.

Podobnie rzecz się miała z Katolickim »Odrodzeniem« za czasów Henryka Dembińskiego, ale to przeszłość. Obecnie na podstawie rozmów z członkami i wyczuwając nastrój, możemy stwierdzić, że fala powrotna dembińszczyzny w »Odrodzeniu« wileńskim zbliża się.

Stwierdzam, że władze kierownicze we wszystkich organizacjach lewicowych, pomimo usiłowań utrzymania kierunku umiarkowanego, ustępują, a masy pchają te organizacje do najdalej idącego radykalizmu.

Wzrastanie radykalizmu w organizacjach lewicowych jest zapowiedzią zniwelowania różnic ideowych w celu wspólnej walki z Narodową Demokracją.

Narodowcy również koncentrują swoje siły. Obie strony wydatnie pracują nad rozszerzeniem wpływów, lecz pomimo

energicznych starań lewicy i narodowców, przytłaczająca większość studentów pozostaje w środku, nieobjęta organizacyjnie ani ideowo.

Czy jednak ta grupa niema swej ideologji, trudno stwierdzić. Ideologia tej masy jest o wiele trudniejsza do uchwycenia, niż organizacji zwartych. Masa ta jest w pewnej części objęta przez organizacje apolityczne. Tu należy podkreślić organizacje katolickie jak: Juventus Christiana, Odrodzenie, Koło Misyjne, Roma, a przedewszystkiem Sodalicje Maryjańskie. Związki te oparte ideowo o naukę Kościoła, co do ideologii są prawie identyczne. Różnice polegają na odmiennym nastawieniu do pracy.

Drugą grupą organizacji z zasady apolitycznych są korporacje. Oparte o wzory niemieckie, potrafiły w tych ciasnych ramach organizacyjnych krzepić ducha narodowego w czasie niewoli. Ta idea została dzisiaj odsunięta na plan dalszy. Na czoło zadań korporacje wysuwają cele wychowawczo - towarzyskie. Poza tym cała moc innych organizacji ideowych, jak Macierz Szkolna i Harcerstwo i t. p. skupiają również pewną liczbę studentów na Uniwersytetach.

Ale i te organizacje nie wyczerpały masy, znajdującej się pomiędzy Narodową Demokracją a lewicą. Masy te czekają na posiew nie pustych frazesów, bo do nich czują wstręt. Ten wstręt i pogarda demagogów sprawiły, że nie poszły do żadnych grup politycznych. Ci ludzie czekają na wzniosłą głęboką i piękną ideę.

Czasy ostatnie na naszych Uniwersytetach są okresem wymarzonym dla pracy apostolskiej Sodalicji. Masy studentów nie zaangażowanych politycznie — to pole pokryte dojrzałymi kłosami, które czeka na żeńców.

Idźmy w te masy i rozszerzajmy nasze ideały. »Każdy z nas musi stać się ośrodkiem krystalizacji idei Bożej wśród swego otoczenia«. Musimy pracować społecznie, każdy z nas powinien brać czynny udział w życiu akademickim i przyczyniać się, aby w nim i w życiu publicznym stosowano zasady etyki katolickiej. Powinniśmy walczyć ze złem i według słów św. Pawła »*Złe dobrym zwyciężać*«. Aby jednak ideały sodalicyjne mogły przepoić życie akademickie i apostolstwo sodalisów było skutecznym, powinni oni nie tylko wygłaszać

wzniosłe hasła, ale muszą być przejęci do głębi piękną i wzniosłą ideą naszej organizacji. Dopiero wtedy, kiedy wyjdą zastępy apostołów naszych, urobionych wewnętrznie według zasad sodalicyjnych, pełni ducha Maryjańskiego, wtedy dopiero zetrzemy pod wodzą naszej Patronki głowę węża, odwiecznego wroga prawdy, a sztandar błękitny zatryumfuje nad czerwoną płachtą.

DYSKUSJA.

Referat wywołał dość ożywioną dyskusje.

Moderator Sod. Poznańskiej Ks. Rejowicz T. J. zajął się pytaniem, rzuconym przez Referenta, »Czemu udało się Hitlerowi, Mussoliniemu a nawet Bolszewikom« pociągnąć młodzież do własnych haseł, podczas gdy w Polsce jej ogół, z nielicznymi wyjątkami, jest obcy ideologii rządowej i raczej odporne zajmuje wobec niej stanowisko? Odpowiedź Referenta nie wyczerpuje kwestii. Główny powód leży w odmiennej psychologii naszej a tamtych narodów. Niemiec jest od Hegla wychowany w kulcie wszechwładzy państwa. Państwo jest dlań bożyszczem. Stąd sama idea państwowości targa go za najserdeczniejszy nerw. Nie potrzebuje ona przybierać dalszych realnych form. Metafizyczna umysłowość niemiecka nie pyta się o nie. Abstrakcja jest dla niej czymś realnym. Urabiany wiekami w »drilu«, posłuchu dla władzy, z natury nie myśli, nie czuje kategoriami własnymi, ale czeka rozkazu, jakby wojskowego, który wyjdzie od władzy. »Befehl ist Befehl«, bez względu na to, czy ten rozkaz wyjdzie od cesarza czy od Hitlera. Nadto od wieków Niemiec jest przekonany o swej wyższości nad innymi narodami, »Herrenvolk«, przeznaczony do panowania nad ziemią. Parcie na Wschód, »Drang nach Osten« uważa za samorozumiejącą się misję dziejową. To poczucie wyższości wzmogło się i ugruntowało filozofią Nietzschego. Stąd rasizm nie jest dlań hasłem obcym niezrozumiałym. Może jego formy nie wszystkich pociągają, ale istota żyje w psychice niemca. Hitleryzm pociągnął młodzież niemiecką. Totalizm państwowy płynie u niemca z najgłębszego duchowego podłoża.

Mussolini nietylko rzucił wielką ideę wznowienia Imperium Romanum, drzemiącą w piersi każdego włocha, ale przyoblec ją mógł odrazu w pozytywny czyn. Błota Pontyjskie, Wojna Abisyńska, otwierająca rozwój kolonii zapewniają w razie zwycięstwa źródła bogactwa. Mnóstwo dzieł w samych Włoszech, jedna mu posłuch mas. Chociaż i o tym rzekomo bezwzględnym pociągnięciu młodzieży dałoby się i we Włoszech coś powiedzieć. Dużą i tam odgrywa rolę siła i bezwzględność rządu, wobec której opozycja musi otwarcie zamilknąć.

U Rosjan, czy wogóle w narodach rosyjskiej Republiki Rad zwycięstwo bolszewizmu u młodzieży i w społeczeństwie było przygotowane rewolucyjnymi, nihilistycznymi prądami, nurtującymi i urabiającymi psychikę rosyjską od wieku z górą. Do tego przyczynił się pewien wschodni fatalizm i analfabetyzm ciemnej masy. Mużyk »ruki pa szwam«, a inteligent przyjmuje los.

Psychika polska idzie w innym kierunku. Polak jest z natury indywidualistą, niezdolnym do posłuchu. »Polak nie sługa, nie zna co to pany«. Idea państwowości nigdy doń nie przemawiała. I kiedy trzeszczały ściany Rzeczypospolitej, bezowocnie wielki Skarga nawoływał, by dobra ogółu stawiać nad dobra pojedynkowe. Całe nasze dzieje, zwłaszcza od wojny Kokoszej, to właściwie jedna walka z ideą państwowości. Ta załamała się już w paktach nieszawskich i potem nawet zwycięstw nie chcieliśmy wyzyskać dla dobra państwa, wielkości i siły Rzeczypospolitej, gdy już się osiągnęło cel doraźny odparcia wroga. Idea demokracji szlacheckiego tłumu stawała przez wieki w poprzek idei pańswowej. Może to i leżało w jakimś atawistycznym pojmowaniu państwa nie jako niepodzielnej całości, ale jako podzielnego. Polska w podziałach, późniejsze separatystyczne dążenia. To, że się wyrażę, antypaństwowe podłoże duchowe wzmogły czasy zaborów, w których trzeba było państwo uważać nie za koronę narodowego życia, ale jako element wrogi. W tym odczuciu urabiała się dusza kilku pokoleń. Nawet Szkoła t. zw. Stańczyków Krakowskich lojalizm uważała za środek do zdobycia warunków dla narodowego życia i tymczasowy etap. Świadczą o tym pisma i listy jej założycieli: Tarnowskiego, Koźmiana, Szujskiego. W tym nastawieniu kształciła ubocznie pokolenia szkoła w b. Galicji, od najniższych do wszechnic, przetapiając duszę narodu na duszę polską. Bezstronnie trzeba uznać w tym wielką zasługę Stronnictwa Narodowego t. zw. Wszechpolaków. W tym tchnieniu żył, oddychał i kształcił się w Krakowie wielki Marszałek Piłsudski.

Ideę państwową dopiero trzeba szczepić w duszy narodu, jeżeli mamy zachować wywalczony byt samodzielny, a co dopiero mocarstwowość stworzyć. Należy ją szczepić nie tylko wysuwaniem abstrakcyjnego hasła, ale realnymi dobrami. Tymczasem ekonomiczne warunki i polityczne nie pozwalają na to rządowi tak, jak może to czynić Mussolini. O tym trzeba pamiętać moi Panowie, jeżeli się nie chce niesłusznie rzucić kamieniem potępienia ani na rząd, ani na młodzież. Należy dopiero wdrażać przekonanie, że bez względu na partię, która rządy sprawuje są pewne konieczności państwowe, które bez względu z czyjej inicjatywy wychodzą należy popierać, choćby się stało w opozycji do rządu i że są sprawy, których się nie wywłóczy na forum, bo brudów się nie pierze na Placu Wolności w Poznaniu, ani na Rynku Krakowskim. Trzeba oduczyć jedną i drugą stronę oddzielania państwa od narodu, co

w normalnych, nie zaborczych warunkach, zespala się i wzajemną tworzy całość.

Podniósł Referent myśl, że młodzież jest bezkompromisowa. Tak w tym leży przyczyna wielu nieporozumień. Młodzież z natury jest pędna do bezwzględnego przeprowadzenia idei dobrych czy złych. »Łam czego rozum nie złamie«. »Mierz siły na zamiary«. W tym urok i siła młodości. Młodzieniec zdrów, energiczny, nie lejba albo maminy synek, będzie zawsze krańcowy w swoich poczynaniach i ideałach. Stąd płynie i słabość, na którą zwrócił uwagę już w XVI w. Kochanowski: »By rozum był przy młodości...« Ale nią się zbytecznie przejmować nie można. »Es bildet sich der Mensch in dem Strom d. Lebens«. W nurcie życia bezkompromisowość i radykalizm będzie się zmniejszać i zacieśniać, a pole nieporozumień ograniczać.

Tout comprendre c'est tout pardonner. Wyrozumienie wzajemne przyjdzie, gdy zmarszczki zaczną twarz orać i wdzięk młodości uleci. Trafnie powiedział jeden z mych profesorów na U. J. Prof. Kaz. Morawski, że »kto nie był za młodu czerwonym, nie będzie dobrym konserwatystą na starość«. Konserwatyzm za młodu i lojalizm, zazwyczaj, jeżeli nie jest wynikiem rodzinnej tradycji, jest zapowiedzią oportunizmu i karierowiczostwa w latach późniejszych.

Ale w czym miałbym odrębne zdanie od Referenta, to w położeniu punktu ciężkości w werbowaniu do Sodalicji i w sodalicyjnym życiu na młodzież apolityczną. Sodalicja jako taka jest i musi pozostać apolityczną. Jakieś polityczne nastawienie w zebraniach, obradach, w udziale Sodalicji, jako takiej, w życiu politycznym musi być stanowczo daleko trzymane od Sodalicji. Jednakże apolityczności członków nie uważam za ideał. Co innego brać czynny udział w życiu politycznym, w zebraniach i działalności stronnictw publicznej. To można zostawić uznaniu każdego. Zastrzegłbym tylko, że biorący udział w czynnym politycznym życiu, nawet na terenie akademickim, nie mogą w Sodalicji wchodzić na wyższe reprezentacyjne urzędy. Prowadziłoby to do wciągnięcia Sodalicji w orbitę tego lub owego stronnictwa i uczyniło jego narzędziem a przynajmniej mogłaby Sodalicja w oczach przeciwnych stronnictw uchodzić za ekspozyturę danego stronnictwa. Jednakże student Szkół Wyższych musi i powinien mieć przekonania polityczne. Wszak polityki dzisiaj nie można ograniczyć jedynie do zabiegów o władzę. Polityka zagraniczna wchłania cały szereg najżywotniejszych zagadnień, związanych z bezpieczeństwem i rozwojem ojczyzny. Młodzieniec, mający wejść niebawem w życie i być pełnym obywatelem kraju, nie może być apolityczny w znaczeniu, że go te sprawy nie interesują. A dopiero polityka wewnętrzna, ona obejmuje i sprawy religijne i ustosunkowanie się do nich w państwie, i sprawy szkolne, i ekonomiczne, i społeczne — znowu szereg zagadnień, wobec których nie można być apolitycz-

nym i nimi się nie zajmować. Młodzieniec na ławie uniwersyteckiej obojętny dla tych zagadnień nie rokowałby nadziei, jak tylko na pospolitego zjadacza chleba. To miernota, ale nie siła. Sodalicja i przed takimi nie może się zamykać. Jednakże nie na nich powinna wspierać swój byt, ale raczej iść do wszystkich stronnictw, o ile one nie są zasadniczo wrogo nastawione do wiary i Kościoła i tam zyskiwać zwolenników.

Wskutek tego i na zebraniach nie może Sodalicja tych spraw pomijać. Tylko nie może ich rozpatrywać pod kątem animozji politycznych lub danych stronnictw, ale pod względem ustosunkowania się do zasad wiary i etyki katolickiej.[1])

W Sodalicji Poznańskiej gromadzi się młodzież różnych obozów prorządowa i narodowo-demokratyczna, nawet z osławionego Legionu Młodych i pracuje harmonijnie i w zgodzie zajmuje się kwestiami najróżniejszymi w tym sodalicyjnym duchu.

Właśnie w tej młodzieży widzę największą przyszłość i dla Ojczyzny i dla Kościoła. W Sodalicjach, którymi w b. Galicji bądź kierowałem, bądź się z nimi stykałem w Chyrowie, mieliśmy członków Związku Nauczycielstwa Polskiego i właśnie dzięki nim często miejscowe ogniska były nieszkodliwe. W Związkach apolitycznych, zawodowych, taką będzie działalność związku, jakimi będą w ogniskach członkowie.

Sodalicja, będąca nie tylko w sobie, ale w członkach apolityczna, zejdzie na pobożne stowarzyszenie ludzi łzawiących się nad złością świata, ale straci swą apostolską cechę.

Sod. M a k o w s k i z Cieszyna, nawiązując do referatu, podkreśla, że element, jakiego dostarczają szkoły średnie i Sodalicje szkół śred. jest wątpliwy i chwiejny w swych zasadach. Powodem działalność antyreligijna i antykościelna na terenie tych szkół, co jednych zraża do zajmowania się kwestiami państwowymi, w innych rodzi chaos w katolickim poglądzie na zagadnienia. Wnosi więc, by Zjazd domagał się innego traktowania religii w tych szkołach.

Sod. L i p s k i z Lublina nie godzi się na podział Referenta młodzieży na 3 grupy. Jego zdaniem młodzież apolityczna, niezorganizowana, ma raczej oblicze narodowo-katolickie. To też właściwie istnieją dwie grupy prawicy narodowo-demokratycznej i lewicy. W dalszych wywodach podnosi działalność narodowców i zaznacza zgubny wpływ literatury żydowsko-masońskiej: Tuwimów i Słonimskich.

Podobnie podział na dwie grupy prawicową i lewicową raczej podoba się sod. Stacewiczowi z Wilna. Ale zgodnie z uwagami Ks. Rejowicza zaznacza, że i ta młodzież rzekomo apolityczna, w rzeczywistości ma swoje przekonania polityczne. Tylko zrażona

---

[1]) Por. *Moderator* R. II. Z. 3—4. Art. Ks. Rostworowskiego: »Sodalicja a Polityka«.

brutalnymi atakami i waśniami politycznymi a zarazem pustą frazeologią, nie wstępuje do żadnej politycznej organizacji na terenie Szkół akademickich i w tym tylko znaczeniu jest apolityczną.

Moderator z Krakowa ks. M o s k a ł a stanowczo przeciwstawił się prowadzeniu dyskusji politycznej na sodalicyjnym zebraniu i natychmiastowym swym wyjazdem zagroził.

Ks. R e j o w i c z uważa, że dotychczasowa dyskusja ani odczyt, za który odpowiedzialność wziął Moderator z Wilna ks. Kucharski T. J. nie przeszły ram dozwolonej w Sodalicji dyskusji objektywnej, skoro Delegat Uniwersytetu nie wniósł sprzeciwu a przypomnienie ks. Moderatora Moskały z pewnością przyczyni się, że i nadal wolna będzie od partyjnej stronniczości.

Sod. S t e m p i e ń z Warszawy podkreśla zastraszający brak zasad ideowych a z drugiej strony tęsknotę za nimi wśród dzisiejszej młodzieży i dla tego jest za przyjmowaniem do Sodalicji bez względu na osobiste przekonania polityczne, byle zgłaszający się dawali rękojmię katolickich przekonań i życia.

W odpowiedzi sod. R e f e r e n t zaznacza, że przez młodzież apolityczną rozumiał właśnie tylko młodzież niezorganizowaną partyjnie. Nawiązując zaś do uwag ks. Moskały przyznał, że sodalis w pierwszym rzędzie powinien być sodalisem, ale, że potem wolno mu być zwolennikiem lub sympatykiem stronnictwa politycznego, być wszechpolakiem, czy mocarstwowcem i w Sodalicji znaleźć powinien możność uzgodnienia zasad swych z katolickim poglądem. Co się tyczy podziału na 3 grupy, podtrzymuje go, bo młodzieży prorządowej nie można wszystkiej zaliczyć do lewicowców, ani narodowców prawicowych w przyjętym znaczeniu.

»Wspieraj nas, o Pani, w walkach i bojach i wiedź nas do tryumfów nad przemożnym wrogiem, ale wspieraj nas też i wspomagaj w bojach wewnętrznych«.

Ks. Arcybkp. Teodorowicz. Na przełomie.

Zmory współczesnej literatury polskiej.

Mgr. Edmund Jerzy Jankowski. — Warszawa.

Obraz współczesnej literatury polskiej, przedstawiony w tym referacie, będzie, trzeba to od razu zaznaczyć, jednostronny i niepełny!

Ma on dać przecież przegląd «zmór« naszej współczesnej literatury. Cały czas będziemy zatem stykać się z dziełami, zrodzonymi z obcej lub wrogiej nam mentalności, szerzącymi idee, które zwalczać jest naszym prostym obowiązkiem. Obraz będzie jednostronny, bo niema w nim mowy o tych dziełach i wydarzeniach literackich, które nasza strona kładzie jako przeciwwagę temu, co zachwaszcza polskie życie kulturalne. Niepełny też będzie ten obraz i dlatego jeszcze, bo jednak, wyznajmy to z całą otwartością, tamta strona barykady atakuje z całą zaciętością, ma duże środki finansowe i rozporządza już dziś licznymi i wybitnymi talentami literackimi i publicystycznymi. Dokonać choćby pobieżnego zestawienia tych rzeczy, przekracza możliwość jednego referatu, opracowanego zresztą nie dla Zjazdu polonistów, ale na Zjazd sodalicyjny, gdzie ten referat będzie tylko jednym wycinkiem, obrazującym przekrój życia współczesnego. Trzeba się więc będzie ograniczyć do stwierdzenia tylko rzeczy najbardziej charakterystycznych i najważniejszych, ująć zagadnienia w sposób możliwie przejrzysty i schematyczny. Oczywiście, aby całego dowodzenia nie zawieszać w próżni frazesów, wypadnie zanalizować, choćby najkrócej, kilka dzieł i reprezentacyjnych czasopism, które wyrażać mają smutną rzeczywistość literacką wrogiego nam obozu.

Dla każdego, kto choć trochę styka się z życiem kulturalnym Polski, nie obce będzie stwierdzenie wybitnego nasilenia prądów, odsuwających literaturę polską od oświetlenia wielkich i małych spraw życiowych i filozoficznych według Prawdy Najwyższej, zwalczających od wieków ustalone i jako dziejową zdobycz uznane prawa moralności chrześcijańskiej, wprowadzających kult ciała i hasła nienawiści klasowej. Tak,

możnaby w cztery główne tezy ująć zagadnienia zmór naszej literatury, będą to: propaganda pornografii, komunizmu, tego, co narazie bez objaśnienia nazw, określimy humanistycznym racjonalizmem i wreszcie otwarta walka z teizmem, katolicyzmem i klerykalizmem. Oczywiście cztery te prądy krzyżują się ze sobą bardzo często. Tu przecież dla zachowania możliwie najbardziej przejrzystego układu, według tego schematu omówimy wskazane zagadnienia.

Pornografia. Nie chciałbym oczywiście, aby mój referat miał wywołać wrażenie jakiegoś »żydożerczego« ataku, jednak, mówiąc o szerzeniu pornografii, nie sposób nie dostrzegać właśnie żydów jako jej szermierzy, zwłaszcza w Polsce.

Najprzód wszakże trzeba będzie uczynić pewne zastrzeżenie, któreby usunęło nieporozumienie. Sprawę stawiam jasno: zwalczamy i jesteśmy wrogami pornografii. Nie znaczy to oczywiście, abyśmy się mieli bać, czy nie przyznawać prawa bytu realizmowi w literaturze. Nie! ideałem naszej literatury nie jest wcale ckliwy czy karmelkowy stosunek do życia, uważamy, że autor ma prawo pisać o każdym objawie życia, wolno mu pisać o miłości, grze zmysłów i grzechu, byle grzech przedstawiał jako grzech, byle nie gloryfikował brudu. I jeszcze jedno, aby się wyczuwało, że pisze o tych sprawach nie dla reklamy, nie dla handelku, ale o coś walczy, coś bada, coś konstatuje.

To, co nazywamy akcją pornograficzną jest właśnie zaprzeczeniem tych zastrzeżeń. Proszę przyglądać się uważnie, jak wygląda głoszona tak szumnie od lat już 13 akcja wyzwalania człowieka na łamach »Wiadomości Literackich«, a jasne się stanie, gdzie w Polsce hoduje się systematycznie, od lat, kult pornografii.

I właśnie to, co najbardziej w akcji »Wiadomości Literackich« trzeba napiętnować, to spekulację, handel, szukanie reklamy i rozgłosu, tworzenie atmosfery niezdrowej sensacji. Przykłady, które trzeba będzie dla poparcia tej tezy podać, wskażą nam najwymowniej słuszność tego twierdzenia. Z drugiej jednak strony najsłuszniejsze wydaje mi się zdanie Zygmunta Wasilewskiego, [1]) stwierdzającego, że jest coś

---

1) »Myśl Narodowa« r. 1934, nr. 1.

w psychice żydowskiej, co sprawy seksualne wysuwa na plan pierwszy. »Wyobraźnia żydowska — mówi ten krytyk — zwłaszcza póki się nie zintelektualizuje, ma do dyspozycji w obrazowaniu materiał, dostarczany przede wszystkim przez zmysły dotyku, smaku, węchu. Stąd metafizyka np. poetów żydowskich wyróżnia się mięsistością, lepkością, jest woniejąca, soczysta«.

Te dwie cechy wystarczą, aby doprowadzić do orgii kult ciała i zmysłów, tak, jak to się dzieje właśnie w »Wiadomościach Literackich«.

Uzasadnienie obydwu tez o zmysłowości i o spekulowaniu na sensacji można dokonać przykładami z jednej dziedziny. Pamiętamy doskonale całą akcję, rozpoczętą swego czasu przez Boya Żeleńskiego, Rubinranta, Sztekkerową przeciw karalności przerywania ciąży. Akcja ta była poprzedzona i kontynuowana przez »Wiadomości«. W twierdzeniach posuwano się coraz dalej, rozszerzając poruszone zagadnienia. I tak na łamach »Wiad. Lit.« Halina Krahelska domagała się [2]) wyzwolenia kobiety przez prawo do wychowywania dzieci bez współżycia dalszego z mężem, Irena Goldberg-Krzywicka radzi dzieci uświadamiać od 4 roku życia, 10-letnie dzieci mają wiedzieć już o chorobach wenerycznych — bo seksualizm — mówi Goldberg-Krzywicka — to »śliczna i delikatna dziedzina«.[3]) A tylko już na niezdrową sensację i policzkowanie opinii — bo niesposób wierzyć, aby sami żydowscy redaktorzy chcieli wierzyć w to, co propagują — zakrawa akcja o prawa seksualne dla starych panien,[4]) które miałyby odpowiadać potrzebom seksualnym młodzieży! Za dziesięć lat — pisze autor artykułu — będzie to wszystko zjawiskiem powszechnym. Osobną akcję prowadzą »Wiadomości« w tym okresie w obronie prostytutek.[5]) W innym numerze Krzywicka będzie szczegółowo i z brutalnością opowiadać o akcie miłosnym kotów, strojąc to w jakiś obłok mistycyzmu!

Gdy na jakiś czas przesyci się opinię publiczną seksualizmem, rozpocznie się akcję odbronzawiającą Mickiewicza,

---

[2]) »Wiadomości Literackie«, 1933, nr. 17.
[3]) »Wiadomości Literackie«, 1933, 5 lutego.
[4]) »Wiadomości Literackie«, 1934, nr. 10.
[5]) »Wiadomości Literackie«, 1934, nr. 10, 11.

potem akcję jego otrucia, a więc niby literacką, gdy zaś to zakończy się kompromitacją nie tylko Boya, ale całego żydostwa, i najpewniejsza okaże się teza, że, owszem, jeżeli Mickiewicz został otruty, to przez żydów, wtedy przeciągną »Wiadomości« do siebie największego swego wroga. Cóż z tego, że pisarz ów im wymyślał, jakże przecież sensacyjny jest fakt, że stał się on stałym współpracownikiem »Skamandru« i »Wiadomości Literackich«. A pióro to pierwszorzędne.

Zarzućmy jednak zasłonę na tę sprawę. Pokrótce natomiast trzeba się przyjrzeć kryteriom krytyki literackiej w »Wiadomościach«. — I tu będzie sytuacja bez zmian. Za arcydzieło uzna się to, co najjaskrawiej obraża opinię publiczną, co przede wszystkim dotyczy seksualizmu. Posłuchajmy np. co dla Hulki Laskowskiego jest swojskim humanizmem, wniesionym przez szkołę Tuwima do poezji polskiej: »Gdy patetyka liryczna doszła do absurdu, musiał odezwać się zdrowy instynkt życia. »Ripciu - pipciu — pójdź Ksantypciu. Urwały się raptem roztrząsania na temat jedynozbawczości romantyzmu czy pozytywizmu, »czyste piękno i hieratyczne formy pokurczyły się i pokrzywiły. Powiało ożywczym, swojskim humanizmem«.[6]) Zapamiętajmy sobie ten »ożywczy«, »swojski« humanizm.

Wspominana Krzywicka twierdzi, że pisarz żyje dopóty, jak długo potrafi zgorszyć, zirytować, zdumieć opinię publiczną. Dlatego to tak chwali Tuwima właśnie za »jarmark rymów«, nazywając go rozkosznie żywym, jurnym i soczystym poetą, pocącym się poezją![7]) (Cytaty są skomasowane, ale ani jeden nie jest przekręcony!) Jeżeli czytelnicy— rozumuje dalej Krzywicka — uznają ten tom, a jest to, jak wiadomo, zbiorek kabaretowych wierszy Tuwima, za jeden z najlepszych, to bardzo dobrze, bo będzie to świadczyło tylko o ich inteligencji.

A więc jest i patent na inteligencję. Ponieważ zaś wiemy, jak bardzo te kabaretowe kawałki muszą zachwycać wszystkich niedouczków, więc patent taki »Wiad Lit.« nabiera zapewne dla wielu specyficznej wartości.

---

6) Wdłg. »Myśli Narodowej«, r. 1933, nr. 6.
7) »Wiadomości Literackie«. 1934, nr. 39.

Oczywiście hymny pochwalne wywołać musiały dopiero »Zmory«. Teraz to p. Breiter napisał na całą stronę olbrzymi artykuł, wywodzący, że właśnie w nich Zegadłowicz odnalazł siebie, wyzwolił w sobie całego człowieka. — Będzie jeszcze okazja pomówić o tym wyzwoleniu.

Najbardziej może irytujące w całej akcji »Wiadomości« są dwie rzeczy: uzurpowanie sobie prawa przemawiania w imieniu opinii polskiej i przyoblekanie brudnych spraw, pogoni za reklamą, sensacją i zyskiem w patos wielkich słów o wyzwoleniu kobiety, zniesieniu niewolnictwa itp., a tymczasem sprawa jest tak prosta, »aby handel szedł...« Ostatnim dowodem tego »idealizmu« »Wiadomości«, niech będzie dla nas sławna dziś historia z kronik tygodniowych Słonimskiego. Proponował on, aby żydzi nie pchali się na pierwsze miejsca w kawiarniach i cukierniach, bo ich nosy, rozwrzeszczenie, brak taktu — to wszystko musi razić Polaków. Pomyślał i pisał to właśnie ten Słonimski, rasowy semita, który udaje, iż nie rozumie, że jego rozwrzeszczenie literackie jak i całej spółki »Wiadomości Literackich«, bardziej musi nas irytować, niż krzykliwi żydzi w cukierniach. Zresztą pisma żydowskie również napadły na »Wiad. Lit.« i Słonimskiego. Ale cóż z tego? Przez tydzień znów nie mówiono o niczym innym, jak tylko o skandaliku »Wiadomości«, każdy chciał zobaczyć, jak to było naprawdę. I czytało się znów »Wiadomości«. Bo pisarz — według wyroczni Goldberg-Krzywickiej — żyje tak długo, jak długo potrafi zgorszyć i zirytować. Jasne!

Gdy się pomyśli, że przez długi czas »Wiad. Lit.« były właściwie jedynym czytanym pismem literackim, zrozumiałe jest, że i wpływ ich musiał zataczać szerokie kręgi. Dzięki, przyznajmy to, dobremu kierownictwu, maximum reklamy, i poruszaniu specyficznych tematów, zdołały »Wiadomości« wykształcić nie tylko liczny zastęp czytelników, ale również hodowały sobie sporą ilość pisarzy. Nawet wtedy, gdy pisarze ci odchodzili daleko od pustki ideowej, którą wnoszą »Wiadomości«, to i wtedy nad twórczością ich ciążyły zasady twórcze, apoteozowane w tym żargonowym z ducha piśmie. Nie zapominajmy, że w »Wiadomościach« zakuwał w czar słowa swe pełne zmysłowości i seksu-

alizmu utwory Tuwim, niewątpliwie wielki talent, ale jakże obcy nam duchowo, kto wie, czy nie literacki patron dzisiejszego seksualizmu.

Lista pisarzy, grupujących się koło niego czy koło prądów »Wiadomości« wzrastała stale. Dziś można wyliczyć kilkanaście nazwisk dobrze się skądinąd zapowiadających, które są wciągnięte i pochłonięte przez jedno tylko zainteresowanie seksualne. Aby tylko najgłośniejsze wymienić, podaję następujące: Grabowski, Choromański, Kurek, Krzywicka, Czuchnowski, Drzewicki, Sztekkerowa, Zegadłowicz, Uniłowski, by już nie mówić o starych epigonach, jak np. Kaden Bandrowski.

Możnaby zaznaczyć kilka etapów rozwojowych w twórczości wyżej wymienionych pisarzy, jeśliby traktowało się ich twórczość jako objaw pewnej zbiorowej psychozy seksualnej... panseksualizmu. Pierwszym może była tendencja do ukazania całej cielesności aktu miłosnego, drugi etap to adoptacja wyników psychologii Freuda, która w człowieku nie dostrzega właściwie nic po za kompleksami — i to w pierwszym rzędzie seksualnymi. Trzeci wreszcie etap to zejście do rynsztoków, trudno to inaczej nazwać, przez gloryfikację erotyki zboczeńców, wynoszenie prostytucji, wolnej miłości itp. Zaznaczyć trzeba, że wybitniejsi pisarze uwzględniali w swej twórczości wyniki etapów poprzednich. Sięgnijmy do nich, by nie grzebać się zbyt długo w tych sprawach. Zaznaczmy też odrazu, że z wymienionych wyżej, Choromański i Kurek otrzymali oficjalne nagrody młodych Polskiej Akademii Literackiej, co najdobitniej charakteryzuje i tę instytucję.

Choromański w swej »Zazdrości i medycynie« jest właśnie typowym przedstawicielem freudyzmu w naszej literaturze. Człowiek jest tu całkowicie zredukowany do zmysłów i instynktu.[8]) Niema mowy o żadnych żywszych, idealniejszych poruszeniach duszy; wszystko obraca się dokoła płci. Z niewątpliwie arcyważnych spraw zrobiono tu jednak jedyną rzecz istniejącą i godną uwagi. Sztuki kompozycyjne, o których będzie jeszcze mowa, podtrzymują napięcie czytel-

---

8) Por. »Myśl Narodowa«, 1933, nr. 6, recenzję Z. W.

nika. Akcji w ścisłym słowa znaczeniu niema, jest tylko obrazowanie wzrastania popędu suksualnego i zazdrości na temże tle — oczywiście — powstałej. Poza tym książka nie wyraża żadnej głębszej myśli, nie uwzględnia żadnego ideału, o które przecież w dzisiejszych czasach walczy się i ginie codziennie!

O ile Choromański obrazował raczej nasiąkniętą erotyzmem atmosferę, otaczającą ludzi wszechwładnie, i skutki przeżyć seksualnych w psychice, to jego następcy pokusili się już o odtwarzanie dokładnie samego aktu fizycznego, przy czym obrali sobie niejako szczegółowe dziedziny do zbadania. Tak np. o seksualizmie młodzieży piszą Krzywicka i Zegadłowicz, o seksualizmie wsi Kurek. Czy potrzeba dodawać, że są to wszystko karykatury omawianych zagadnień.

»Zmory« Zegadłowicza, jako wyjątkowo pełny obraz, zasługują na szczególną wzmiankę. Trudno doprawdy o przykład bardziej plugawej roboty. Pomijając już fakt, że książka ta, mimo iż jest którymś tam z rzędu tomem cyklu dawniej pisanego o Mikołaju Srebrempisanym, nie wiąże się ideowo z poprzednimi tomami, jest ona nadto dowodem jedynie szkodnictwa społecznego, bezkarnie uprawianego na kulturze polskiej. Jest to największa zbrodnia, jaką popełniono na duszach młodzieży w czasach ostatnich. Bo oczywiście jest rzeczą niewątpliwą, że właśnie dla młodzieży jest ta książka przeznaczona. Można sobie wyobrazić, z jakim zainteresowaniem, z jakimi wypiekami na twarzy czytają i czytać będą tę książkę dorastające sztubaki. Czegóż się z niej dowiedzą? Oto »prawdy« życia. W szczegółowych, odrażających obrazach zilustruje im Zegadłowicz wszystkie objawy fizyczne, przemian, dokonywujących się w człowieku w okresie dojrzewania. Przedstawi opisy zboczeń, dokładnie opisze, jak należy popęd zaspakajać. Tłumaczy, dobrotliwie niejako, że niema tu z czym walczyć, to wszystko są prawa natury, naturę trzeba zaspakajać, a to daje niezwykłe rozkosze, daje pełnię człowieczeństwa. Niema zresztą z czym walczyć, bo temu wszyscy ulegają, a jak ulegają, opisuje z rozsmakowaniem się w tych sprawach, dając w ręce czytelników przewodnik niezawodny.

Niezdarnie przy tym wszystkim brzmią frazesy o odkłamaniu życia młodzieży, o tym, że książka chce zwalczać

pruderię. Tak, zwalcza pruderię, podając kompletny chyba zapas synonimów rynsztokowych wyrażeń lub pchając młodzież w objęcie nierządu! Bo to mogą być jedynie skutki, gdy młodzieży wpadnie do ręki tak sugestywnie napisana, zbrodnicza książka. Niestety za te zbrodnie nie wymienia się kar takich, jakieby należało stosować, jak i nie karze się należycie paserstwa księgarzy typu Hoesicka!

Nieśmiało, ale o krok dalej posuwa się Jalu Kurek w książce, również nagrodzonej przez P. A. L., »Grypa szaleje w Naprawie«, która w zeszłym roku została wydana po raz czwarty. Pomijam tu już tę stronę książki, na którą krytyka zwracała wielokrotnie uwagę, że książka ta jest paszkwilem, a nie obrazem wsi polskiej. Stwierdził to nawet pisarz lewicy chłopskiej, Skura. Chodzi nam narazie o stosunek Kurka do zagadnień seksualnych. O onanizmie pisze Kurek w swej premiowanej książce, co następuje: jest to nałóg, »o którym wypisują bzdury popularne książeczki uświadamiające; kto wie jednak, czy nałóg ten nie jest najwyższą ucieczką ludzi ku samotności. Kobiety są niższe gatunkowo od mężczyzny i nie wolno mężom zgubić się w miłości z jaką kruchą i miękką dziewczyną«.[9]) Osłabi potem to zdanie, ale w tym stwierdzeniu jest przecież odczucie jakiejś tajemnej wyższości, uroku, że to jest właśnie ten sublimowany sposób miłości — dodajmy, sublimowany dla zboczeńców! Tenże Kurek w »Grypie« idealną miłość przedstawi nie w związku małżeńskim, który uzna za dowód filisterstwa, ale w wolnej miłości prostytutki z tracącym wzrok komunistą, z resztkami niedoleczonej choroby wenerycznej. Miłość tę opromienia naprawdę wzruszająco, pytając, gdzież może być taka druga miłość?

Wszystkie książki tu wymienione napisane są z wielkim talentem, co jest tym gorsze i dla nas — i dla nich. Poza książką Kurka, o której ideologii będzie jeszcze mowa, bije z tych dzieł jakaś bezdziejowość, bezideowość. Dlatego to tak bardzo muszą być wspierane sztukami kompozycyjnymi, jak np. u Choromańskiego. W jego »Zazdrości« czy »Białych braciach« długi czas nie można się zorientować, o co chodzi; na-

---

9) J. Kurek: »Grypa szaleje w Naprawie«, wyd. IV, r. 1935, str. 45. Słowa mgr. Głaza.

wet tak wytrawny krytyk, jak Irzykowski, pomylił się kiedyś przy zdawaniu sprawy z treści »Zazdrości«. Sztuczki obok panseksualizmu muszą wystarczać niecierpliwości czytelniczej. Trzeba rozwiązywać rebusy i szarady, skoro się nie ma chęci do rozwiązywania problemów filozoficznych lub walczenia o jakąś ideę.

K o m u n i z m. Na brak ideologii nie można się skarżyć, gdy przychodzi nam mówić o drugim wstecznym ruchu dzisiejszej literatury polskiej, komuniźmie. Zagadnienie wpływów komunistycznych na psychikę polską jest doprawdy przerażliwie lekceważone. Zwalcza się u nas z całą energią prawdziwych i urojonych wrogów ładu wewnętrznego, tylko jakoś o docenieniu, zbadaniu i zwalczaniu wpływów komunizmu mówi się najmniej! Giną jakoś w rozgwarze i zamęcie spraw błahych groźne, ostrzegające słowa, które wciąż z bastionu wileńskiego rzuca sędziwy prof. Zdziechowski. A tymczasem właśnie badanie zagadnień literackich potwierdza nam w całej rozciągłości prawdę o infiltracji prądów komunistycznych w umysłowość współczesną. Dokonywa się to bardzo często tajemnie, bez rozgłosu, ale z coraz większym nasileniem. — Jeśli stan taki będzie się ciągnąć bez zmian choćby przez lat kilka, przyszłość naszej ojczyzny, naszej kultury i naszej duchowości stanie pod poważnym znakiem zapytania. Zobaczmy, co już dziś robi się w tym kierunku na odcinku literatury.

Przede wszystkim zwróćmy uwagę na pisma literackie, one bowiem tworzą tę atmosferę ideową, w której wyrastają polityczni i literaccy przywódcy komunizmu.

Dziś nie zdajemy sobie sprawy, jak zwarty i liczny front skierowano przeciw nam. W szeregu pism, propagujących mniej lub więcej skrycie, ale najczęściej z całą otwartością, zachętę do stworzenia raju bolszewickiego, wyliczyć trzeba przede wszystkim: »Po prostu«, »Lewar«, »Dźwigary«, »Lewy tor«, »Siłę«, »Akcję Literacką« — z pewnością jest to lista niekompletna, a mowa zresztą tylko o pismach, uwzględniających sprawy literackie.

Nie zapomnijmy przy tym i o »zasłudze« »Wiadomości Literackich«, które swojego czasu wydały specjalny, obszerny numer, poświęcony propagandzie idei komunistycznej.

Obok ruchu ideowego, który powodują te pisma, stojące zresztą na bardzo różnym poziomie, dokonywa się również akcja, zmierzająca do połączenia wszystkich pisarzy lewicowych i proletariackich. Gdy ten wspólny front się skonsoliduje, staniemy przed objawem bardzo groźnym, wobec którego tylko radykalne posunięcia będą mogły być skuteczne.

Wzrasta oczywiście i lista pisarzy, propagujących komunizm. Obok dawnych »zasłużonych«, jak Jasieński, Broniewski, Wolica, wymienić trzeba Kruczkowskiego, Czuchnowskiego. W bliskich związkach z tak pojętym ruchem proletariackim pozostają: laureat Kurek, Wasilewska, J. N. Miler Peiper.[10]) Czasem dorzucił też jakiś wiersz anarchistyczny do żołnierza polskiego o rżnięciu o bruk karabinem Tuwim, lub ktoś inny z plejady »Wiadomości«.

Najgroźniejszym niewątpliwie zjawiskiem jest tu twórczość Leona Kruczkowskiego. Zdolny ten pisarz zupełnie otwarcie przyznaje się do ideologii marksistowskiej, przeprowadza dyskusje programowe z pisarzami innych obozów, występuje w obronie powieści tendencyjnej i przede wszystkim swoją twórczość poświęca propagandzie »swoiście« pojętego »ruchu proletariackiego«. Bardzo charakterystyczna pod tym względem jest np. pierwsza jego głośna powieść, »odbronzawiająca« dzieje chłopa polskiego z okresu listopadowego. Interesujące jest już samo założenie autorskie Kruczkowskiego. — We wstępie powieści stwierdza, że właściwie nie stworzył tej powieści, ale tylko ją zorganizował, zebrał dane materiały. Otwarcie też mówi, że to, co go do pisania tej powieści pociągnęło — to była świadomość klasowa swego bohatera (w jego pamiętnikach). Mimo założenia redagowania tylko danych materiałów, wychodzi przecie Kruczkowski daleko poza swą rolę. Posuwa się np. do świadomego wypaczenia prawdy w opowiadaniu o losie Bartosza Głowackiego, czy w insynuacjach co do pobudek powstania listopadowego.

Mimo dużego talentu literackiego Kruczkowskiego, w powieści razi poprostu szablon. A więc po stronie szlachty i zgniłego, kończącego się świata, zgromadził Kruczkowski

10) Co do większości tu wymienionych por. up. interesujący artykuł M. J. Bema p. t. »Droga Kominternu« w *Pro Christo*, nr. 9, 10, r. 1935.

same »czarne charaktery«, po stronie chłopa dał pełnię idealizmu. Tak napisana książka wznieca oczywiście w mniej krytycznych czytelnikach tylko nienawiść stanową czy klasową. Najgroźniejsza zaś zapewne jest uwaga, powiedziana, ot tak sobie, mimochodem, przez bardzo sympatycznego dla autora bohatera, kowala Derkacza. Mówi on z całą aprobatą, jak to we Francji padł rozruchem dawny porządek rzeczy, jak to dopiero wtedy ustał wyzysk panów, ciemiężycieli i katów! A więc, a więc jasny stąd może płynąć wniosek co do tego, jakim precedensem powinna być rewolucja w dziejach ruchu chłopskiego.

Tak, groźna i niesprawiedliwa jest ta typowa »sztuka na tezę, tym groźniejsza, że tylko najinteligentniejsza i najbardziej typowa... wśród wielu.

Nie możemy zamykać oczu na to, że jednak te hasła znajdują coraz szerszy oddźwięk, zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej. Charakterystyczny jest pod tym względem niedawny proces wileński, charakterystyczna i typowa jest np. twórczość wielu najmłodszych poetów, naszych kolegów z wyższych uczelni.

Chciałbym tu przytoczyć wyjątek jednego z wierszy, mówiących nam o marzeniach młodego ruchu komunistycznego. Jeden z młodych tak pisze w wierszu, skierowanym do pisarza sowieckiego:

»I myślę o dniu, w którym nad rzeką graniczną
Twojej Republiki i mojej Rzeczypospolitej —
jednego mostu budowniczowie —
spotkamy się, być może na przęsłach śliskich
i, wbijając młotkami ostatnie nity,
złączymy dłonie uściskiem«.

Oto wymowny obraz, o co im chodzi.

Tej obfitej twórczości oryginalnej akompaniuje oczywiście odpowiednia ilość tłumaczeń książek bolszewickich. Jako przykład niech wystarczy przytoczenie faktu, że jedna tylko księgarnia »Roju« wydała w 1934 r. — 21 przekładów książek autorów sowieckich, poświęconych apoteozie ustroju komunistycznego! [11]) Interesujące będzie zestawienie tej cyfry z da-

---

11) »Przegląd Katolicki«. 1936, nr. 5.

nymi z r. 1933. Otóż, według obliczeń »Pionu«,[12] drukowano wtedy 18 przekładów z rosyjskiego — dziś więcej wydaje jedna tylko księgarnia! Jak wiadomo ta sama instytucja (Rój), wydaje w ciągu roku więcej, niż wszystkie katolickie towarzystwa wydawnicze.[13])

Humanizm racjonalistyczny. *Diis exstinctis, successit humanitas* — bogowie zginęli, ich miejsce odziedziczył człowiek, tymi słowami posłużył się wielki uczony Donat w charakterystyce typu poglądu na świat, o którym będzie mowa obecnie.[14]

Humanizm — któż nie chciałby być humanistą, ale wiemy niestety doskonale, jakie cechy mieści w sobie ten współczesny humanizm. Jest to apoteoza ludzkości, badanie spraw człowieka w takich wymiarach, jakby Bóg, moralność indywidualna, odpowiedzialność, grzech, wina i kara nie istniały. Bóg i normy nadprzyrodzone — to wszystko znajduje się poza zakresem zainteresowań. Najczęściej łączy się to — choć oczywiście nie zawsze — z pewną wyrozumiałością dla »religiantów«, zwolenników metafizyki, choć laicyzm, wolność, choćby prowadząca do anarchii, uznaje się za najbardziej godną podstawę postępowania. Jest to *sui generis* adogmatyzm, w którym jednak nie wolno naruszyć dogmatów, dotyczących samego człowieka, przez niego stworzonych.

Nie zawsze, rzadko chyba, znajdziemy na dnie tego świadomy czy nie świadomy autoteizm, ale niewątpliwie bliski jest ten pogląd na świat panteizmowi.

Ten humanizm racjonalistyczny nie jest bynajmniej, jakby to mogło wypływać z jego przesłanek filozoficznych, czymś nieaktualnym. Jest to bowiem podstawa życiowa, sprzyjająca odwiecznym dążeniom ludzkim do zrzucenia krępującego jarzma, choćby ono miało być ewangelicznie lekkiem brzemieniem. Jest to — poza tym — najwygodniejsza może z filozofii życia, umiejąca nagiąć się do wszelkich ustępstw dla błądzącego, ułomnego człowieka. Program taki nie narzuca rygorów moralnych, nie karci — bada, opisuje, tłumaczy — oczywiście w sposób właśnie racjonalistyczny.

---

12) »Pion«, r. 1934, nr. 36.

13) »Przegląd Katolicki«, 1936 r., nr. 5.

14) Ks. dr. J. Donat T. J.: »Wolność nauki«, tłum. ks. dr. W. Rostan. Kraków. 1930. Wyd. Księży Jezuitów, str. 26—31.

Trudno jest niezmiernie mówić o definiowaniu, o cechach choćby konstytutywnych tego poglądu na świat, gdyż rzeczy te wysuwają się spod schematyzmów, pozostawiając zawsze dużą dowolność w myśleniu i postępowaniu.

Faktem jest, że, z modyfikacjami, o których będzie mowa, temu poglądowi hołdują dziś dwie, uznane za najwybitniejsze, pisarki, obie odznaczone państwową nagrodą literacką, Maria Dąbrowska i Zofia Nałkowska. Dąbrowska, autorka, w co dziś już, zdaje się, nikt nie wątpi, wartościowej, ale przecenionej powieści »Dnie i noce«, na przestrzeni 6 tomów daje moc ilustracji, usprawiedliwiających zaliczenie jej do tego obozu.

Jest w »Dniach i nocach« jedna scena, która pozwoli nam na zorientowanie się w typie tej powieści. Dwie bohaterki rozmawiają między sobą o zagadnieniach życia i śmierci. Dochodzą do wniosku, że w życiu trzeba mieć koniecznie busolę! Ale jaką? — pyta jedna z nich. Na to odpowiedzi nie ma i nie daje jej autorka, przynajmniej nie taką, jakiej możnaby się spodziewać.

Czemże bowiem trzeba się kierować w życiu? Wyrozumiałością, mówi Dąbrowska, dopomaganiem sobie do współżycia, dobrocią. Zapewne, to są rzeczy bardzo wartościowe, ale nie są to wskazówki busoli!

Miłość to wielka oczywiście rzecz, ale małżeństwo? Nie, po co te więzy? — zapytuje autorka. Bóg jest przedewszystkiem z tymi, co się kochają, nie z tymi, co się żenią. Trapi Dąbrowską i zagadnienie śmierci, jej powiew unosi się zwłaszcza nad pierwszym tomem »Nocy i dni«, ale i tam nie dochodzi ona do jakichś rezultatów. Nie ma ostatecznie pewności, czy i co, t a m po tamtej stronie będzie.

Problemat Boga osobowego właściwie nie istnieje, mimo że sprawa katolicyzmu będzie omawiana przez Dąbrowską. Ideałem — zdaje się — jest dla niej takie współżycie z Bogiem, jakie było udziałem Bogumiła. Jest to właśnie to panteistyczne, mgliste odczuwanie Boga, jako potęgi nieosobowej, siły rozlanej we wszechświecie, z którą łączy się człowiek przez fakt istnienia, odczuwania...

Obie pisarki, i Dąbrowska i Nałkowska, nie mogą się dopatrzeć winy w człowieku. Człowiek działa do-

brze lub źle, sprowadza na siebie nieszczęście lub radość, ale działa pod wpływem instynktu.

Nałkowska bada specjalnie zagadnienie miłości, zwłaszcza niedobrej miłości. Napisała ona nawet powieść pod tym tytułem. Za tę niedobrą miłość uznaje wprawdzie taką, która niszczy pożycie dwojga ludzi, ale nie uważa, aby taka miłość mogła być zawiniona. Poprostu dokonywa się; jest dramatem, ale rady na to niema. Zresztą mówi Nałkowska »każda postawa życiowa ma swoje usprawiedliwienie«. Na pełnienie moralności i w swym życiu, a nie tylko na głoszenie moralności, mógłby się zdobyć — rozumuje pisarka — tylko mocarz. Normalnie nie jest to rzecz dostępna — i to jest właśnie ta tak bardzo szkodliwa teza!

Ostatnia powieść Nałkowskiej »Granica« nie wnosi także zmian ideowych, zasadniczych — znów jest to studium niedobrej miłości, oczywiście i tu całkowicie przez autorkę rozgrzeszonej. Niema winy, ani tem więcej cierpienia za coś — zwłaszcza zaś napewno nie za grzechy. Mimo to, wciągnięcie w orbitę zagadnień powieści dyskusji metafizycznej, świadczy o postępie. Prawda, jest to tylko epizod, ale w nim właśnie ks. Czerlow, odpowiadając, niecałkowicie zresztą, na zarzuty samej autorki, twierdzi, że ból irracjonalny, bez sensu, byłby czymś zbyt tragicznym, trzeba szukać jakichś metafizycznych kryteriów. Ale też tylko tyle!

Jest to epizod, przecie świadczy niewątpliwie o poważnym podejściu autorki do zagadnienia, szukaniu rozwiązania, pozwalający chyba na daleko idące nadzieje co do tej najwybitniejszej pisarki współczesnej.

Niesposób tu oczywiście mówić o mniejszych pisarzach, szerzących taki właśnie adogmatyzm i mimo wszystko amoralizm. Mowa tu była o dwóch pisarkach najwybitniejszych. Oczywiście, jeżeli się i o tej twórczości mówi jako o pewnym rodzaju zmór naszej literatury, to ani przez chwilę nie ważę się nawet porównywać tej postawy życiowej z pierwszą kategorją tu wymienionych panseksualistów czy ostatnią — bojowych, fanatycznych antykatolików, zwłaszcza gdy mowa o Nałkowskiej.

Ale trudno. Ceniąc wysoką wartość tych powieści, musimy uznać w nich n a r a z i e, obcy nam wkład ideowy,

z którym walczyć jest naszym obowiązkiem, a zmienić jest naszą nadzieją i ambicją.

Tę bezkierunkowość — jeśli ją dla uproszczenia przez chwilę tak nazwiemy — wspierają liczne polskie czasopisma, którym brak właśnie zdecydowanej postawy życiowej w stosunku do najważniejszych spraw — religijnych.

Przykładem takiego pisma może być »Droga« czy »Pion« — periodyki o niewątpliwym poziomie, a przecież cierpiące na brak kośćca. Wszystko tam zamieszczą, byle było to na odpowiednim poziomie i nie sprzeciwiało się zbyt ideologii państwowej, i to nie jako głosy dyskusyjne. Redakcja uważa widocznie, że pismo może oddziaływać, mimo braku sprecyzowanej ideologii, samą ilością głów profesorskich. — Jest to oczywiście złudzenie.

A t e i z m — a n t y k a t o l i c y z m — a n t y k l e r y k a l i z m. W rewii braków naszej literatury dochodzimy do omawiania ateizmu, antykatolicyzmu i antyklerykalizmu. Nie tu miejsce na analizowanie, skąd współczesne bezbożnictwo bierze pochop do swej działalności, tak bardzo wzrastającej w czasach ostatnich, że już tylko o rejestracji pewnych zjawisk będzie można mówić.

Znów dla uproszczenia ujmiemy tę ateistyczną i antykatolicką postawę w trzy niejako fazy jej nasilenia: ateizmu, antykatolicyzmu podstępnego i otwartego i antykatolicyzmu naiwnego. Klasyfikacja ta jest oczywiście dość płynna, ale mimo wszystko pozwoli nam na lepszą orientację.

W pierwszej kategorii ateistów, wybili się ostatnio — naturalnie Zegadłowicz, przekreślający za wszelką cenę swą przeszłość, Parandowski i Rzymowski.

Właściwie mówiąc dla psychiatry a nie dla polonisty materiału dostarczają »Zmory« i pod względem ateistycznym i, połączonym zwykle z nim organicznie, antykatolickim. Pierwszy rozdział swej książki poświęca Zegadłowicz historiozofii, niezespolonej absolutnie z całością książki. Bóg pisze się tam oczywiście przez »b« małe, człowiek jest tylko »pithek antropos«, zagadnienia religijne są nonsensem, zwyrodnieniem (zwłaszcza katolickie, na które zrzuca Zegadłowicz odpowiedzialność m. i. za obłęd seksualny), przeżycia religijne mianuje stanem chorobliwym, hipermaniakalnym.

Do tego wszystkiego dochodzi odpowiednia ilość bluźnierstw najpodlejszego gatunku, których nie ważę się powtarzać, tudzież garść specjalnie dobranych pseudosprzeczności religijnych o pozomie, urągającym wręcz logice. — Nie zapominajmy, że »Zmory« to książka dla młodzieży! Tam tego rodzaju rzeczy inaczej mogą być przyjęte. Oczywiście całość byłaby niekompletna bez »odpowiedniej« kolekcji księży.

Podobne motywy porusza Jan Parandowski w swej ostatniej książce: »Niebo w płomieniach«, drukowanej w »Gazecie Polskiej«. Bluźnierstwa swe stara się ten autor poprzeć »naukowymi wywodami, które zostały przygwożdżone ostatnio przez »Przegląd Katolicki«.[15])

Akcję prasową prowadzą umiejętnie akademik Rzymowski, W. Stpiczyński, mówiący często dobrotliwie o »micie« chrześcijaństwa w swym »Kurierze Porannym«, że już nie wspominamy o »Wolnomyślicielach«, »Błyskach«, jak i o wymienionych już pismach komunistycznych.

Jako otwarci antykatolicy przedstawili się ostatnio Kurek i Giżycki. Kurek w »Grypie« daje kilka satyrycznych obrazów, mających udowodnić, że katolicyzm nie wychowuje, nie kształci ludzi, ale spycha ich moralnie, hodując typ fałszywych pobożnisiów, zdolnych do najgorszych zbrodni, jako że rekrutują się głównie — z ciemnoty. W jego powieści prezeska Milicji Niepokalanej jest najgorszą w okolicy kłótnicą; dziewczęta, noszące feretrony, żyją niemoralnie, komentując zaś dosłownie przemówienie księdza o wypaleniu zła, podpalą dom publiczny.

Giżycki znowu w swym reportażu »Biali i czarni« zohydzi akcję misyjną, przedstawiając bohaterską działalność misjonarzy, jako akcję deprawatorów — w czym mu sekundują godnie M. Wielopolska i Wacław Rogowicz, nie gardzący zresztą innymi tematami, jak plotką o Joannie papieżycy czy sensacjami, obliczonymi na poziom »Kuriera Porannego«.

Grube nici ich akcji łatwiejsze są może do wykrycia i napiętnowania. Gorzej jest, gdy antykatolicyzm ten jest ukryty, gdy strzela się z za węgła. Typowe przykłady takiej akcji —

---

15) »Przegląd Katolicki«, nr. 8, 9, 10, 11, 12, r. 1936. Artykuły p. t. »»Bluźniercza powieść« A. S. Astona.

to Choromański i Krzeczkowski. Choromański w jednej z nowel, zamieszczonych w »Pionie« podsuwa, że katolik nie jest zdatny do pracy jako odpowiedzialny członek społeczeństwa, gdyż religia wykrzywia jego psychikę, spłyca wartość człowieka. Stąd rozmodlona zakonnica nie reaguje w szpitalu na dźwięki dzwonka, wzywającego ją do konającego po operacji pacjenta. Kruczkowski zaś w »Kordianie i chamie« z pozorną sympatią kreśli (na 10 stronach) kazanie ks. Bończy. Jedynym celem tego kazania jest wmówić w chłopów, że ich dolą nieodwróconą jest znosić cierpienia, służyć wiernie, godzić się z losem, w którym się znajdują. W ten sposób religię katolicką, która zniosła niewolnictwo, czyni Kruczkowski współodpowiedzialną za krzywdę chłopów.

Waham się, gdzie umieścić antykatolickie wyskoki M. Dąbrowskiej w jej »Nocach i dniach«, — mam wrażenie, że nie są one jednak dowodem złej woli. Tym więcej, że Kościół dostaje jednak obrońcę (czego brak u poprzednich) niezupełnie zresztą zdeklarowanego, a nie brak też sympatycznej postaci księdza, który dlatego jednak nie jest mile widziany przez władze duchowne.

Zupełnie jednak nieodparte pozostają zarzuty, jakie czyni Kościołowi z sympatią traktowana przez autorkę, p. Venorden. Twierdzi ona, że Polskę uratowałoby od upadku... przyjęcie reformacji. Oczywiście bliższych szczegółów o tym »cudzie«. brak. Ma też Dąbrowska żal do Kościoła, że jakoby za małą uwagę zwraca na życie moralne swych wyznawców, bo idzie mu przede wszystkim o rząd dusz, dyscyplinę, rygor. Z całą sympatią — co nie może zresztą dziwić — odnosi się Dąbrowska do środowiska protestanckiego.

To, co określiłem tu jako naiwny antykatolicyzm, jest objawem zupełnie nie groźnym, ale szczególnie może przykrym. Na wystąpienia tego rodzaju pozwalają sobie bowiem ludzie czasami o najlepszej woli, nie mający jednak w dostatecznym stopniu czucia katolickiego. Tak więc katolicka pisarka Iłłakowiczówna napisała kilka bluźnierczych »kolendziołek«, do naiwności doprowadzając kult umiłowanego przez siebie wodza. Można ubolewać nad tego rodzaju »przypadkami«, ale czyż można tu posądzać kogoś o złą wolę?

Z tej samej okazji inny młody poeta, oczywiście laureat P. A. L.-u, Światopełk-Karpiński, pisze w wierszu »Czarny maj« o marszałku Piłsudskim w ten sposób:

»Twe imię jak opłatek niesiemy na wargach,
Gdy w zaułku przyszłości już znikniemy tłumie
Ono jedno nam starczy za wszystkie komunie«.[16])

Znów bluźnierstwo i znów pewno »mimochodem« popełnione. Ale i ono charakteryzuje stopień uświadomienia katolickiego współczesnego nam społeczeństwa.

Mówiliśmy o ujemnych stronach literatury — i przyszło nam wymienić wszystkie niemal głośne w dzisiejszym świecie literackim nazwiska. Zwłaszcza może zasługuje na uwagę, że po tamtej stronie znajdują się ci, których twórczość przyjęta była jako pewne wydarzenie literackie, których dzieła były i są rozchwytywane.

Jak bardzo to groźny objaw dla naszej duchowości, rozwodzić się w tym gronie nie trzeba. Powstaje jednak pytanie, czy my, czy cały obóz katolicki, zdaje sobie całkowicie sprawę z tego stanu rzeczy.

Waham się, czy można dać odpowiedź potwierdzającą, bo dziś jednak nie widzimy jeszcze wybitnych rezultatów uświadomienia sobie grozy niebezpieczeństwa! Po tamtej stronie aż tyle wymieniliśmy nazwisk reklamowanych, nagradzanych, wybitnych. Cóż jest po naszej stronie? Niestety, prawdziwie katolickich pisarzów mamy bardzo niewielu, nie wyczuwa się jeszcze zbiorowego ruchu katolickiego na tym terenie, niema jeszcze odpowiedniej atmosfery, w której rodzą się i wychowują talenty. Prawda, nie brak bardzo szanownych odosobnionych nazwisk i wypadków, ale niema zorganizowanej akcji. Musimy się więc zastanowić, czego już w najbliższej chwili potrzeba, aby głębia katolicyzmu stała się ożywczym, dogłębnym prądem naszej literatury.

Wydaje mi się rzeczą niewątpliwą, że właśnie powstanie tygodnika literackiego, stworzonego i obsługiwanego wyłącznie przez katolików, wybitnych i zdolnych fachowców jest warunkiem, bez którego cała

---

16) »Kurier Poranny«, 24. V. 1935. Toż w zbiorku »Trzynaście wierszy«, 1936, wyd. J. Przeworski.

akcja nie ruszy ani kroku. Przyznajmy przede wszystkim, że takiego pisma jeszcze nie mamy.[17]) Wiem, że taki tygodnik, oparty o koncentrację pisarzy z całej Polski, powstać ma tu, w Poznaniu. Nie można jednak ukrywać, że zadanie stworzenia go jest niezmiernie trudne. Poczynając od podstaw finansowych, a kończąc na doborze ludzi i metodzie pracy — to wszystko są rzeczy, o które potknąć się można niezmiernie łatwo. Nie zapominajmy, że z powodów finansowych »Tęcza« przeszła na miesięcznik, bo nie stać nas było jeszcze na tego rodzaju pismo; nie zapominajmy, że z powodu złego doboru ludzi i metod upadło literackie pismo w duchu katolickim, stworzone w Warszawie. Ale i środki finansowe i ludzi i metody znaleźć musimy, bo czas przeżywany obecnie jest, kto wie, czy nie ostatnią już chwilą, kiedy szalę możemy na swoją stronę przechylić.

Tygodnik taki musi wywalczyć sobie rynek zbytu, musi zdobyć sobie czytelnika. A że dziś odczuwa się powszechnie głód prawdy, tęsknotę za idealizmem, więc też, jak to zresztą potwierdza sukces »Prosto z mostu« jest to dziś jeszcze możliwe.

Tygodnik taki, prowadzony przez żyjących życiem Kościoła ludzi, zdoła stworzyć atmosferę literacką, wywołać żywy ruch umysłowy, a oparty o opinię konsumentów, musi się stać pepinierą pisarza katolickiego.

O drugiej rzeczy, która według mego przekonania, dopomoże do stworzenia katolickiego ruchu literackiego mówię jako laik z całą nieśmiałością. Wydaje mi się jednak, że jest rzeczą niezbędną, aby duchowieństwo, będące z ustanowienia Bożego, naszymi wodzami, w większym stopniu zdołało obudzić wśród siebie zaiteresowania humanistyczne. Wplecenie np. zagadnień literackich w konferencje, ożywianie swych egzort tymi rzeczami, w oparciu o gruntowną wiedzę teologiczną, da duchowieństwu większe zorientowanie życiowe, pozwoli tym skuteczniej oddziaływać.

Zapytajmy wreszcie, co nasza organizacja, Sodalicja Maryjańska Akademików, już teraz ma dać temu ruchowi?

---

[17]) Od czasu wygłoszenia tego referatu pismo takie p. t. »Kultura« rozpoczęło wychodzić w Poznaniu, a w Warszawie pod przewodnictwem prof. O. Haleckiego powstało Koło Pisarzy Katolików.

Odpowiedź na to pytanie łatwo wysnuć z poprzednich rozważań. Zadaniem naszym szkolić pracowników literackich, obserwować zagadnienia, współtworzyć atmosferę. Niezbędna do tego wydaje mi się sekcja prasowa, poświęcona tym właśnie zagadnieniom — ona winna stać się miejscem kształcenia przyszłych publicystów, krytyków. Z tej to sekcji winni wyjść tak nieliczni dziś współpracownicy »Sodalisa«, »Młodzieży Katolickiej« i innych pism katolickich.

Przede wszystkim jednak, czego Sodalicja dokonać ma, co ona łatwiej, niż inne organizacje, spełnić może — to wychowywanie prawdziwych katolików, uniwersalistów, dla których dobrem najwyższym prawda katolicyzmu, bo tylko takim wolno myśleć o tworzeniu jakiegokolwiek ruchu katolickiego. Żaden ruch katolicki nie wzrośnie na sztucznych pożywkach — musi on oprzeć się o świadome i konsekwentne życie duchem Kościoła. Bo nie można »robić« katolicyzmu, można tylko Nim żyć, żyjąc w Chrystusie.

DYSKUSJA.

Sod. J a r o s i ń s k i, Kraków. Proponuje powielenie referatu i rozesłanie do wszystkich Sodalicji, by mógł w nich służyć za substrat do odczytów i omawiania szerszego tematu. Rzuconą myśl przyjęły wszystkie ośrodki z uznaniem.

Sod. M a l i n o w s k i, Poznań. Stwierdza fakt skonfiskowania »Zmór« i za prawdziwe nieszczęście uważa brak katolickich powieściopisarzy, którzyby tak zwane tematy drastyczne poruszali w oświetleniu ideologii katolickiej i sposób zgodny z katolicką etyką a zarazem z pełnym artyzmem, zadowalającym współczesnego czytelnika. Zazwyczaj boją się oni tematów takich poruszać, albo wpadają odrazu w ton moralizatorski.

Sod. M r o c z k o w s k i, Kraków. Wskazuje na konieczność stworzenia katolickiego periodyku, którybyześrodkował wysiłki ogólnopolskie katolickich pisarzy i proponuje, by Sodalicje Szkół Wyższych coś w tym rodzaju zbiorowym wysiłkiem podjęły. Zwraca też się z życzeniem do duchowieństwa, by w naukach więcej zwróciło uwagi na współczesną literaturę i studia świeckie i szerzej je uwzględniało na ambonie i na katedrach szkolnych. Inteligencja w naukach i konferencjach jest przeważnie pozbawiona pokarmu, sobie potrzebnego i oświetlania zagadnień ją tłoczących.

Sod. S t a c e w i c z, Wilno. Uważa słusznie, że taki periodyk winno założyć społeczeństwo starsze. Sodalicjom akademickim brak odpowiednich funduszów. Natomiast powinny one omawiać na posiedzeniach te zagadnienia.

Sod. Słomkowski, Poznań. Podniósł brak w referacie pozytywnych lekarstw, jak szerzącemu się złu, np. komunizmowi, zaradzić. Dalej stwierdza w społeczeństwie i w kołach młodzieży ogromny brak podstaw filozoficznych, zgodnych z katolickim poglądem na życie i dla tego stawia żądanie, by w sodalicjach akademickich tworzyły się sekcje filozofii chrześcijańskiej.

Sod. Stempień, Warszawa. Wskazuje, że katolicy muszą przejść do ataku wobec zwartego prądu komunizmu i radzi w sodalicjach akademickich zakładanie sekcji prasowej, na której zajmowanoby się aktualnymi sprawami, zdawano sprawę z pism i dzieł, najlepiej przy udziale humanistów. Byłaby to sekcja zarazem przygotowaniem do późniejszego pisarskiego zawodu.

Sod. Lipski, Lublin. Wzywa do bojkotu w sodalicjach i zakazu czytania pism antyreligijno-żydowsko-komunistycznych. Zwraca też uwagę na konieczność bojkotu przez Sodalicje przede wszystkim »Wiadomości Literackich«.

Sod. Łukaszewicz, Wilno. Sądzi, że Sodalicja akademicka jest niezdolna do wydawania samodzielnego tygodnika. Podnosi też potrzebę uświadamiania seksualnego młodzieży jako przeciwwagę psującym duszę prądom piśmiennictwa. Może ono przybrać tak zwany kierunek idealistyczny albo realistyczny. Sam jest zwolennikiem ostatniego.

Sod. Brandys, Poznań. Podnosi jako najlepszą taktykę walki z dziełami i pismami, sprzecznymi z zasadami Kościoła, ich przemilczanie w towarzyskich stosunkach.

Po wypowiedzeniu się zjazdowców zabrali głos Księża Moderatorzy.

Ks. Moskała T. J., Kraków. Zaznaczył, że niestety najlepszym odbiorcą pornografii są sami katolicy a nawet sodalisi. Stawia wniosek, by po sodalicjach odbywały się 2—3 razy w roku zebrania dyskusyjne na tematy aktualno-społeczne. Nadto, by sodalisi i po zakończeniu studiów pełnili sumiennie i prawdziwie swe obowiązki i strzegli się bezpotrzebnej lektury utworów śliskich i nieodpowiadających zasadom i moralności katolickiej.

Ks. Rejowicz T. J., Poznań. Znowu w dłuższym przemówieniu zreasumował myśli, wysunięte w dyskusji, zajmując w wielu kwestiach krytyczne stanowisko. W obecnym stanie boi się tworzenia na zamówienie literatury katolickiej, by ten szyld albo nie wprowadzał w błąd, albo literatura nie była nudną, jałową i nic, albo mało przynoszącą. Na brak gruntownego wykształcenia we filozofii chrześcijańskiej zwrócono już uwagę. Trzeba dodać i rażący brak podstawowych pojęć religijnych u nas, w przeciwieństwie do zagranicy. Religia inteligenta świeckiego ogranicza się przeważnie do uczucia, praktyk zewnętrznych, tradycyjnych formuł i godzi się przedziwnie z pojęciami dalekimi od pojęć objawionej wiary. Nie ze złej woli, nawet nie z przekonania, ale z powierzchowności eklektycznej i braku zamiłowania do filozoficz-

nego, abstrakcyjnego myślenia. Już Kromer to kładł jako cechę umysłów polskich w XVI w., a dziś niewiele się zmieniło. Ludzi chcących myśleć ściśle jeszcze mamy niewielu a na polu religijnym są to *rari nantes in gurgite vasto*. Stąd periodyk katolicki nie ma się na kim oprzeć. Będą w nim zamieszczać utwory katolicy, ale nie myślący po katolicku, nie żyjący odczuciem katolickim. Przypominam, że u nas w Poznaniu w »Tęczy« pisywał Skiwski i Srebrempisany, zanim zaczęły go trapić wizje wyuzdanej młodości. I do »Przeglądu Powszechnego« pisywał niegdyś prof. Ułaszyn, mający się za konsekwentnego wolnomyśliciela. Na polu literatury beletrystycznej mamy również Rodziewiczównej »Joannes VIII«, przesiąknięty bardziej teozoficznymi, niż katolickimi poglądami a i »Kwiat Lotosu« z apoteozą ślepej wiary, bardziej przypomina odrzucony przez Kościół tradycjonalizm, niż podstawy wiary. Chyba, że ktoś zechce, jak p. Bataglia w »Katholische Leistung«, wliczyć do katolickiej twórczości i głębokiego myśliciela, ale na panteistycznym podłożu, Asnyka, i nawet Tetmajera, erotomana w poezji. Nie wystarczy być katolikiem, by zaraz i twórczość jego można do katolickiej wciągnąć. Należy wyrobić w Sodalicjach tych uświadomionych intelektualnie katolików. Jeżeli chcemy mieć literaturę naprawdę katolicką, uczonych nie przypadkowo, ale prawdziwie katolickich, musimy się sami gruntownie zetknąć z zagadnieniami filozofii chrześcijańskiej i teologii. Zagranicą św. Tomasza ludzie świeccy znają często na wylot. U nas spotkałem zaledwie kilku. Oczywiście położony akcent w dyskusji na sekcje jest słuszny. Ale osobiście niewiele sobie po nich obiecuję. W Poznaniu prowadzę sekcję etyczno-moralną, uczęszczaną dość licznie i żywą w dyskusjach. Te kwestie, o ile bezpośrednio tyczą się spraw życiowych, jak życia zmysłowego w człowieku, freudyzmu — interesują. Jednak sekcja apologetyczno-dogmatyczna ma zwolenników niewielu. Pojęcia prawd wiary: co się w nich mieści, co jest nauką przyjętą, ale otwartą dla dyskusji i dla czego, a więc ta *fides rationabilis* — są obojętne. Młodzież nie kwapi się do dyskusji. Wątpię czy i gdzie indziej będą te kwestie żywotne. Oby to nie były sekcje papierowe. Za ważniejsze uważałbym zorganizowane kursa filozofii chrześcijańskiej, dostępne dla akademików czasem, odpowiednio dobranym, kursa z ćwiczeniami i zaprawianiem do dyskusji.

Dalej, jeżeli zwłaszcza chodzi o beletrystykę, która mogłaby rywalizować z beletrystyką zalewającą rynek księgarski a szerzącą zepsucie, to znowu sprawa nie tak łatwa. Wymaga prócz talentu, olbrzymiego doświadczenia i wczucia się w duszę współczesną, w skomplikowaną psychologię różnych przejawów życiowych, znajomość zarówno psychologii indywidualnej jak warstw, czy tłumu. To przerasta siły studenta młodego. Będą to próbki w zawodzie pisarskim, ale nieszkodliwe dla wpływu szkoły »Wiadomości Literackich«. Nawet społeczeństwo starsze, chcąc zakładać

kulturalny organ, obliczyć się musi, czy znajdzie pisarzy o katolickim poglądzie, którzyby przeciwwagę dali siłą artystycznej koncepcji, literaturze rozkładowej. Mogą to być powieści bardzo katolickie, ale bardzo nudne, męczące: Hoffmanowa z Tańskich, Ida Hahn-Hahn, Jezuita Spillmann, Łada, kryjący pseudonimem Ks. Gnatowskiego. Lecz wszystko to literatura o parenetycznym zabarwieniu, potrzebna, nawet nieraz miła, pożyteczna jako budująca lektura dla dorastającej młodzieży i warstw średnich. Nie wytrąci ona jednak z rąk inteligencji wyższej, szukającej i w powieści głębokich problemów i bardzo artystycznej formy z psychologicznym wniknięciem, nie wytrąci »Wiadomości Literackich« i powieści złych, lecz o artystycznej wartości. Wodzianka, choćby najbardziej katolicka, nie zajmie miejsca wetów wśród literackich smakoszy. Występując do walki musimy się z tym obliczyć, bo rozreklamowany periodyk dla inteligencji, jeśli jej nie da formą i treścią tego, czego szuka, zrazi i choćby potem miał artykuły na wyżynie stojące, już pismo przerzedzi odbiorców bezpowrotnie.

Co się tyczy walki a raczej bojkotu beletrystyki i pism, niezgodnych z katolickim poglądem, uważam też za najlepszą formę przemilczenie. Milczenie to najbardziej zabójcza broń. Nią wojują z katolicką nauką i literaturą protestanci, socjaliści a nawet pisma polityczne przemilczają skutecznie najbardziej owocną działalność ludzi przeciwnego obozu, o ile nie chcą jej zwalczać. Milczenie zabija. Powiedział mi raz jeden z największych uczonych w Polsce i głęboki psycholog Ks. Prof. Pawlicki, że wielu dzieł wychodzących w Polsce nie podaje na Index do Kongregacji, by im nie robić reklamy. Zakaz czytania »Wiadomości Literackich« sodalisom nie zda się na wiele. Literaci, prawnicy, ludzie zmuszeni trzymać rękę na pulsie życia, będą je czytać. Ja sam je czytuję.

Pod wpływem tylko sodalicyjnej uchwały będą też powtarzać, że sodalis nie powinien brać tego pisma do ręki. Dość, że o »Wiadomościach« nie powinno się mówić, ich artykułów podnosić i bez potrzeby abonować a tym bardziej trzymać na widoku.

Trochę skropiłem Panów zimną wodą. Przy gorącu w sali może ona nie wiele zaszkodzi.

Ale na zakończenie, chciałbym jeszcze rozprawić się z p. Łukaszewiczem w sprawie uświadamiania. Mówca uważa za przesadne stanowisko przemilczania kwestii seksualnej wobec młodzieży w szkole i żąda nawet realistycznego traktowania sprawy, nie widząc w tym nic, coby się nauce kościelnej sprzeciwiało. Jest to zagadnienie bardzo trudne w pedagogice i w pastoralnej nauce. Nie można zaprzeczyć, że młodzież musi mieć jasne o nim pojęcie, jeżeli jej nie mają uświadamiać koledzy albo książka w rodzaju Forela. Sam w mojej Sodalicji traktowałem ją obszernie i dyskusyjnie. Ale co innego Panowie jest mówić wobec adeptów medycyny, prawa, kryminologii, w ogóle wobec ludzi już uświadomionych i którzy pierwsze walki przeszli, a co innego uświadamiać

po raz pierwszy i to właściwie w szkole. Tej sprawy nie można uważać za otwartą do dyskusji między katolikami. Encyklika »O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży« występuje stanowczo i potępia ten uświadamiający dzisiejszy kierunek, w pedagogice przez niektórych wysuwany. Uświadomienie musi być w wieku szkolnym przeduniwersyteckim indywidualne, w miarę potrzeby i w sposób bardzo delikatny. Kto ma to uczynić, rodzice, czy wychowawca w szkole, czy prefekt względnie spowiednik tego z góry powiedzieć się nie da. Zależy od warunków i okoliczności. W każdym razie uświadomienie czy to idealistyczne, czy realistyczne w szkole, powszechnej, czy średniej jest niezgodne z całą tradycją wychowania w Kościele. Radziłbym tu raczej w odpowiedniej chwili propagowanie książek, jak T ó t h a: »Życie piękne i czyste«, »Chrystus i Młodzieniec«, Młodzieniec z charakterem«. S c h i l g e n a: »O czystości młodzieży«, »Młodzi Zwycięzcy«, »Ty i Ona«, »Na usługach Stwórcy«.[1]) A przede wszystkim więcej potrzebne rozbudzanie umiłowania cnoty czystości niż wszelkie, zwłaszcza realistyczne uświadamiania. Tyle z okazji raczej dyskusji niż referatu.

Ks. M a r l e w s k i Dyr. Akcji K., Poznań. Nie podziela zastrzeżeń Ks. Rejowicza co do wydawania periodów. Owszem niech młodzi piszą wyrabiają się a z czasem te pisma staną na poziomie i wybiją się prawdziwe talenty. Kładzie też nacisk na potrzebę filozoficznego wykształcenia na uniwersytecie, by skutecznie bronić w życiu zdobytych wartości. Niech młodzi nawet zakładają własne katolickie pisma. Mówi przy tym o mającej powstać w Poznaniu »Kulturze«. Jednakże za najważniejszy postulat chwili uważa stworzenie potężnego prądu społecznego wśród młodzieży.

Ks. Dr. S ł o m k o w s k i, Lublin. Wskazuje na pisma Bourgeta, na zajęcie się w społeczeństwie świeckim zagranicą św. Tomaszem i apeluje, by i u nas zajęła się nim akademicka młodzież.

Referent w odpowiedzi staje na stanowisku, że należy uważać za powieść katolicką, jeżeli jest pisana przez katolika praktykującego. Stwierdza przy tym brak wnikliwej krytyki katolickiej. Na tę stronę za mało kładzie się nacisk w recenzjach. Co innego recenzje po fachowych literackich pismach, a co innego recenzja, służąca dla informacji katolickiego społeczeństwa o wartości etycznej i charakterze katolickim utworu. Ze strony katolickiej wymienia Sieberta, Maritaina, Miłaszewskich, Rostworowskiego, Morcinka, Wiktora, Szczucką.

Co do uświadomienia młodzieży publicznie w szkole i prywatnego podziela zupełnie zdanie Ks. Rejowicza. Uświadamianie, jakiego żąda sod. Łukaszewicz może w sporadycznych wypadkach wydać wynik dobry, w ogóle będzie szkodliwe dla czystości myśli i duszy młodzieży.

---

1) Wszystkie te książki można nabyć w Wydawnictwie Księży Jezuitów. Warszawa. Rakowiecka 61.

Propaganda i obrona katolicyzmu na terenie akademickim.*)

Referat Antoniego Krzyżanowskiego, Kraków, W. fil. R. 5.

»My chrześcijanie... jesteśmy plemieniem stworzonym do czynu i do walki«.

Ks. bp. Prohaszka.

Skoro się mówi o propagandzie i obronie katolicyzmu, to wielu będzie, którym wyraz »propaganda« nie wyda się może tak dziwnym, jak słowo »obrona«. Będą argumentować katolickimi tradycjami Polski, swobodnym rozwojem Kościoła w Polsce, brakiem jakichkolwiek poważniejszych prześladowań, chociaż — kto wie, czy brak prześladowań jest tak wielkim powodem do chluby, czy nie prześladują nas właśnie dlatego, że nie ma kogo i za co. Ale pomimo tych wszystkich wątpliwości postanowiłem tytuł referatu ująć apriorycznie — jeśli tak się można wyrazić — gdyż z góry suponuję pozytywne odniesienie się do postawionego zagadnienia, z czego wynika fakt, że nie będziemy się zajmowali uzasadnianiem, dlaczego należy katolicyzm propagować, ale odrazu przejdziemy do problemu: jak propagować i jak bronić? A zatem zapoznamy się ze środowiskiem, jakie nas otacza, następnie omówimy nasze cele pośrednie, środki do dyspozycji stojące oraz metody, które winniśmy w pracy naszej zastosować, by rozważania o teoretycznym raczej charakterze zakończyć wnioskami praktycznymi.

Jeśli chodzi o warunek konieczny działalności, jakim jest posiadanie pewnego idealnego programu na jasnej i skrystalizowanej ideologii opartego, to niewątpliwie my, sodalisi-akademicy, program taki mamy, a jest nim nasze apostolstwo, o którym deklaracja ideowa Akademickich Sodalicji Mariańskich tak się wyraża: »doskonalenie indywidualne nie wystarcza — każdy z nas musi się stawać ośrodkiem krystalizacji idei Bożej wśród otoczenia, drogą przy-

*) W chwili druku nadeszły referaty p. Krzyżanowskiego i p. Amborskiego, które zamieszczamy w całości zamiast zapowiedzianych streszczeń.

kładu i pracy apostolskiej, z roztropnością, miłością i odwagą prowadzonej« — ale i to nie jest jeszcze wszystkim: »musimy pracować społecznie, zbiorowo«, musimy apostołować nie tylko jako jednostki, ale też jako cała grupa społeczna. Wprawdzie w tytule referatu zawarte jest ograniczenie »na terenie akademickim«, ale wcale stąd nie wynika, jakoby poza tym terenem pracować nie mogli, czy też nie chcieli. Ograniczenie to podkreśla jedynie, że sprawą dla nas najważniejszą jest praca na terenie najbliższym, udział w tzw. »życiu akademickim«, które niewątpliwie najbardziej nas obchodzi i gdzie my młodzi powołani jesteśmy do tego, by temu życiu nadać treść i formę z przekonaniami naszymi i ideologią naszą zgodne.

Przytoczone powyżej cytaty z naszej deklaracji ideowej rozwiązują pozytywnie tę stronę w tytule postawionego zagadnienia, która odnosi się do nas, jako do społecznie działającego podmiotu. Ale jest jeszcze druga strona tej sprawy, a mianowicie kwestia potrzeby propagandy i obrony ze względu na nasze otoczenie, ze względu na przedmiot naszej działalności społecznej. Na to, by móc także i na to pytanie odpowiedzieć pozytywnie, trzeba zorientować się należycie w terenie naszej pracy, trzeba poznać okoliczności sprzyjające i hamujące nasze działania, zrozumieć, jak wyzyskać specyficzne cechy terenu w tym kierunku, by przy jak najmniejszym i ekonomicznym wysiłku osiągnąć jak najlepsze rezultaty.

Od pewnego czasu zaznaczają się na terenie akademickim zmiany coraz poważniejsze. Chodzi mi tutaj o wyrażenie obecnie bardzo popularne i modne, odzwierciadlające jednak dobrze oblicze naszej rzeczywistości; oczywiście mam na myśli słynną już »linię podziału«, która rozdziela »civitas academica« na dwie wyraźne grupy: obóz »frontu ludowego«, jednoczący wszystkie elementy radykalno-klasowo-antyreligijne (socjaliści, komuniści i grupy komunizujące jak Z. P. M. D. czy Legion Młodych), — oraz obóz drugi, skupiający wszystko to, co na ideologii katolickiej się opiera. Wyraźne oddzielenie się tych obozów jest rzeczą niewątpliwie pomyślną, jako czynnik upraszczający sytuację, ale gdybyśmy chcieli na tym schemacie poprzestać, popełnilibyśmy

znaczny błąd. Galeria możliwych ustosunkowań się do obozu katolickiego jest bogatsza. Starczy przecie wyróżnienie czterech zasadniczych typów: zwolennicy (sympatycy), obojętni, uprzedzeni, przeciwnicy (wrogowie). Przed tymi to ostatnimi wypadnie katolicyzmu bronić, pozostałe dwie grupy (wyłączając zwolenników) będzie można z mniejszym czy większym wysiłkiem dla sprawy pozyskać.

Ze skrzyżowań tych różnych typów powstają pewne charakterystyczne układy sił, które mogą pracę naszą poprzeć lub utrudnić. Niewątpliwie na naszą korzyść działa coraz większy pęd ku religijnym problemom, coraz większa tęsknota za ideałem, za ideą kierowniczą. Fakt posiadania przez katolików takiej idei, którą wedle słów O. Doncoeur można określić, jako przygotowanie naszej ojczyzny i całego świata przez realizowanie katolickiego życia do tego, by zapanował w nim pokój Chrystusowy — *Pax Christi in regno Christi,* — nie może nie podziałać atrakcyjnie na tych, co instynktownie rozumieją, że »skoro istnienie Kościoła warte było krwi Bożej, to jest warte i naszych najwyższych wysiłków«.[1]) Pozycje nasze osłabia fakt, że ów pęd wspomniany nie zawsze jest konsekwentny i albo idzie wszerz, ale nie sięga w głąb, albo jeśli się pogłębia, to kosztem zwężenia swego zakresu. Kryzys materialny, który tak przygnębia pozornie beztroskie grupy akademickie i znieczula na sprawy ideowe, również osłabia nasze możliwości. Do tych momentów ujemnych zaliczyć także należy szerzący się i w naszych szeregach zgubny zwyczaj pielęgnowania ideałów katolickich w swoim wnętrzu, na swój wyłączny użytek, bez ekspansji, bez wyjścia poza ramy swej duszy. Światło nie poto jest, by kryć je pod korcem i kto tak postępuje, ten — chociaż żyje, jak się to popularnie mówi, »po Bożemu« — nie żyje pełnym życiem katolickim, nie spełniając swych obowiązków społecznych. Jeśli chcemy, by propaganda nasza była owocna, musimy przede wszystkim usunąć owo, będące wynikiem braku wiary, niebezpieczne nastawienie psychiczne.

---

1) Ks. R. Moskała T. J.: *Kim jesteśmy* 14—15.

»Najlepszą propagandą każdej idei jest dobry czyn, dobry przykład«.[2]) Jeśli czujemy pęd oddziaływania na jednostki, czy też na całe grupy społeczne, to musimy się liczyć z tym, »że ludzie naogół działają zgodnie ze swym rozumem i z rozumnie zdeterminowaną swą wolą»,[3]) musimy brać pod uwagę pewne zasady, warunkujące taką czy inną skuteczność naszej pracy, a przede wszystkim skuteczność głęboką i szeroką, gdyż kwestia np. czasu osiągnięcia naszego celu należy raczej do momentów drugorzędnych.

Jeśli pragniemy skuteczności głębokiej i trwałej, to musimy w działaniu naszym stosować zasady racjonalne i etyczne. Wg. Taylora »dla określonego celu istnieje tylko jedno najlepsze rozwiązanie«,[5]) musimy więc dbać o to, by do celu tego dojść po tej najprostszej drodze, pamiętając o należytym ustosunkowaniu celów , o ekonomii środków do naszej dyspozycji stojących, wreszcie o sharmonizowaniu środków i celów, gdyż wszelki brak proporcji razi. Skoro zaś zważymy, że każde działanie ludzkie »wymaga maximum skupienia i jedności wewnętrznej«,[4]) to łatwo dojdziemy do zrozumienia potrzeby etyczności naszego postępowania, łatwo przekonamy się, że etyka areligijna, pozbawiająca człowieka ładu wewnętrznego, nie może dodatnio wpływać, że bez etyki walka o rząd dusz łatwo przeobraża się w brutalne zapasy, gdyż nie ma tu wpływu chrześcijańska miłość bliźniego, o której Cooley wyraża się,[6]) że jest największą zasadą w działaniu społecznym: »Zbliżaj się do każdego człowieka w duchu przyjaznym i pogodnym, starając się zrozumieć jego punkt widzenia. Takie usposobienie jest zaraźliwe, a jeśli je posiadasz, to każdy naogół będzie się odnosił do ciebie w ten sam sposób«.

Ażeby móc obcy punkt widzenia zrozumieć, trzeba się kierować zasadą sprawiedliwości, trzeba zrezygnować ze swych pretensji czy ambicji (zasada ofiarności), by przez to osiągnąć cel ostateczny: »wyższego rzędu powodzenie zawsze osiągano i zawsze zdobywać się będzie przez wyrzeczenie

---

[2]) *Pro Christo*, 1931/III, 309.
[3]) Adamski: *Zarys socjologii stosowanej*, 230.
[4]) Adamski, op. cit., 230.
[5]) Adamski, op. cit., 236.
[6]) *Social Process*, 95—96.

się w mniejszym czy większym stopniu powodzenia niższego rzędu«.[7]) Z postulatem sprawiedliwości łączy się konieczność szczerości w naszym postępowaniu: nie może być najmniejszych dysonansów pomiędzy naszymi hasłami i zasadami a życiem, bo taka dwutorowość ideologii i życia nie może dać rezultatów trwałych. Zastrzec się tu należy, że obowiązek szczerości nie pokrywa się z tym, co nazwałbym zasadą jawności: wprawdzie *clara pacta claros faciunt amicos,* ale z drugiej strony niejednokrotnie przedwczesne odkrycie kart dałoby przeciwnikowi do ręki atut zbyt silny i dlatego należy nieraz przeprowadzać działania poufnie, bez szumu i hałasu, pamiętając, że urok tajemniczości jest pierwszorzędnym środkiem atrakcyjnym. Zresztą Chrystus powiedział: »Bądźcie mądrymi jak węże, a prostymi jak gołębie«.

Skoro zaczęliśmy czynną propagandę, musimy być w naszych poczynaniach konsekwentni i bez oportunistycznych kompromisów zdążać ku wytkniętemu celowi, nie dając się zaskoczyć przeciwnikowi, gdyż najlepszym sposobem obrony jest atak. Pozostawanie w defensywie ma swe wygodne strony, przysparza mniej kłopotów, podczas gdy w ofensywie jesteśmy narażeni na większe niebezpieczeństwa, ale pamiętać trzeba, że apostołowie nie obawiali się ofensywy, więc i my nie możemy zniechęcać się pierwszymi niepowodzeniami, lecz wytrwale kroczyć do zwycięstwa, tworząc wedle słów kanclerza Schuschnigga »stalowe charaktery«, idąc naprzód i zdobywając coraz nowe posterunki.

Jeżeli przeciwnik nasz jest specjalnie silny, to pożyteczną rzeczą jest łączenie się z jego przeciwnikami tak jednak, by nie wymagano od nas kompromisów, któreby na szwank mogły nasz obóz narazić. Silniejszego przeciwnika można też pokonać sprytem dyplomatycznym, albo też stosując zasadę »względnej przewagi«, która polega na gromadzeniu sił oraz środków materialnych, a przede wszystkim duchowych, i na umiejętnym wykorzystywaniu sytuacji społecznej.

Jest — jak widzimy — wiele zasad i aksjomatów, o których trzeba pamiętać, skoro się pragnie pomyślne rezultaty

---

[7]) Adamski, op. cit., 240.

osiągnąć. Wszystko to wymaga zmysłu orientacyjnego, by w każdym położeniu szybko się »znaleźć« i powziąć odpowiednią decyzję, — trzeba umieć dobierać sobie ludzi, poznawszy ich pierwej dobrze i zorganizować ich do owocnego działania. A już warunkiem bezwzględnym są odpowiednio wysokie kwalifikacje etyczne i teoretyczne. Wprawdzie nie każdy jest tak bogato uposażony, ale każdy może w sobie te zalety w mniejszym lub większym stopniu wyrobić. Potrzeba tylko usilnej pracy nad sobą: »Działacz społeczny powinien stale pracować nad sobą. Poznanie siebie samego i poczucie odpowiedzialności społecznej jest warunkiem skutecznej działalności społecznej«.[8])

Skoro w ten sposób wyczerpaliśmy mniej więcej przegląd zasad ogólnych, które każdy z nas musi stosować i stale mieć na oku, by móc skutecznie pracować, przejść nam wypada do rzeczy bardziej szczegółowych, a potem do wskazań praktycznych.

Jeżeli więc chodzi o działanie społeczne, to z kombinacji dwu podmiotów społecznych: jednostki i zbiorowości, oraz tychże kategorii jako przedmiotów społecznych — możemy utworzyć cztery możliwości, którymi teraz się zajmiemy.

Działanie jednostki na jednostkę ma wprawdzie zasiąg mniej szeroki, ale zato rezultaty są owocniejsze, gdyż oddziaływanie idzie bardziej wgląb, jest pewniejsze i choć nieraz powolne i trudne, to przyznać należy, że przy umiejętnym wykorzystaniu kontaktu można bardzo sugestywnie oddziałać. Oczywiście nie należy tu ustalać jakiegoś szablonu czy schematu, natomiast jest koniecznym stosowanie metod jaknajbardziej indywidualnych, a wszelkie generalizowanie zbyt pochopnie nie oddałoby wcale usług. Można powiedzieć tylko tyle, że trzeba być bardzo wytrwałym, co się jednakże opłaca, skoro potrafimy oddziałać na jednostkę o znacznym autorytecie np. na przywódcę jakiejś grupy społecznej.

Przy działaniu zbiorowości na jednostkę może cały proces odbyć się w dwojaki sposób: albo cała zbiorowość czyli wszyscy jej członkowie oddziaływują jednocześnie, co jed-

---

8) Ks. Mirek: *Idea odpowiedzialności społecznej.*

nak zdradza odrazu fakt przygotowania tego wystąpienia i może przez to wywołać niepożądaną reakcję, — albo też — i to wskutek powtarzania pewnych sugestii daje wyniki o wiele lepsze — mogą członkowie danej grupy oddziaływać kolejno, przez co wywołują wrażenie, że w ten sposób jest właśnie nastawiona opinia społeczna; taka wytrwale prowadzona praca działa jak owa przysłowiowa kropla wody, która drąży kamień *non vi, sed saepe cadendo.*

Wprawdzie przy działaniu jednostki na zbiorowość sprawa się upraszcza wskutek możliwości uogólnień, jako że w grupie indywidua i ich cechy specjalne ulegają niwelacji. Z drugiej jednak strony sprawa ulega skomplikowaniu ze względu na różne istniejące formy zbiorowości, które sklasyfikujemy w sposób następujący: zebranie, tłum, organizacja, opinia publiczna. By oddziałać na zebranie, trzeba pamiętać o zasadzie pierwszeństwa i o zastosowaniu środków wybitnie atrakcyjnych (odpowiednio pociągający cel, zdolności retoryczne, dyskusja). — Działanie jest wprawdzie szybkie, ale nietrwałe i nie zapadające w głąb. Trudniej jeszcze oddziałać jednostce na tłum, który jednoczy w sobie przeróżne elementy i nie jest — zasadniczo — tak jednolity, jak zebranie. Siłą faktu oddziaływanie będzie bardzo nikłe, a skuteczne może być wtedy, gdy dana jednostka jest niesłychanie zdolna i posiada pewne demagogiczne zacięcie oraz, jeśli dobierze sobie pomocników, którzy ułatwią opanowanie tłumu.

Przy oddziaływaniu na organizację można postępować dwojako: albo starać się o pozyskanie t. zw. »dołów organizacyjnych«, albo też najpierw usiłować wpłynąć na władze. Działanie jednostki na opinię jest niewielkie, chyba że posiada ona znaczny autorytet społeczny np. pisarz.

Jeżeli chodzi o oddziaływanie zbiorowości na zbiorowość, to zachodzą tutaj dwie ewentualności: walka (dwóch tłumów, organizacji, opinii), albo też na zasadzie łączności oparte współdziałanie (współpraca organizacji, cyklu jednoczesnego lub następczego kilku zebrań o jednej myśli przewodniej). W tym miejscu należy podkreślić znaczenie poszczególnych grup społecznych, jako czynników kształtujących opinię.

Obecnie wypada skonkretyzować te wszystkie szczegóły, przenieść je na nasz akademicki teren.

Duży nacisk musimy położyć na działalność jednostek i to przede wszystkim na jednostki. Działanie to może pójść w dwu kierunkach: praca słowna przez dyskusję, kontakt osobisto-bezpośredni lub wtórny (listy) — a z drugiej strony przez samo działanie przykładem, *verba movent, exempla trahunt.* To będzie miało nie tylko charakter propagandy, ale też będzie najlepszą odpowiedzią na stawiane katolicyzmowi zarzuty jego nieżyciowości. Idąc konsekwentnie dalej, wypada stwierdzić, że zdolność do takiej katolickiej akcji może dać jedynie wyrobienie wewnętrzne na przeżyciu zasad oparte. Jeżeli w szeregach naszych będziemy mieli liczne grono dzielnych apostołów, to potrafimy oddziałać przekonywująco i pociągająco na ludzi dobrej woli, chociażby nawet początkowo do pracy naszej uprzedzonych.

Zasadniczo praca jednostek nie zamierza iść w kierunku oddziaływania na tłumy, ale na wszelki wypadek trzeba być przygotowanym i na taką ewentualność, zwłaszcza wtedy, gdy wypadnie nam bronić naszych zasad wobec zebrania w tłum przechodzącego.

Jeżeli natomiast chodzi o działanie na organizacje akademickie, o propagowanie katolicyzmu w ich szeregach, — to trzeba wyróżnić tu kilka typów organizacji: naukowe, samopomocowe i wychowawczo-ideowe. Organizacje naukowe należy opanowywać od góry tzn. starać się, by nasi członkowie wybijali się pod względem naukowym, przez co będą mogli osiągnąć na koła naukowe znaczny wpływ, pod warunkiem, że praca naukowa będzie u nich szła na pierwszy plan, wyprzedzając jakąkolwiek inną działalność.

Niesłychanie ważną rolę mają dla nas organizacje samopomocowe, które dzięki swej liczebności stają się reprezentantami ogółu młodzieży na forum. Nie zawsze i nie wszędzię są one istotną reprezentacją i dlatego w wielu wypadkach przyjdzie nam wziąć czynny udział w wyborach nawet jako organizacja, nie mówiąc już o tym, że winniśmy jak najusilniej popierać dążenia, by nasi ludzie opanowywali te organizacje od dołu i swą pracą uczyli, jak ma wyglądać praca samopomocowa. Gdy będziemy mieli tu znaczną ilość

naszych ludzi, potrafimy skutecznie przeciwdziałać i zakusom radykalizmu i rozpasanego nacjonalizmu i wywrzemy odpowiedni wpływ na wytyczne polityki bratniackiej. Należy skończyć z dziwną sugestią, że do bratnich pomocy mogą należeć tylko ci, którzy chcą coś brać. Jeżeli ma to być naprawdę »bratnia pomoc«, niechajże należą do bratniaków i ci, którzy dają, nic wzamian nie biorąc.

Przy omawianiu organizacji ideowych należy omówić przede wszystkim dwie wielkie grupy: organizacje ideowo-polityczne i ideowo-religijne. Niewątpliwie jest słusznym twierdzenie, że jeśli »nie będzie ingerencji katolickiej w polityce, to będze akatolicka lub antykatolicka«.[9]) Tylko zapytać należy, czy na uczelniach jest miejsce na politykę, czy to nie jest odrobinę zawcześnie? Dlatego byłbym raczej skłonny przyjąć jako wytyczną, że organizacje polityczne trzeba zdobywać działając przez opinię (prasa, radio, zebrania), względnie wywierając osobisty wpływ na ich kierowników, ale nie starając się o tłumne zapisywanie się członków do takiej organizacji i opanowanie jej w ten sposób. Organizacje nastawione do katolicyzmu wrogo należy zwalczać wprost i pośrednio, wypierając ich członków ze wszelkich stowarzyszeń naukowych, samopomocowych czy innych.

Skoro zaś chodzi o organizacje religijne, to można tu mówić jedynie o współpracy i o wspólnym oddziaływaniu na cały teren akademicki z jednym ważkim zastrzeżeniem. Każda z organizacji wychowuje specyficzny typ człowieka (sodalis, odrodzeniowiec, juwentusiak). Nie można powiedzieć, by który z tych typów był wyższy czy lepszy — wystarczy stwierdzić ich różność i inność, by dojść do przekonania, że skoro już jest ktoś sodalisem, niech nie zapisuje się do innej organizacji religijnej, lecz niech w swej stara się wychować siebie na typ pełnego katolika.

By jednostka mogła się wychować i należycie swą osobowość rozwinąć, należy dać jej wszystko, czego do rozwoju pomyślnego potrzebuje. Tak idąc, dochodzimy do konkluzji bardzo wielkie skutki mogącej pociągnąć za sobą: skoro my sodalisi chcemy należycie nasze zadanie apostolskie spełnić,

---

9) *Pro Christo*, 1931/III, 148—149.

musimy wychować się w atmosferze Sodalicji totalnej. Ona da nam wyrobienie wewnętrzne, nauczy nas Chrystusowych metod: da życie w łasce — sakramenty — cnoty chrześcijańskie, a przede wszystkim miłość. Z miłości i świadomości tego, że Chrystus za nas umarł, wypłynie wszystko: pełnia życia Chrystusem przez sakramenty, która musi wybuchnąć gwałtownie w apostolskiej działalności. I nie trzeba będzie uczyć się metod apostołowania, bo miłość jest najmędrsza, najodważniejsza, najwytrwalsza, jest płomienną treścią, która rozsadzi każdą formę, gdyż żadna jej objąć i pomieścić nie może. Świadomość tego ma nam dać Sodalicja, bo naszym zadaniem jest »iść na czele katolickiego życia, podejmować się najtrudniejszych zadań, stawać na najbardziej zagrożonych placówkach, podjąć trud wprowadzania Chrystusa do kultury i cywilizacji. Nie spoczywać nigdy, być gotowym do ofiarowania życia dla Chrystusa, atakować przeciwników najgroźniejszą bronią: dobrym, z miłości płynącym czynem!«[10])

Wtedy tylko będziemy tym, czym być chcemy: »szermierzami wiary — *propugnatores fidei«!* [11])

DYSKUSJA.

Sod. Mią c, Lublin. Nie godzi się z ostatnim zapatrywaniem Prelegenta i uważa, że sodalisi owszem powinni pracować również w innych organizacjach katolickich.

Sod. Olszański, Poznań. Kładzie również nacisk na współpracę wszystkich organizacji katolickich po uniwersytetach i wzajemne uzupełnianie religijnego wyrobienia i wykształcenia. Rzeczą główną jest wyrobienie wewnętrzne, bez którego cała propaganda katolicyzmu, będzie budowaniem na piasku.

Sod. Malinowski, Poznań. Uważa, że praca po innych organizacjach katolickich na uniwersytecie może być samym sodalisom korzystna. On też jest członkiem Romy a oddanym Sodalicji.

Sod. Strojny, Poznań. Wskazuje na podobieństwo naszych czasów do czasów Ozanama, co wymaga rozwinięcia przede wszystkim miłosierdzia. Daje ono poznanie sfer i stosunków spo-

---

10) J. Mitkowski: *Inedita,* 11.
11) Ks. R. Moskała: *Kim jesteśmy?* 22.

łecznych, wyrabia cnoty, a co najważniejsze jedna dużo Bożego błogosławieństwa.

Sod. S t a c e w i c z, Wilno. Podnosi potrzebę urządzenia kursów dla prelegentów propagandowych. (Uwaga Wydawcy. Rzecz ta jest poniekąd w Sod. Poznańskiej przy sekcji apologetyczno-religijnej i wydaje owoce w pracach odczytowych sodalisów dla sfer niższych, bezdomnych w barakach, po szkołach i w czasie wakacji).

Sod. J a n k o w s k i, Warszawa. Zwraca uwagę, że propaganda winna być zarówno indywidualna, jak zbiorowa przez organizowanie referatów dyskusyjnych. (Uwaga Wydawcy: Znowu odbywa się to w Poznaniu, organizowane przez tak zwane Pax, czyli zrzeszenie wszystkich katolickich organizacji na Uniwersytecie i stoi pod pieczą Duszpasterza Akademickiego Ks. Prał. Taczaka. Istotnie wiele stąd płynie korzyści i sodalisi biorą żywy udział w tej pracy).

Podnosi nadto Mg. Jankowski, że sodalisi powinni podejmować się pisania prac magisterskich z punktu widzenia katolickiego. Co do należenia do organizacji nawet politycznych, legalizowanych na Wszechnicy, sądzi, że nie należy tego sodalisom zabraniać.

W odpowiedzi R e f e r e n t przyznaje możność należenia sodalisów do organizacji politycznych dla zwalczania wroga. Inaczej nie jest za tym. Z powodu płynności członków w Sodalicjach akademickich jest za pracą propagandową a równocześnie iść powinna praca nad wyrabianiem siebie duchowym. Praca wewnętrzna podejmowana przez lat parę, unicestwi pracę propagandową. Sodalisi wyrobieni opuszczą tymczasem uniwersytet a nowi będą się dopiero do pracy wyrabiać i nigdy jej nie zaczną.

Uwagi Redaktora.

Obecny Redaktor, a w chwili Zjazdu Moderator Sod. U. P. nie chcąc przeciągać dyskusji, wobec znużenia, jakie się dawało odczuwać na sali, głosu nie zabierał. Dodaje więc obecnie parę uwag w zasadniczych kwestiach, równoczesnego przynależenia do innych organizacji katolickich i chwili rozpoczęcia akcji propagandowej przez sodalisów.

I. Uwagi sodalisów popierające możność przynależenia do różnych stowarzyszeń katolickich o pokrewnych celach uważam ze słuszne. 1) Przy obecnym zróżniczkowaniu wiedzy, które objęło i zagadnienia religijne, nie podobna, by Moderator, nawet najinteligentniejszy i o najszerszych zainteresowaniach, był uniwersalnym i we wszystkich dziedzinach fachowo wykształconym. Stąd w tym znaczeniu żadna Sodalicja nie może być »totalną«. Nie za-

dowoli wszystkich, chyba w sodalicjach, w których wystarczą odpowiedzi i wiadomości na stopniu elementarnym.

W Sodalicji Poznańskiej U. P. sam kierowałem młodzież, pragnącą rozwijać swe życie duchowe na podstawie czytania i wnikania w rozumowanie Pisma św., albo którą pociągało życie liturgiczne Kościoła do innych pokrewnych organizacji na Uniwersytecie, w których księża asystenci właśnie te dziedziny uprawiali jako podstawę wewnętrznego wyrobienia. Trudno, by kapłani przy tylu innych zajęciach rozpraszali się po różnych organizacjach tak, by każda z nich mogła być totalna i członkowie w nich wszystko znajdowali. Prace w tych pozasodalicyjnych organizacjach stawiałem na równi z udziałem w sekcjach sodalicyjnych, na których znowu miewałem i nie sodalisów. A i sam rozwój życia wewnętrznego, ascetyka, może iść w tak różnym kierunku i rozwijać się na tak różnych podstawach, że trzeba zostawić wybór sodalisom, co ich bardziej pociąga. Sodalis, budujący własne życie na innych podstawach, uprawnionych w Kościele, a nie na podstawie, która odpowiada psychice Moderatora, nie przestaje być sodalisem i sodalicja daje mu łaski, odpusty a on swe życie przyzwyczaja się oddawać N. Pannie i wieść pod Jej opieką. Może być równocześnie odrodzeniowcem i dobrym sodalisem.

2) Takie przenikanie się wzajemne i uzupełnianie stowarzyszeń katolickich daje wyniki, którymi nie można pogardzić. Przede wszystkim harmonizuje je i nie dopuszcza do niezdrowej rywalizacji, ani wynoszenia własnej organizacji nad inne. Wszystkie są dobre, bo wszystkie są nie tylko przez Kościół potwierdzone, ale są organami tego Kościoła. Zapewnia nadto wzajemną pomoc i daje możność wspólnego działania. Na terenie poznańskim doskonale te rzeczy się rozwijają i duch sodalicyjny nie tylko nie cierpi, ale owszem, rośnie pole apostolskiej pracy.

Oczywiście trudniejsze jest w tym razie położenie moderatora, który musi się liczyć z księżmi asystentami innych stowarzyszeń. Nie można też pominąć niebezpieczeństwa pewnego eklektycyzmu wśród sodalisów. Lecz na to nikt nic nie poradzi. W rzeczach religijnych, naukowych, czy ascetycznych zawsze są na eklektycyzm narażeni ludzie świeccy, nie mogąc mieć fachowych studiów jednego systemu, które by pozwoliły im czytać różne dzieła, na różnych oparte systemach bez obawy, że całokształt pojęć, jaki sobie wyrobią, nie będzie stanowił organicznej całości.

II. Odnośnie do zagadnienia czy praca propagandowa, apostolska ma być odrazu rozwijana, czy najpierw poprzedzić ma ją praca nad wyrobieniem, trzeba powiedzieć, że obie winny być podejmowane równocześnie, z pierwszeństwem, danym w p o r z ą d k u l o g i c z n y m pracy wewnętrznej. Z pewnością źleby było, gdyby sodalisi rzucili się w wir pracy apostolskiej i propagandy katolicyzmu z zaniedbaniem własnego wyrobienia. Byłoby to »budową

na piasku«, jak słusznie podniesiono w dyskusji. Jednakże nie można uważać, by wszyscy sodalisi byli w początkowym swym życiu sodalicyjnym zupełnie niewyrobieni i niezdolni do katolickiej akcji, czyto w obronie prawd wiary, czy tym bardziej w obronie prawd etycznych. Rzeczą jest moderatora i zarządów czuwać nad działalnością apostolską członków, by ich gorliwość nie ponosiła dalej, niż siły starczą. Wśród sodalisów poznańskich miałem bardzo owocnie działających i po kołach badaczy Pisma i teozofów. Oczywiście ta działalność wymaga specjalnych uzdolnień, by samemu nie popaść w błędy. Są to przecie wyjątkowe warunki. W ogóle działalność pewna nie niesie takich niebezpieczeństw a jest owszem konieczna nawet do rozwinięcia życia wewnętrznego. Rozwój życia duchowego w oderwaniu od pracy zewnętrznej zadowala natury kontemplatywne a te są rzadkie. Pospolicie w zetknięciu się z ludźmi człowiek znajduje bodziec do wyższego urabiania siebie, by sprostać zadaniom. Daje ono poznanie nie tylko błędów ale i cnót, które są znowu dla nas zachętą.

Tak więc nie można tu stawiać granicznego chińskiego muru.

Sodalicja szkołą dla elity katolickiej.

Referat Dominika Amborskiego K. U. Lub. W. Hum. R. 3.

Zagadnienie wychowania jest bezsprzecznie najważniejsze w życiu każdego społeczeństwa. Od tego, jakie ono będzie, zależy wartość młodego pokolenia, a w konsekwencji wartość przyszłego społeczeństwa i cała przyszłość narodu.

Bez specjalnego wysiłku da się jeden jeszcze fakt zauważyć — a mianowicie, że każda prawie bardziej liczna i trwała społeczność ma swą e l i t ę, to znaczy grupę ludzi wybranych, która w tej społeczności przoduje. — Jest ona jego kośćcem — od niej zależy przede wszystkim całe życie społeczeństwa, jego dobro i przyszłość. O należeniu do tej grupy wybranej decydować mogą najrozmaitsze czynniki — w pierwszym rzędzie wartość osobista jednostek. Będzie to grupa ludzi najlepszych, e l i t a w a l o r ó w.

Innym tytułem należności do elity będzie piastowana funkcja społeczna. Jednostki postawione na stanowiskach kierowniczych w społeczeństwie tworzą e l i t ę f u n k c j i.

Ideałem jest oczywiście, którego pragnie każde społeczeństwo, by elita funkcji pokrywała się z elitą walorów.

W obydwu wymienionych wypadkach przynależność do elity wywyższa społecznie jednostkę, opromienia ją godnością, stwarza dla niej pewne dostojeństwo społeczne, które promieniuje na najbliższe jej otoczenie i wytwarza elitę godności. W tym wypadku elita ma inne nieco znaczenie. Należy się do niej nie indywidualnie jako ta właśnie, a nie inna jednostka, obdarzona tymi, a nie innymi indywidualnymi cechami, lub sprawująca określoną funkcję, ale widoczna jest tu tendencja wyróżniania raczej grupy niż osób. O doniosłym znaczeniu elity pisano wiele. Przed kilkoma laty sprawa ta była na ustach wszystkich, a szczególnie pedagogów, w związku z przebudową ustroju szkolnictwa w kierunku jak najdokładniejszej selekcji jednostek wartościowych. Punktem wyjścia było oczywiste i zrozumiałe dla wszystkich przekonanie, że szkoła przede wszystkim jest czynnikiem decydującym w przygotowaniu elity społecznej, od której zależeć będą losy społeczeństwa.

Społeczeństwo katolickie musi mieć również swą elitę. Będzie to grono wybitnych katolików, którzy drogą wytrwałej pracy ugruntowali w sobie zasady katolicyzmu, tak że stał się on siłą życiodajną ich najbardziej wartościowej i wpływowej pracy, którzy są wzorem dla innych i przykładem swym zdolni są pociągnąć jak najszerszy ogół.

Nie trzeba dowodzić, że będze to elita najwyższych wartości. Definicja powyższa zakłada przede wszystkim czas przygotowania się, w którym należy sobie zdobyć prawo przynależności do elity — i trzeba przejść pewną szkołę.

Czy Sodalicja może być właśnie wychowawczynią wzorowych katolików i ludzi z charakterem? Czy ma warunki tej szkoły? Przede wszystkim trzeba stwierdzić fakt, że najwybitniejsze powagi naukowe w dziedzinie pedagogii jak i psychologii twierdzą stanowczo, że charakter prawdziwy i wartościowy może dać tylko i jedynie wychowanie religijne. Mówi o tym taki znakomity pedagog jak Foerster w dziele *Religia a kształcenie charakteru* a psychologicznie uzasadnia

Lindworsky w swym nad wyraz ciekawym studium p. t. *Der Wille.* Przytoczę tu jeszcze słowa Ks. Bpa Bougaud z dzieła *Życie chrześcijańskie:* »każdy dobrej woli człowiek, mówi on, powinien mieć religię. Nie dosyć jest być dobrym, uczciwym, szlachetnym, wypełniać wszystkie swoje obowiązki względem ludzi, jeśli nie oddaje się jednocześnie Bogu tego, co Mu się należy, to jest czci i modlitwy, dziękczynienia i miłości«. »Mniemam — pisał też wielki Racine do swego syna — że spełniając wszystko możliwe, aby zostać w pełni uczciwym człowiekiem, zrozumiesz, że nie można nim być nie oddając tego Bogu, co Mu się winno«. Bez religii nie może być mowy o charakterze pełnowartościowym.

Rozumie to dziś, jak słusznie podnosi Förtster, cała literatura pedagogiczna, o ile opiera się na gruntownych studiach psychologicznych nad podstawowymi zagadnieniami, dotyczącymi oddziaływania na wolę człowieka i powołując się nawet na takich pisarzy, jak Payot i Levy, zaznacza ten protestancki myśliciel, że słusznie obydwaj nazywają Kościół katolicki »niezrównanym wychowawcą charakterów«, od którego pedagogika bezreligijna wiele się może nauczyć i wiele zaczerpnąć ze starych, religijnych środków wychowawczych. Wedle Payota, a zdanie jego podziela Förster, całe krytyczne położenie, w jakie obecne czasy popadły na polu wychowania, ma źródło w upadku wielkich ideałów życia osobistego. Do końca 18 w. mówiono człowiekowi ustawicznie o obowiązkach; od tego czasu słyszy się o prawach, a moce dawnej wiary, której nakazy posiadały tak potężne znaczenie dla ożywienia woli i ujęcia jej w karby, tracą na sile. Wysuwa się hasło samostanowienia o sobie. Tymczasem w tym samostanowieniu, zamiast »rozkazywania sobie«, widać przeważnie »folgowanie sobie«. Najwyżej postawione ideały osobistej wartości nie obejdą się bowiem bez religii. Samostanowienie będzie nie możliwe i niewystarczalne, jak długo pod jej wpływem nie nawyknie człowiek do rozkazywania własnej niższej jaźni. Dopóki pierwiastek niższy i wyższy działają w człowieku bez żadnego rozgraniczenia i ładu, dopóty złudzeniem będzie i zasada »samostanowienia«. Stanowi wewnętrznej nieokreśloności i bezładu należy przeciwstawić jasno, ściśle i konsekwentnie czynnik rozkazodaw-

czy, stojący nad czynnikiem obowiązanym do posłuchu w człowieku.

Oparliśmy się w naszym wywodzie na pisarzu akatolickim i streściliśmy jego obszernie rozwinięte myśli, bo Förstera głos, jako człowieka, który sam przeszedł szkołę od wolontaryzmu do granic, które go zetknęły prawie z katolickim Kościołem, jest wielkiej dla nas doniosłości. Förster jednak nie tylko stwierdza fakt zależności samowychowania od religii, ale zaznacza niemniej jego podłoże, pisząc, że moralności nie da się oddzielić od religii.

Powołując się na trafne spostrzeżenie Jean Paula, określa dążenie współczesnej pedagogii, jako usiłowanie »bicia szerokich i pewnych gościńców moralności« przy równoczesnym, coraz silniejszym »karczowaniu świętych gajów religii«. Idealizm, rozbudzony przez religię, coraz bardziej od niej się odrywa, traci coraz bardziej z przed oczu swój cel wiekuisty i przenosi coraz wyłączniej zapał usiłowań w dziedzinę moralności. Tymczasem właśnie »gościńce moralności nie mogą długo istnieć bez świętych gajów religii«. W zagadnieniu moralności chodzi przede wszystkim o to, by duszę wznieść ponad zatopienie się wyłączne w materialnej rzeczywistości i uzbroić przeciw opanowaniu jedynie przez myśl o korzyściach doczesnych i przeciw podnietom natury. To zaś może nastąpić tylko, jeśli jej przyświecać będzie jasne światło nadziemskiego pochodzenia i przeznaczenia wiecznego. Kto uprzytamnia sobie żywo czym jest charakter, zrozumie natychmiast znaczenie takiego bodźca. O charakterze nie może być mowy bez wyzwolenia woli od niewoli zmysłów i wyniesienia duszy ponad dyktaturę chwili. Bez religijnego obudzenia i oświecenia braknie człowiekowi siły, by sam mógł sobie stanowić prawa, pozostanie bierny wobec życia i samego siebie a przynajmniej chwiejny, choć by mu się etykę, niewiedzieć jak interesująco uzasadniało i usiłowało wszczepić. Wszystkie proste linie moralności wysnuwają się jak ze źródła z mocy, z jaką dusza, kierowana przez łaskę, stąpa wśród labiryntu życia.

Z zaznaczonego związku organicznego między religią a moralnością, wyrobieniem pięknego charakteru a bodźcami religijnymi wyłania się samorzutnie odpowiedź na pytanie,

czy sodalicja ma warunki wyrabiania elity katolickiej w swej szkole. Bezwątpienia ma i to w mierze wybitnej. Wszak naczelnym programem sodalicji jest wyrabianie duchowe członków właśnie na podłożu religijnym. *Omnia cum Deo, nihil sine eo,* unosi się w życiu sodalisa jako sztandarowy zew do ustawicznego wzrastania w bezgranicznym oddaniu się Majestatowi osobowego Boga i w coraz gorętszym umiłowaniu Go tak, by On był zawsze motywem naszego działania. Co więcej, ponieważ w pracy nad sobą i nad osiągnięciem piękna charakteru siły człowieka ustają we walce, sodalicja w swej szkole taki nacisk kładzie na pomoce nadprzyrodzone, jakie Bóg złożył w Chrystusowym Kościele.

Rzućmy bliżej okiem na te skarby, a lepiej zrozumiemy, jaką jest szkołą sodalicja, pojmiemy, że ona nie tylko chce być, ale dzięki środkom i obranej drodze być może wychowawczynią katolickiej elity.

I oto po pierwsze wysuwa się silne uświadomienie we wierze na czoło i to w wierze żywej, mającej przejść w praktykę codziennego życia. Ku temu zmierzają przemówienia moderatora w czasie nabożeństw, ku temu treść cała posiedzeń, referaty moderatora, zaproszonych prelegentów czy członków i cała praca sekcyjna. Przedmiotem ich bądź praktyka życia chrześcijańskiego: cnoty i troska i wykorzenienie wad, bądź teoria: prawdy wiary, niebezpieczeństwa jej zagrażające a nawet, kiedy się czas poświęca zagadnieniom świeckim, to zawsze w łączności i odniesieniu do wskaźników religii. Sodalicja stara się dalej rozwinąć wiarę i pogłębić ją przez usilne popieranie czytania osobistego i dalszego samodzielnego kształcenia się członków na książkach, jakich czy to biblioteka, czy moderator dostarcza. Słowo przecie nie wyczerpuje pola oddziaływania.

Sodalicja powtóre dąży do pobudzenia członków do intensywnego życia duchowego przez udział we wspólnych nabożeństwach, zachętę do modlitwy, do jaknajczęstszego przystępowania do św. Sakramentów, otwiera przed nimi skarbnice odpustów i łask, jakimi Stolica Apostolska ubogaciła to maryjne zrzeszenie, właśnie dla jego wyłącznie religijnego znamienia. Aby zaś cała praca nie zawisła w powietrzu, sodalicja nakłada na członków obowiązek codziennego, chociaż

krótkiego rachunku sumienia. Nie obarcza ich ona żadnymi specjalnymi modłami, ale to zastanowienie się codzienne nad sobą jak najusilniej stawia jako warunek postępu w pracy nad kształceniem charakteru.

Najpotężniejszą jednak siłą sodalicji, tym, co ją właściwie sodalicją Maryi czyni, jest rozpalenie w duszach członków gorącego nabożeństwa do Niepokalanej. Kult Jej ma w sobie coś niewytłumaczonego, coś co nie da się określić, ale coś tak nieskończenie błogiego, że człowiek, który się w Maryi służbę zaciągnął, taką czuje w sobie moc do łamania się z trudnościami, taką siłę do pójścia na przód, jakiej inne środki, nawet potężne nie dają. Na każdym kroku potwierdza się, że »nie słyszano, aby kto, uciekając się pod Jej opiekę, Jej pomocy błagając miał być od Niej opuszczony«.

Tymi środkami rozwija sodalicja dusze. Szkoła jednak musi być czymś systematycznym, stałym, nie może ograniczać się na chwilowych porywach i bezplanowej robocie. Więc i sodalicja, jak planowość popiera przez codzienny rachunek sumienia, tak pewną ciągłość wdraża przez nacisk na obowiązkowość we wszelkiej pracy i na wszelkich placówkach, na których nas życie postawi.

Oto szkoła sodalicyjna, w której ma się tworzyć prawdziwa katolicka elita walorów.

Ale przecie elita ta nie ma żyć jedynie własną doskonałością i jak zarzuca jeden z działaczy katolickich osiąść na laurach bezczynnie. Taki sodalis minąłby się z własnym powołaniem.

Nie — sodalicja chce wyrobić konsekwentnych katolików czynu, mężnych rycerzy Chrystusa, którzy staną w pierwszych szeregach Akcji Katolickiej. Jest ona według orzeczenia papieża Piusa XI »udziałem świeckich w apostolstwie hierarchicznym Kościoła katolickiego dla obrony zasad religii i moralności oraz dla rozwoju zdrowej i pożytecznej akcji społecznej pod przewodnictwem hierarchii kościelnej — ponad wszystkimi partiami politycznymi i niezależnie od nich— celem odnowienia życia katolickiego w rodzinie i społeczeństwie«.

Sodalisi powinni iść jako przykład przodem w społeczeństwie, nadawać kierunek i oblicze jego życiu i prowadzić

je według wytycznych idei Chrystusowej. Do tego jednak nie tylko charakter potrzebny, ale tu trzeba i gruntownego wykształcenia. Potrzeba nam katolików-uczonych, katolików-fachowców. Katolik musi świecić i na tych polach swym przykładem. W ten sposób obok elity walorów — szkoła sodalicyjna ma na oku elitę funkcyjną w katolicyzmie, bez względu jakie by kto w świecie zajmował stanowisko.

Tego chce od nas sodalicja i to jest celem jej dążeń.

O ile sodalisi odpowiadają wymaganiom i w rzeczy samej osiągają stopień, do jakiego w służbie Bożej dojść winni, każda miejscowa sodalicja staje też przez nich w rzędzie elity godności, jaką w Kościele zdobyła ta od wieków sławna gwardia N. Panny.

Czy jednak konieczne należeć do sodalicji, by to wszystko osiągnąć?

Trudno odpowiedzieć bezwzględnym twierdzeniem. Faktem wszakże niezbitym zostaje, że w niej najpotężniejsze sąześrodkowane nadprzyrodzone pomoce i wylew błogosławieństwa Bożego w Kościele. Sodalicja jest wśród stowarzyszeń tym, które jest z istoty swej stowarzyszeniem religijnym. Ku rozwojowi życia religijnego powstała i ku niemu całą treścią działania zmierza. Jest stowarzyszeniem kościelnym i to wśród kościelnych przez akt erekcji postawiona na wyższym hierarchicznym stopniu. Nie szukając w tym jednak dumy i własnego wyniesienia się nad inne, bądźmy wzorowymi sodalisami, bo nie od tego, czym jest sodalicja i jaką jest szkołą, ale od naszej wewnętrznej wartości zależy, czy my tą elitą będziemy. Idźmy w bój życia a *nos cum prole pia benedicat Virgo Maria.*

DYSKUSJA.

Sod. Mg. J a n k o w s k i, Warszawa. Ma zastrzeżenia co do podkreślania elitarności Sodalicji. Tkwi w tym niebezpieczeństwo, że pewne warstwy katolickiego społeczeństwa mogą się czuć dotknięte i będą unikać Sodalicji a nawet jej szkodzić. Ponadto podaje w wątpliwość mniemanie, jakoby t y l k o Sodalicja tworzyła tę elitę.

Moderator Ks. M o s k a ł a T. J., Kraków. Przyznaje słuszność wywodom prelegenta, zaznacza jednak, że w praktyce nie zewsze i nie wszędzie jest elitarną, jeżeli się patrzy na postępowa-

nie członków. Do sodalicji zazwyczaj wstępuje wielu wskutek namowy, albo dla względów ubocznych. Natomiast jednostki prawdziwie wartościowe pozostają często poza Sodalicją. Dla tego trzeba czynić w Sodalicji selekcje członków, aby właśnie ten wybór pozyskać.

Moderator Ks. K. Kucharski T. J., Wilno. Szczegółowy nacisk kładzie na wychowawczy wpływ przez Sakrament Pokuty i jego 5 warunków. W nich mieszczą się pedagogiczne walory Kościoła. Nikt kroku nie postąpi w pracy samowychowawczej, kto nie rozwinie w sobie starannej pilności i wierności w ocenianiu własnej pracy. Największą szkodą w wyrabianiu jest poprzestawanie na opinii drugich i na zewnętrznych etykietach. Drugą kleską udaremniającą wysiłki do elitarności jest zbyt elastycznie postawiona granica między złem a dobrem. Za małe stawiamy sobie wymagania i stąd jesteśmy połowiczni, postępujemy nie dość konsekwentnie a nawet w trybunale pokuty staramy się samych siebie usprawiedliwić i lepiej przedstawić. Dlatego najważniejszym elementem w kształceniu siebie jest systematyczna kultura woli, która nie ogranicza się na zachciankach i dobrych chęciach, ale w przełamaniu się wewnętrznym idzie do końca. W zagadnieniu elitarności sodalicyjnej musimy stanąć na stanowisku nie ilościowym ale jakościowym.

Sod. Tasiemski, Poznań. Stoi też na stanowisku doboru jakościowego w sodalicjach, bardzo ściśle przeprowadzonego. Nadto podnosi potrzebę rozwinięcia intenzywnej pracy, zwłaszcza sekcyjnej.

Referent w odpowiedzi wyjaśnia, że daleki był od twierdzenia, jakoby tylko sodalicja powołana była i zdolna do kształcenia elity katolickiej, ale że ona ma ku temu specjalne warunki. Elitarność sodalicji nie powinna nikogo odstraszać, ale raczej społeczeństwo będzie z niej dumne.

OD REDAKCJI. Moderator Ks. Rejowicz T. J., oderwany sprawami administracyjnymi Zjazdu, nie mógł być na referacie ani w dyskusji, nie słysząc go, zabrać głosu. Dodaje więc obecnie kilka uwag. Elitarność sodalicji jest jej istotnym charakterem, którego zaprzeć się nie może. Mało jednak powiedzieć, że sodalicja ma specjalne warunki tworzenia elity. Przez to nie usuwa się drażliwości innych katolickich zrzeszeń, bo jak obecnie rzeczy stoją te same zasadnicze środki mają i Roma i Odrodzenie i inne organizacje młodszego lub starszego społeczeństwa, dążące też do wyrobienia człowieka. Na co innego należy nacisk położyć, mianowicie, że sodalicja jest szkołą elity katolickiej podobnie jak inne. To im nie uwłacza, że sodalicja wysuwa na czoło ten swój charakter, tak jak nie uwłacza Politechnice, czy innym Wyższym

Zakładom, jeśli się silnie akcentuje, że Uniwersytet kształci kwiat inteligencji. I one ku temu celowi zmierzają i osiągają go, na sobie właściwych drogach.

Nacisk na tworzenie elity ma inne znaczenie. Przypomina sodalisom, że dążenie do przodowania w życiu katolickim i wyrabianie siebie jest ich istotnym obowiązkiem, bez ujmy dla innych, ale obowiązkiem takim, że gdyby go na oku nie mieli, właściwie ich tkwienie w sodalicji nie miałoby podstaw, tak jak student straciłby rację bytu na Uniwersytecie, gdyby nie miał zamiaru zdobycia wiedzy, ale inne uboczne cele. Sodalicja podobnie jak inne organizacje katolickie, tworzone w celu wyrobienia wewnętrznego członków, straciłaby rację bytu, gdyby zapomniała, że jest szkołą elity.

Ale sodalicja nie jest skupieniem elity, ale dopiero ma ją kształcić, wyrabiać, jak szkoła nie jest skupieniem samych odznaczających się, wybitnych studentów, lub uczniów, ale ma ich dopiero zaprawiać. Sprawa selekcji jest w sodalicji problemem bardzo trudnym. Im więcej ma sodalicja jednostek wybitnych życiem katolickim, tym wyżej stoi, tym oni łatwiej pociągają resztę i sodalicja jako całość lepiej promieniuje. Zagranicą tworzą się obok sodalicji zwykłych, sodalicje grupujące taką już elitę. Ristretto w Hiszpanii. Atoli ponieważ sodalicja jest szkołą a nie Akademią Umiejętności, nie może zbyt rygorystycznie przeprowadzać selekcji. Minęłaby się z własnym powołaniem i zadaniem szkoły. W przyjmowaniu musi postawić pewne minimum wymagań a jest nim życie kandydata w rzeczach zasadniczych, koniecznych zgodne z Bożymi i kościelnymi przykazaniami oraz pragnienie dalszej pracy nad sobą. W usuwaniu też musi się liczyć z tym, że sodalisi nabyli prawa do odpustów i łask, właściwych sodalicji, których nie można ich pozbawiać o ile zgodne życie wiodą z przykazaniami, choćby się opuszczali na drogach doskonałości. Sodalicja nie może być ostrzejszą od zakonów, które są z natury stanem dążenia do doskonałości a jednak wydalanie opieszałych jest bardzo określone prawami kościelnymi. »Miłość jest cierpliwa« i nawet dla opieszałych sodalisów. Chrystus ma być Mistrzem nie tylko sodalisów, ale i Zarządów i Moderatorów. Zresztą należy mieć na uwadze i prawo kanoniczne Can. 696 i Regułę sodalicyjną 30 i 31 Reguł Zasadniczych.

O elitarności sodalicji porównaj wnikliwy artykuł Ks. Rostworowskiego w *Sodalisie* T. 22, oraz P. Włodkowej *Sodalis* T. 23.

Szukaj swoich przyjaciół, dla innych miej męstwo!
Miłość nie bitwą żyje, życiem jej zwycięstwo.

Norwid.

Rezolucje Zjazdu Maryjnego w Poznaniu.

Sodalisi, studenci Wyższych Uczelni z wszystkich środowisk polskich, zebrani w Poznaniu na Zjeździe Maryjnym w dniach 19—21 marca 1936 roku uchwalają następujące rezolucje:

1. Doceniając w pełni znaczenie, jakie mieć będzie ślubowanie w dniu 24 maja b. r. w Częstochowie i obiór Najśw. Maryi Panny za Patronkę Polskiej Młodzieży Szkół Wyższych dla przyszłości katolicyzmu w Polsce, postanawiają wziąć jak najliczniejszy udział w tym akcie i uważać za swój moralny obowiązek propagowanie i duchowe jego przygotowanie.

2. Sodalisi Szkół Wyższych po wysłuchaniu szeregu referatów, obrazujących wzmożoną działalność żywiołów wolnomyślicielskich i komunistycznych na wszystkich terenach naszego życia duchowego i materialistycznego, godzącą w najwyższe wartości jednostki i narodu, postanawiają: *a)* przeciwstawiać się wszelkim tego rodzaju objawom, wytoczyć im bezwzględną walkę i dążyć do przebudowy naszej rzeczywistości w duchu katolickim,

b) zwalczać przede wszystkim pisma antyreligijne i pornograficzne, uświadamiać o ich szkodliwych tendencjach szersze warstwy społeczeństwa, oraz powiadamiać o nich Diecezjalne Instytuty Akcji Katolickiej.

c) Szczególnie gorąco protestują przeciw propagowaniu komunizmu i bezbożnictwa przez Związek Nauczycielstwa Polskiego i organ przezeń wydawany »Płomyk«.

3. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa zagrażającego duszy katolickiej, oraz przyszłości narodu i państwa polskiego ze strony Żydów, uważają, że rozwiązanie problemu żydowskiego w sposób zgodny z zasadami etyki katolickiej jest jednym z naczelnych postulatów życia polskiego i dlatego postanawiają:

a) wyłącznie popierać polskie przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, oraz Polaków w wolnych zawodach pra-

cujących, wprowadzając w czyn na każdym kroku hasło: »swój do swego«...

b) w życiu prywatnym od żydów bezwzględnie się separować; natomiast zgodnie z ostatnim listem pasterskim J. Em. Ks. Kard. Prymasa potępiają wszelkie nieetyczne środki jakich się niekiedy w walce tej używa.

4. Sodalisi Szkół Wyższych protestują silnie przeciw usiłowaniu wprowadzenia w życie projektu ustawy eugenicznej jako niezgodnej z katolickim poglądem na świat.

5. Uważając, że zawieszanie krzyży na wszystkich wyższych uczelniach jest wyrazem słusznych żądań młodzieży katolickiej. Zjazd Maryjny porucza sodalisom, by starali się o pozyskanie organizacji, stojących na gruncie chrześcijańskim dla idei zawieszenia krzyżów we wszystkich salach uczelnianych.

6. Sodalisi Szkół Wyższych witają z radością fakt powołania we wszystkich środowiskach duszpasterzy akademickich i pragną utrzymać z nimi ciągły kontakt i usilnie z nimi współpracować.

7. Apeluje się do wszystkich Sodalicji Szkół Wyższych, by w b. roku zorganizowały wieczory skargowskie z okazji 400-lecia jego urodzin. Nadto zachęca się Sodalicje, by kilka razy w roku urządzały wieczory dyskusyjne na tematy aktualne, oraz by systemem seminaryjnym opracowały jedno z zagadnień aktualnych w oparciu o naukę Kościoła katolickiego, oraz przesłały wyniki swych prac wszystkim ośrodkom. Rozwiązaniem i uzupełnieniem tych problemów zajmie się następny Zjazd.

8. Sodalisi Szkół Wyższych uważają, że winien istnieć żywy kontakt między środowiskami i wyrażają życzenie utrzymania łączności drogą korespondencji.

9. Ustala się jako hasło pracy na rok akademicki 1936/37: »Sodalis konsekwentnym katolikiem czynu«.

10. Sodalisi Szkół Wyższych składają hołd, oraz wyrazy synowskiego przywiązania J. Em. Ks. Kardynałowi Prymasowi Polski Ks. Dr. Augustowi Hlondowi.

ZE ŚWIATA KSIĄŻEK

Ślubujemy Echa Pielgrzymki Akademickiej na Jasną Górę 24 maja 1936 r.

Instytut Wydawnictw Różańcowych Toruń 1936.

Mała książeczka zawiera listy i głosy prasy związane z jasnogórską pielgrzymką. Szkoda, że nie wszystkie i nie wszystkich odcieni, szkoda, że nie utrwaliła przemów dostojników Kościoła. Ale ma za to wszystkie deklaracje środowisk młodzieży szkół wyższych, jakie przez usta delegatów złożyła. I dobrze się stało, że one są zebrane i mogą przypominać akademickiej młodzieży górne chwile u stóp N. Panny przeżyte. Dobrze się stało, że i społeczeństwo może bezpośrednio się zetknąć z wypowiedzianymi tam myślami. Około tej pielgrzymki oplotła się już bowiem literatura artykułów i sądów. W ogóle poważne pisma i dzienniki odniosły się do niej z uznaniem i ze zrozumieniem doniosłości aktu ślubowania. Jedne pragnęły wprawdzie nadać jej przy tym ton aktu przede wszystkim politycznego i partii przypisać jego zasługę. Nie można winić je za to. Są ludzie, którzy cokolwiek się dzieje a zwłaszcza, jeśli sami w tym udział brali, zasługę całą sobie przypisują. Na to nie nie poradzimy. Inne jak w artykule Ks. Rostworowskiego *Przegląd Powszechny*,[1]) jak *Kultura*,[2]) *Czas*[3]) i *Gazeta Polska*[4]) w pierwszym zaraz sprawozdaniu i późniejszym artykule p. Kossak-Szczuckiej, zaznaczywszy całe piękno i ważność tego aktu akademickiej młodzieży, porobiły pewne zastrzeżenia, nie co do części uroczystości kościelnych, ale, co do pewnych ubocznych, pozaprogramowych objawów, które aktowi religijnemu, obejmującemu całą katolicką młodzież polską, próbowały nadać cechę partyjną. Miały w tym zupełną słuszność, bo nawet stare pogańskich Rzymian przysłowie mówi: *ne misceantur sacra prophanis*, a wszelkie ideały pozareligijne, choćby najdroższe narodowi lub jego odłamom są właśnie tymi »prophana«, które zaciemniają majestat aktu religijnego. Tym gorzej, jeśli, one w poważny moment zjednoczenia wnoszą jakiś rozdźwięk.

Tego należało uniknąć tak, jak w deklaracji środowisk widać, uniknąć pragnęła i sama zjednoczona młodzież. W jednej

---

1) *Przegląd Powszechny*, 1936, czerwiec.

2) *Kultura*, 1936, n. 10.

3) *Czas*, 1936, n. 143, 144.

4) *Gazeta Polska*, 1936, z 26/V i 12/VI.

z nich tylko dało się odczuć pewne ukryte podłoże, które wychodziło poza wyraz wierności Bogu i pragnienie katolickiej Polski.

Wszelako w tym chórze zgodnym pism katolickich zabrzmiał głos fałszywy, wprawdzie nie pisma katolickiego, bo nim nie są *Wiadomości Literackie*, ale wyszły z pod pióra katolika, p. Ksawerego Pruszyńskiego. Znałem go, jako chłopca bardzo zrównoważonego i niewątpliwie takim pozostał, ale pisarz »Buntu Młodych« nie zapomina o młodości i tym razem poniosła go fantazja, fantazja szkodliwa i dla sprawy polskiej młodzieży i dla religii. Przeciw takiemu przedstawieniu wypaczonemu i ogłoszonemu w piśmie siejącym zło, liczącym jednak dla różnych powodów wielu czytelników, trzeba zaprotestować. Tak pisać katolikowi się nie godzi, takie przedstawienie młodzieży jest jej krzywdą i narodową i religijną. Bo jak się przedstawiają uczestnicy pielgrzymki, na których z dumą patrzymy jako na naszą chlubę? Oto »ten tłum składa się z twarzy szarych ze zmęczenia i bladych«, a to nie zmęczenie całonocną niewygodną podróżą. »Pod ubraniami piersi wklęsłe niezdrowe, ramiona nieobrosłe mięśniami, plecy wcześnie zgięte. Odgaduje się złe odżywienie i biedę, życie nie tylko biedne, ale w a d l i w e«. »Blade, mizerne dziewczyny, niezdrowi, cherlawi, chłopcy«. Innych p. P. nie widzi, nie pokazuje czytelnikom *Wiadomości*. Nawet u korporantów pod ich wspaniałymi mundurami przenika wzrokiem grubą warstwę krawieckiej waty, kryjącej niedostatek rycerskich mięśni. Zapewne dużo jest w Polsce biedy, ale jaki pożytek, jeśli się ją uwypukla, przedstawiając przyszłych obrońców Kościoła i Ojczyzny jako tłum rozfanatyzowanych cherlaków? Wątpię czy p. P. może podziwiać własne ramiona, »obrosłe mięśniami, albo Thordwaldsenoską pierś, chyba też pod wywatowanym tużurkiem. Przecie nie wątpię, że w nim nie zastygła krew dawnych rycerzy. Jednakże czytelnicy *Wiadomości* powiedzą sobie, zapatrzeni w młodzież z Maccabi: więc to ma być ta groźna armia, która chce Polski mocarnej!

Jest nadto ten artykuł szkodliwy i pod względem religijnym. Pielgrzymkę przedstawia jako akt w pierwszym rzędzie polityczny. Świadczy o tym cała Jean Paulowska niema wizja, efektowna ale przeraźliwie niesprawiedliwa, w której, jak Mickiewiczowski Konrad z Bogiem, zmaga się przedstawicielstwo czołowe młodzieży »mniej znanej z sodalicji mariańskich niż z wielkich ruchów« z milczącym Kardynałem Prymasem i chce, by on poszedł nie za »Faulhaberem«, ale za Ks. Prądzyńskim. Tylko, że ten Konrad ma więcej rysów Kordiana, który miał posągowy wdzięk narodów, lecz lampy mu brakło, a w lampie oleju. Bo przecie fantazją jest, że ci przodownicy, niosący obraz i okalający Kardynała byli mniej znani w sodalicjach niż w akcji politycznej. Tak się złożyło, że z grupy poznańskiej byli sodalisi i to piastujący wyższe urzędy i właśnie nie zaangażowani politycznie. Podobnie z innych środowisk. Słusznie pisze *Kultura*, że »zaintonowany nie-

opatrznie »Hymn młodych« wypadł bardzo blado«. Zgłuszyła go sama młodzież narodowa, która w swej olbrzymiej większości rozumiała wbrew nielicznej stosunkowo grupie, że Kościół nie może być »w pacht oddany żadnemu politycznemu ruchowi i musi pozostać każdemu ruchowi w tej samej mierze jednako dostępny«. Nawet ci, co — powtarzam za *Kulturą*, — solidaryzowali się z ideologią hymnu nie pochwalali wystąpień swych stosunkowo nielicznych kolegów, zresztą ześrodkowanym poza terenem klasztornym, u grobu Nieznanego Żołnierza. Odczuwali różnicę między wagą zaznaczenia pewnych poglądów politycznych a celem pielgrzymki. Z relacji i listów, które miałem w tej sprawie i to od młodzieży zarówno prorządowej jak narodowo - demokratycznej, to samo wynika. Więc jest to tylko szkodliwą niesprawiedliwą insynuacją, jedynie na fantazji opartą. Fantazją autora jest przeciwstawienie Ks. Prądzyńskiego Kardynałowi Faulhaberowi i prośba niema, by Ks. Prymas był bliższy Prądzyńskiemu niż Faulhaberowi, »bo... inaczej ci młodzi mogliby odejść«. Mogę zapewnić p. P., że Ks. Prałat Prądzyński, jako kapłan podziela to samo zdanie co Kardynał Faulhaber i Kardynał Prymas w sprawie żydowskiej. Tylko, że u nas walka z żydami toczy się nie na polu nienawiści rasowej, ale na polu ekonomicznym i obrony przeciw zatruwaniu duszy narodu. Stąd nie potrzebuje, przynajmniej dotychczas bronić ich ani Ks. Prymas ani Prałat Prądzyński przed rasizmem. Gdyby nienawiść rasowa szerzej zapadła w dusze społeczeństwa, ręczę, że w imię miłości Chrystusowej i Ks. Prądzyński ją potępi. Jest kapłanem i to bardzo wzorowym i bardzo gorliwym. Tylko prawo miłości nie usuwa samoobrony. Niebezpieczeństwo żydowskie to wcale nie wymysł ani program Narodowców. Od końca XVIII w. ciągnie się poważny zastęp autorów, szukających drogi rozwikłania tej bolączki. Studnicki nie jest N. Demokratą, *Czas* nie jest pismem endeckim. Ks. Rostworowski na Kongresie Skargowskim nie nawracał się wcale, a przecie wszyscy mówią o tym niebezpieczeństwie i wskazują na konieczność usunięcia wpływów żydostwa. Więc dla kogo ten straszak Prądzyńskim? A jednak takie przedstawienie aktu religijnego jako polityczny odstrasza na przyszłość młodzież od łączenia się w aktach religijnych z innymi partiami. Katolicyzmu monopolizować nie można. Chrystus założył Kościół na opoce Piotra a nie partii. P. Pr. ujrzał blaszane mieczyki w klapach, usłyszał ginące w tłumie i niepodchwycone przez ogół »precz z żydami«, okrzyki na cześć Narodowego Stronnictwa i chciałoby się za Słowackim powtórzyć »I tyś zląkł się syn szlachecki«. To stanowisko jest z gruntu fałszywe i dla religii bardzo szkodliwe. Nie można pochwalać, chęci łączenia religijnych aktów z manifestacjami politycznymi, jaka się tu i ówdzie ujawniła wśród mniej zrównoważonych uczestników, ale tym bardziej należy zganić generalizowanie spo-

radycznych występów i przemalowywanie tą barwą całej uroczystości przez człowieka dojrzałego i mądrego.

Czemu p. Pruszyński nie zachował wobec akademickiej pielgrzymki tego umiaru, jaki miał pisząc w *Czasie* 1936, n. 229) o Wierzchosławicach? »I tam, jak pisze, były demagogiczne wystąpienia w duchu antysemickim, antyziemiańskim i antyurzędniczym«. Fakt się nie da zaprzeczyć. Wszakże dodaje: »Ale te głosy nienawiści nie padały z trybun, nie szły od przywódców, nie szły od bardziej uświadomionej części zgromadzonych a od najbardziej zapalnych elementów«. Czym wytłumaczyć tę podwójną miarę, wyrozumiałość, rozumną jedynie wobec manifestacji bardzo politycznej z natury a jej brak gdy chodzi o manifestację religijną?

Już to, pielgrzymka nie cieszyła się względami p. Reportera z *Wiadomości Literackich*. Pod wpływem zaczarowania własnym jej ujęciem jako manifestacji politycznej ocenił całą jako nawrót do czasów saskich i modli się »od powrotu saskiej religijności i saskiej wiary zachowaj nas Panie«. Nie rozumie wszakże duszy współczesnej młodzieży. Jeżeli staremu pokoleniu wszechpolaków czy konserwatystów, pokoleniu, wychowanemu na pozytywiźmie, można było zarzucić, że religię chcieli brać niekiedy jako środek do celów ziemskich i stąd obok bardzo katolickich zdań i niekiedy nawet formuł życiowych trafiały się u nich mocne rozdźwięki życia i zasad a nawet w samych pismach obrona wiary i Kościoła stała obok zasad bardzo czasem pogańskich, to tego o młodzieży dzisiejszej poza wyjątkami, nie da się powiedzieć. Dla niej religia nie ma być płaszczykiem, formą, ona pragnie w niej mieć treść życia i to nie tylko w Kościele ale w państwie, w szkole, w stosunkach społecznych. Więc znowu te czasy saskie to frazes, miły dla ucha, chyba czytelników *Wiadomości* a frazes szkodliwy. Więc jeszcze raz się pytam *cui bono?*

Chyba dla tego, że tym razem nie pisał p. Pruszyński artykułu do *Czasu*, ale do, co najmniej wolnomyślicielskich *Wiadomości* i by do czytelników trafić, tak starał się sam wczuć w ich psychikę. Bo przecie katolik, nie napisze, że ta »najoświeceńsza część młodego pokolenia wierzy i daje wyraz swej wierze tak jak ci chłopi, baby wiejskie i zwiędłe dewotki, że opłatek, to mączne pszenne ciasto mąka zmieszana z wodą jest Bogiem i jako ten Bóg przychodzi do nich«. Nie! ta wiara nie tylko dla stojących poza kręgiem tej religii byłaby czymś »trudnym, niepojętym dziwacznym«, ale nawet dla prostaczka, o ile zna katechizm, byłaby bałwochwalstwem. Dla nas katolików nie opłatek jest Bogiem, ale wierzymy, że tam nie ma opłatka, nie ma mąki, że pod tą postacią jest Bóg ukryty, choć prawdziwy. Ten pięknie utoczony frazesik, bardziej zaiste trąci duchem saskim niż pielgrzymka akademickiej młodzieży.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.